Nr. 18. Poznań, dnia 6 Maja 1906 r. Rok X.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie... 1,25 z odnoszeniem do domu.. 1,37 pod opaską.. 2,50

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 20 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 18-go.

Wobec ukazania się z subwencyą „Straży" bezimiennej broszury „Czarna Księga" i rozszerzania jej przez „Straż", zawierającej oszczerstwa i zniewagi najzacniejszych rodzin lub pojedyńczych jej członków, i wobec zaczepek ze strony ostatniego zebrania starostów „Straży", wymierzonych przeciwko mnie w sposób znieważający moją osobę, zmuszony jestem i tego domagają się odemnie pojedyńcze głosy obywatelstwa, wezwać Wielebne Duchowieństwo obydwóch moich dyecezyi, aby się od udziału w „Straży" zupełnie wycofało i na przyszłość do niej nie przystępowało.

Jeżeli bowiem najpoważniejsi świeccy obywatele w odezwie ogłoszonej w pismach publicznych dnia 28 kwietnia z poczucia chrześciańskiego słusznie potępili to pismo i udział „Straży" w rozszerzaniu onegoż; tem mniej godzi się Duchowieństwu choćby pośrednio przez dalsze należenie do „Straży" brać na siebie odpowiedzialność niesprawiedliwego i lekkomyślnego krzywdzenia ludzi, którzy ze wszech miar na cześć i poważanie społeczeństwa zasługują.

Ufam, że Wielebne Duchowieństwo, o ile do „Straży" dotąd należało i z własnej woli z niej nie wystąpiło, zrozumie słuszność mojej odezwy i bez wahania do niej się zastosuje.

Przewielebni Imć XX. Dziekani roześlą odezwę via cursoria księżom kondekanalnym do wiadomości i zastosowania się i najdalej w dwóch tygodniach uwiadomią mnie, że memu rozporządzeniu zadość się stało.

POZNAŃ, dnia 30 kwietnia 1906.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

w z. (w zastępstwie)

Ks. Likowski Bp.

L. D. 888/06. O.

O powołaniu posłów i zadaniu Koła polskiego w Dumie.

Warszawa zwyciężyła!

Oto wieść, która radosnem echem odbiła się o wszystkie krańce ziem polskich.

Istotnie najpewniejsze opiewają wieści, że z 12 okręgów wyborczych warszawskich *narodowcy* zdobyli 9 a w nich 60 wyborców, pozostały więc dla partyi przeciwnych (żydów i ich ślepych naśladowców t. zw. postępowych-demokratów) okręgi 3 i 20 wyborców.

Zatem zwycięstwo *posłów narodowych zapewnione.*

Znaczenie tego zwycięstwa nietylko jest polityczne. Jest ono przedewszystkiem *moralne.* Z obawą czytaliśmy każdą wieść o tłoczących się hurmem do urn wyborczych żydach, wstyd nas palił za obojętność braci naszych w Warszawie. W ostatniej chwili jednak ocknęła się z letargu dusza polska — i zwyciężyła.

To zwycięstwo w zaborze pruskim i w Galicyi wywołało uczucie radosnej ulgi, a na Królestwo powieje zeń zapewne duch ożywczy i zapewni polskiej myśli i narodowym kandydatom palmę tryumfu nad żywiołami przewrota.

Szczęść Boże — Warszawo!

* * *

Dzień wyborów warszawskich, dzień 25-go kwietnia znalazł piękne odbicie w tamtejszej prasie.

Opisy te wabią nie tylko oko wyobraźni, ale podnoszą ducha, podnoszą go i u nas tutaj. Toż Warszawa święci pierwszy dzień swojego święta konstytucyjnego po 75 latach. Wszak to w 1831 zniesiono wszelkie swobody owoczesnego „Królestwa Polskiego". Oprócz miana po epoce owej nie pozostało Królestwu nic — prócz nieustannego prześladowania.

Rok przeszły dał Królestwu — widoki swobody, rok obecny ma stać się pierwszym etapem do zapewnienia mu tych swobód, a pierwszy krok w tym etapie przypadł w udziale Warszawie — sercu Polski.

Z opisów wyborów warszawskich przekonujemy się, że dzień ten przeżyła w należytym poważnym nastroju.

Nie będziemy powtarzali tutaj tych opisów, nie możemy atoli pominąć tego, co z narodowego i politycznego stanowiska dla Król. Polskiego jest w chwili obecnej sprawą najważniejszą. A jest to bez wątpienia pytanie: *jakie zadanie nakłada społeczeństwo na swych posłów i jak pojmuje działalność ich w Dumie?*

W sprawie tej przemawiał na jednem z wielu zebrań przedwyborczych znany powieściopisarz *Henryk Sienkiewicz,* a zwróciwszy uwagę na zbrodniczą, korzyść wrogom tylko mogącą przynieść działalność tych, co lud od wyborów wstrzymywali — powiedział tak:

„Ale właśnie wobec tego, tem większej trzeba energii i czujności, aby wybrać takich posłów, którzy będą prawdziwymi reprezentantami polskiej narodowej duszy i którzy gotowi będą walczyć do ostatniego tchnienia za prawa nam wydarte, a należne każdemu wielkiemu narodowi, a zatem należne i naszemu. Niech ci posłowie nie wdzięczą się zbytnio do stronnictw rosyjskich, niech pamiętają kim są, jaki naród ich wysłał — niech mają zawsze w duszach poczucie naszej wielkiej roli historycznej, naszej sławy, naszej narodowej odrębności; niech umieją nie mizdrzyć się i nie kłaniać, ale z godnością żądać wszystkiego, co nam się należy.

Zadanie ich czeka olbrzymie. Oto naprzykład chodzą coraz częstsze słuchy o oderwaniu niektórych powiatów gub. Lubelskiej i Siedleckiej od Królestwa Polskiego, o jakichś zamiarach, o jakichś propozycyach, które mają być uczynione, w samej Izbie państwowej, a które już bywają przedmiotem narad ministeryalnych. Obywatele, to są przecież ziemie od tysiąca lat należące do Polski, przesiąkłe krwią polską. Wszystko co w nich jest życiem, pracą, kulturą, postępem to dzieło rąk polskich. Więc poseł, któryby się zgodził na ten nowy rozbiór, któryby nie położył się, jak niegdyś Rejtan na progu Izby, aby mu zapobiedz, nie byłby posłem patryotą, ale posłem zdrajcą, a wyborca, któryby dał głos za posłem skłonnym do podobnych ustępstw zasługiwałby na takie samo miano.

Naród Polski pod obcem panowaniem.

8)

Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

Nawrócono przecież a raczej gwałtem na szyzmę przepędzono dwa miliony Unitów, a ponad nimi rozpostarły swą duchowną władzę owe dla nich utworzone biskupstwa szyzmatyckie a mianowicie: podolskie w Kamieńcu, wołyńskie w Ostrogu i mińskie w Słucku.

Ziemie polskie zabrane w trzech rozbiorach zostały zupełnie wcielone do Rosyi i podzielone na t. zw. gubernie,[1]) na czele których stali gubernatorowie, a wszystkie te gubernie wziął pod swój zarząd tak zwany trzeci departament w Petersburgu, będący inkwizycyjną władzą carską. Zaprowadzono teraz w tych ziemiach poddaństwo włościan takie, jakie było w Rosyi, gdzie ucisk doznawany od panów był coraz większy,[2]) tak że włościanie bunty podnosili lecz nadaremnie, bo uspakajano ich za pomocą wojska (r. 1762). Szlachta bowiem na mocy otrzymanych ukazów Katarzyny II (od r. 1765—1785) miała zupełną władzę nad poddanymi i mogła ich według własnej woli wysyłać do ciężkich robót i na wygnanie do Syberyi. Z wyjątkiem poddaństwa chłopów pozostawił rząd rosyjski w krajach zabranych Polski pewien rodzaj samorządu. Zachowano dawną księgę praw tych ziem t. zw. Statut litewski,[3]) z sądami jawnymi i przysięgłymi obrońcami i pozo-

[1]) Gubernia jestto w państwie większy okręg administracyjny, który dzieli się na mniejsze powiaty, obwody i okręgi. Car Piotr Wielki a po nim Katarzyna II w r. 1775 podzieliła całą Rosyę na 50 gubernii, z których każda wynosiła od 300 do 400 tysięcy ludności

[2]) Tak n. p. wspomniany już Zubów, ulubieniec carowej, który głównie kierował sprawami rozbioru i zatrzymał sobie niezmierne obszary Szawla i Jurborga na Żmudzi, pańszczyznę w tych dobrach podniósł z dwóch dni do sześciu a za jego przykładem szli inni. Od tego czasu zaczęto rachować majątki ziemskie na ilość dusz, co dotąd było w Polsce nieznane, chłopi z poddaństwa przeszli w wyraźną niewolę; utworzyła się znana według praw Moskwy klasa „ludzi bez ziemi". Poddany mógł być teraz sprzedany na targu, jako bydlę według wagi. Zaprowadzono dla włościan 25-letnią służbę wojskową groźną, pełną łez, straszniejszą od śmierci samej: połowa rekrutów ginęła w drodze, resztę gubił głód i kij srożej niż sama wojna. — Morawski. Dzieje Nar. Pol, VI, 3, 4; Poznań 1872.

[3]) Statut litewski spisany pierwotnie w r. 1529 na rozkaz Zygmunta I przez kanclerza litewsk. Gasztolda i zatwierdzony przez stany litewskie, raził srogością kar i zanadto przypominał proste, surowe obyczaje. Reforma, o którą ciągle wołano, nastąpiła w r. 1566 za króla Zygmunta Augusta w Brześciu litewskim. W r. 1568 na sejmie w Grodnie poczyniono

Tak jest. Staną nasi reprezentanci przed olbrzymiem i do tego podwójnem zadaniem, bo muszą zarazem *bronić i zdobywać*; — bronić ziemi, a zdobywać prawa, które obejmujemy ogólną nazwą autonomii.

Autonomia! — to jeden wyraz, a ileż w sobie mieści: to Sejm w Warszawie, a zatem możność stanowienia praw dla kraju, to samorząd miast i gmin wiejskich, to polskie sądownictwo, to rozwiązanie rąk do pracy w kraju, wyzyskiwanym i spustoszonym, pozbawionym kulturalnych urządzeń, kolei żelaznych, dróg, mostów, kanałów, szkół, szpitali, urządzeń hygienicznych, ochron, stowarzyszeń, organizacyi robotniczych, opieki nad pracą, oświaty, słowem wszystkiego, co jest nieodzownym warunkiem postępu, rozwoju i pomyślnej przyszłości.

Nie popełnialiśmy w ciągu naszych polskich dziejów *zbrodni*, popełnialiśmy tylko ciężkie *błędy*. Ale też ojcowie nasi i my, dziś żyjący wycierpieliśmy się za wszystkie czasy i za wszystkie błędy, zaiste, dosyć i nad miarę. Niechże choć dzieci nasze, niechże choć przyszłe pokolenia będą szczęśliwsze i niech odetchną swobodniej. Więc autonomię zdobyć trzeba, bo bez niej niemasz dla nich życia. Ale wydaje się to zadaniem tak wielkiem, że mimowoli nasuwa się pytanie, czy to nie jest tylko marzenie naszych męczeńskich głów i czy nie uwolnione jeszcze z pętów nasze ręce zdołają wznieść taką budowlę.

Nie, obywatele, to nie jest żadna mrzonka. Czy żądanie, postawione szczerze i odrazu, będzie odrazu spełnione, czy też do autonomii trzeba się będzie wspinać, jakby po szczeblach stromej drabiny, to przyszłość wykaże. Ale przecież za autonomią dla Królestwa przemawiają i potężne stronnictwa rosyjskie. Zrozumiały one, że niewola, która ich gniecie, jest zależną w znacznej części od naszej niewoli; zrozumiały, że tu w ziemiach polskich jest wielka szkoła tego ucisku, który dławi całą Rosyę, więc chciałyby tę szkołę zburzyć, a wychowańców jej rozprószyć. Rwą się im samym dusze do wolności, więc poczynają jasno pojmować, że nie można być jednocześnie stronnikiem wolności i niewoli. Ale i na tem nie dość! Ów ruch wolnościowy rosyjski sam ma do zwalczania olbrzymie wrogie przeszkody i z tego powodu liczyć się z nami nietylko chce, ale i musi. Trzeba mu sprzymierzeńców tak w sprawach ogólnych i szczegółowych — i widzi, że może sprzymierzeńców w nas znaleźć. W życiu parlamentarnem ciągle istnieją takie zjawiska, że jeden związek, jedno stronnictwo, jedna grupa przychodzi do drugiej i za solidarne głosy obiecuje również solidarną pomoc i ustępstwa. Zdarza się też ustawicznie, że nawet niewielka, byle zwarta ilość głosów może przeważyć szalę zwycięstwa na jedną, lub na drugą stronę.

Tak będzie niewątpliwie i w Izbie rosyjskiej. Będą nas stronnictwa szukały i będą się z nami układać, obiecując pomoc za pomoc. Ale w jakim razie? Jedynie wówczas, jeśli Koło polskie będzie bezwarunkowo *solidarne* i nie tylko w sprawach polskich, ale we wszystkich. Ci, którzy twierdzą, że może być i że będzie równie dobrze i w razie przeciwnym, nie mają najsłabszego pojęcia o toku spraw w parlamentach i wogóle o życiu parlamentarnem. W samem Kole można naradzać się, przekonywać, dyskutować i spierać, jak kto chce, ale gdy większość raz zadecyduje, nie wolno występować luzem w Izbie. W sprawie jakiejś dla nas dalekiej, która sama w sobie ni grzeje nas, ni ziębi, mogą jednak Kołu polskiemu ofiarować pomoc za pomoc, ustępstwa autonomiczne dla nas w zamian za głosy. Ale gdyby Koło zmuszoną było odpowiadać w takich razach: „My tylko w pewnych naszych sprawach obowiązani jesteśmy do solidarności, a we wszystkich innych możemy się rozlatywać, jak gołębie“ — to z pewnością powiedzianoby mu na to: — Jeśli tak, to nie warto się z wami liczyć i skoro nie możecie pomagać, nie warto i wam pomagać. Tak jest, powtarzam: tylko zupełne niedoświadczenie, tylko absolutna nieznajomość życia parlamentarnego, tylko instynktowna skłonność do „liberum veto“, może zastrzegać się co do solidarności posłów polskich. Koło będzie coś znaczyć i Rosya będzie rachowała się z niem tylko wówczas, gdy będzie mogła powiedzieć: mam tyle i tyle głosów i mogę je wszystkie rzucić na jedną szalę.

Co stąd za wniosek? Oto, jeśli nie chcemy tam w Petersburgu być niczem, jeśli nie chcemy zostać pośmiewiskiem

---

stawiono sądy główne jakoteż obieralne powiatowe. Co trzy lata odbywały się sejmiki, na których dokonywano wyboru sędziów i marszałków. Ci drudzy mieli pośredniczyć w sprawach pomiędzy rządem a ziemiami a głównie przedkładać rządowi prośby i podania, co do potrzeb ludności.

Po dokonanym rozbiorze Polski, w końcu XVIII. wieku zajmowała Rosya we wschodniej Europie pierwszorzędne stanowisko a energiczna i przedsiębiorcza Katarzyna II mogła sobie z dumą powiedzieć:

— Już to szczęście mi służy! Upokorzyłam Turcyę, rozebrałam Polskę w spółce z Prusami i Austryą, przez to związałam te państwa na długie lata z polityką Rosyi i popchnęłam je do walki z republikańską Francyą!

Roześmiała się chytrze i zadowolona snuła dalej swe myśli, dumnie wznosząc głowę:

— Narobiłam przez to państwom tym dosyć kłopotu, wznieciłam wśród nich niezgodę, ale to dobrze, bo jak się pokłócą, to ja je będę godzić między sobą i potężna Rosya będzie regulować wewnętrzne sprawy Niemiec, będzie dyktować niemal prawa tak w Wiedniu jak i w Berlinie!

---

znów wiele zmian w tym statucie. Wreszcie po unii lubelskiej (1569) osobna komisya przygotowała trzecią redakcyę statutu, którą potwierdził Zygmunt III w r. 1588. Statut litewski obowiązywał w Litwie, Księstwie Kijowskiem, w ziemi Wołyńskiej i Bracławskiej.

A zadowolonej i szczęśliwej w duchu tych myśli oświadczali słodko pochlebcy dworscy:

— Najjaśniejsza pani, cała monarchiczna Europa zachwyca się zamiarami waszej cesarskiej mości, ubiega się o jej względy, korzy się u stóp carskiego tronu!

Lecz Katarzynie na takie słowa chmurzyło się oblicze, bo właśnie doszły ją niemiłe wieści i odpowiada groźnie:

— Tak, mówicie o wszystkich! Ale nie wiecie o republikańskiej, upartej a zwycięskiej Francyi?

I zaraz dodawała:

— Nie wiecie, ale ja wiem, jak groźne ma plany przeciwko nam, że chce wzniecić powstanie w głębi carstwa, chce poruszyć Turków i Szwedów, chce rozpalić wielki pożar wojenny nad Dniestrem, nad Czarnem morzem i na granicach Finlandyi!

Najjaśniejsza pani, to są tylko plany fantastyczne nie mogące się udać! — odezwał się jakiś nieśmiały głos.

Roześmiała się z lekceważeniem, jakby mówiła:

— Myślicie, że się boję?

I skryte myśli płynęły jej dalej:

— A cóżto Rosya nie bogata? Niema w niej dość złota na przekupstwa, niema zręcznych dyplomatów rosyj-

wszystkich partyi, jeśli chcemy coś dla naszego narodu uzyskać, powołajmy tylko takich wyborców, którzy do Izby państwowej wyślą solidarnych posłów. Brak solidarności — to niemoc, to bezsilność, to w zysku lekceważenie i pogarda, to, jak wspomniałem, wskrzeszenie „liberum veto“ — to polityczne mankietnictwo!

Ale oczywiście solidarność powinna się wspierać na obronie, na poczuciu i zrozumieniu interesów nietylko partyjnych, stronniczych, ale interesów *całego narodu.* Musi ona występować w imię *całej ziemi i całego ludu,* a takie zrozumienie i poczucie mieć będą tylko prawdziwi polscy patryoci, tylko tacy ludzie, którzy w duszach i sercach będą piastowali te uczucia i te ideały, dla których żył wielki naród polski od zarania dziejów aż do ostatniej chwili. Obywatele! niech przy powoływaniu wyborców drogowskazem będzie nam przedewszystkiem ich rozum i miłość dla polskich dziejów, dla polskiej ziemi i dla tych uczuć, gwoli którym lała się krew ofiarna, począwszy od Grunwaldu, a skończywszy na Racławicach i Grochowie. Jeśli przyszłość ma zabliźnić rany, zatrzeć pamięć wyrządzonych nam krzywd i uświęcić sprawiedliwy związek dwóch wolnych narodów, to tem lepiej, i z pewnością otworzymy jej ramiona, ale niech nasi wyborcy i nasi posłowie pamiętają zawsze, że związek, to nie roztopienie się i zatrata w rosyjskiem morzu. Niech symbolem ich prac i usiłowań będzie zawsze nasz orzeł biały i te uczucia, dla których padł na krwawem Maciejowickiem polu Kościuszko, te ideały, dla których żyli Mickiewicz, Słowacki i Krasiński; dla których w sześćdziesiątym trzecim roku całe pokolenia szły w Sybir, a w ostatnich czasach szli na męczeństwo Unici. Tak ma być! i jeśli pod taką chorągwią staniemy do wyborów, wówczas będzie nas błogosławił Bóg i Polska“.

* * *

Tyle mowa Henryka Sienkiewicza. Podaliśmy ją oprócz wstępu okolicznościowego w całości, bo przypomina ona nam żywo te same dążenia, te same zadania, jakie posłom swoim stawiało i stawia społeczeństwo nasze. A szczególnie żywo przypomina ona jedno z haseł, pod jakiemi odbywała się ostatnia walka wyborcza w roku 1903, kiedy chodziło — o nowych posłów, którzyby w Berlinie z godnością — z zachowaniem swej narodowej godności — umieli bronić praw naszych bez unizgania się do partyi niemieckich i do rządu.

Wybory w Królestwie odbywają się pod tym znakiem — dodajmy szczęśliwym — narodowym. I zdaje się, że wyborcza walka tego rodzaju, jaką prowadziliśmy 3 lata temu i jaką nam stoczyć przyjdzie w niedalekiej przyszłości Królestwu zostanie oszczędzoną. Za wiele kraj ten wycierpiał, by bracia nasi mieli dopuścić do przewagi te żywioły, które nam od krzeseł poselskich z trudem usuwać przychodzi.

Program Sienkiewicza oprócz idei obronnej zawiera i ideę zdobywczą. Bronić i zdobywać! — powiada on. Obrona toczyć ma się o to wszystko, czego i my bronimy, t. j. wszystkiego, coby w czemkolwiek żywioł polski osłabić mogło. Sienkiewicz akcentuje obronę ziemi przed podziałem, jaki podobno knuje się w radzie ministeryalnej.

Ale Królestwu tego nie dość. Stawia ono sobie w tej historycznej dla siebie chwili także program *zdobywczy* — pragnie autonomii, samorządu, samodzielności, a jej wyrazem *własny sejm w Warszawie i rządzenie się Polaków w Królestwie — według własnej woli i potrzeby.*

Program ten więc jest znacznie szerszy od tego, o jakim myśleli u nas ci, którzy w roku 1903 podnieśli walkę wyborczą w imię nowych haseł. Naszem zdaniem program ten należy przed następnymi wyborami ściślej poddać rewizyi, a mianowicie stawić sobie pytanie: czy *obrona sama praw naszych* (nie mamy na myśli tych, które nam z łaski rządu pozostały — ale, do których rościmy sobie pretensye, ponieważ jesteśmy narodem) wystarcza, by wpoić społeczeństwu *zdrową myśl polityczną?*

Program dążności ujawniających się w Królestwie może nam być cenną w tym względzie wskazówką.

Pierwsze walne zebranie „Straży“.

Zaledwie na 2 tygodnie przed 29 kwietnia obwieścił Główny Zarząd

---

skich, gdy ambasadorowie francuscy są nieudolni a tureccy baszowie to przedajne leniuchy!!

Ale myśl jej zatrzymała się jeszcze na państwie jednem:

— Szwecya!

Oczy błysnęły jej łagodniej i na surowem obliczu jej rozlał się lekki uśmiech rodzinnego zadowolenia i nadziei błogiej...

Bo cóżto obecnie robi ta podburzana przeciwko Rosyi Szwecya? Wszak król szwedzki Gustaw IV ani myśli o Francyi i innych przeciwko Rosyi sprzymierzeńcach, on sercem i duszą teraz w Petersburgu przy uroczo pięknej i zachwycającej wielkiej księżniczce, siostrze Aleksandra, wnuczce Katarzyny, z którą chciałby się połączyć węzłem małżeńskim!

Nie o wojnie mu myśleć z Rosyą, gdy w Petersburgu na jego cześć odbywają się świetne bale i festyny dworskie, w czasie których carowa Katarzyna z zachwytem patrzy na uroczą parę młodą... Ale wnet strapiła się szczerze niełatwo smutkowi poddająca się carowa i żal ścisnął je serce, gdy protestancki król Gustaw IV stanowczo oświadczył:

— Nigdy nie zgodzę się na to, aby żona moja miała publiczną kaplicę prawosławną w Sztokholmie!

I wskutek tego warunku małżeństwo nie doszło do skutku, a Katarzyna II tak się tem strapiła, że dostała ataku apoplektycznego i nie odzyskawszy wcale przytomności zakończyła życie dnia 17-go listopada 1796 roku [1]).

Ze śmiercią tej srogiej carowej ustały dokonywane przez nią bezprawia; powstrzymali je następcy jej: syn Paweł I, a potem wnuk Aleksander I. Za panowania tych carów zorganizowała Stolica apostolska za ich zezwoleniem na nowo kościół unicki i utworzyła dla pozostałych Unitów trzy dyecezye: biskupstwa w Łucku i Brześciu litewskim (1798) i arcybiskupstwo w Płocku. Ze śmiercią Katarzyny poprawił się też los nieszczęśliwych wygnańców polskich.

1) Katarzyna II, księżniczka Anhalt-Zerbst, urodzona w Szczecinie w r. 1729 została w r. 1745 żoną cara rosyjskiego Piotra III. Nielubiana przez niego odpłacała mu się wzajemnością i wraz ze swym kochankiem Orłowem spowodowała jego złożenie z tronu i śmierć. Była to kobieta rozumu prawie szatańskiego, bez serca i uczuć szlachetniejszych, a życie pędziła w wyuzdaniu i rozpuście. Otaczała się kochankami, z których Potemkin został potajemnie jej mężem (w r. 1782). Rządziła ona samodzielnie i absolutnie, w późniejszych zwłaszcza latach wywierając stanowczy wpływ na sprawy Polski i całej Europy. Jej to głównie dziełem są rozbiory Polski. Wstąpiwszy na tron z zamordowaniem Piotra III panowała przez lat 34 (1762—1796) i umarła licząc lat 67.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Straży“ porządek obrad sprawozdawczych nad czynnościami „Straży“ w pierwszym roku czasu powstania.

Mimo tak krótkiego terminu zdawało się zawisła nad walnem zebraniem złowroga burza. Przyczyną jej była „Czarna Księga“, rozrzucona po zaborze pruskim przez firmę wydawniczą Maniszewski i Kędzierski ze Lwowa. „Straż“ niepotrzebnie obwieściła światu, że udzieliła autorowi subwencyi na wydanie tego dziełka i ściągnęła na siebie liczne zarzuty i pociski. Mówimy o nich na innem miejscu.

Lecz i tu sprawdziło się przysłowie „wielka chmura — mały deszcz“. Autorowie tanich kalumnii na autora i „Straż“ z powodu „Czarnej Księgi“ okryli się szatą niewidzialnego męstwa, na zebranie „Straży“ nie przybyli, spokoju zebrania nie zakłócili.

Pomimo to groźby ich z łamów „europejskiego“ organu pozbawiły Główny Zarząd „Straży“ w znacznej mierze tej pewności siebie, którąby mu była nakazała nieco głośniej pochwalić się z prac albo już ukończonych, albo będących w biegu.

A pokłosie prac tych naprawdę nie jest małe.

Toż rok nie minął, a „Straż“ objęła całą nie tylko dzielnicę polską zaboru pruskiego, ale dotarła i na wychodźtwo. Uwidoczniło się to szczególnie w sprawozdaniu I sekcyi t. zw. organizacyjnej, której zadaniem było wyszukiwać po powiatach ludzi oddanych sprawie narodowej, chętnych do pracy i godnych urzędu — *starosty*.

Ze sprawozdania p. *Rzepeckiego Karola*, prezesa tej I sekcyi, dowiedzieliśmy się, że W. Ks. Poznańskie podzielone zostało na wzór podziału powiatowego na 40 starostw wiejskich i nadto 8 starostw miejskich. Starostów posiada istotnie powiatów 35. Organizacya Księstwa cofnięta została wstecz przez znany okólnik ks. Arcybiskupa.

Prusy Zachodnie na 29 powiatów, posiadają już starostów 23, tak, że w istocie organizacya tej ziemi wyprzedziła samo Księstwo. Śląsk Górny posiada na 40 obwodów starostów 27. Wobec przeróżnych trudności, jakie „Straż“ napotyka, istotnie stwierdzić możemy, że organizacya jej postępuje naprzód, tak, że są wszelkie widoki, że w krótkim czasie rzeczywiście zostanie ukończoną.

Komisarzy posiada „Straż“ 1562 — z tych przypada na Księstwo 1276, na Prusy 264 — na Śląsku nie ma dotąd żadnego, a na obczyźnie jest ich 15. Wieców urządziła „Straż“ 95, na których po części przemawiali już to członkowie sekcyi, już to członkowie zarządu.

Prace sekcyi II. kulturalnej przedstawiał *poseł mecenas Chrzanowski*, stojący na jej czele jako prezes. Praca tej sekcyi w pierwszym roku nie mogła się należycie rozwinąć. Sekcya musiała sobie nasamprzód zdać sprawę z tego, w jakim kierunku ma ona swoją działalność wśród społeczeństwa rozwinąć, aby mu prawdziwy przynieść pożytek. Z dłuższych wyczerpujących narad sekcyi wyłonił się następujący plan: uświadomienie narodowe *młodzieży* przez wysyłanie chłopców z kraju do Krakowa, a z obczyzny w okolice rdzennie polskie, przez szerzenie elementarzy i książeczek dla dzieci — wychowanie młodzieży na przyszłych działaczy społecznych. Na drugiem miejscu stawiła sobie sekcya II. za zadanie uświadamianie narodowe *dorosłych* przez abonowanie gazet polskich dla powiatów zagrożonych, udzielanie informacyi w sprawie urządzania wieczornic, teatrów amatorskich, wydawanie popularnych odczytów.

Dotychczas sekcya kulturalna zrobiła nie wiele, ogłosiła konkurs „o potrzebie łączności rodaków na obczyźnie,“ starała się stosownem ogłoszeniem w pismach wpłynąć na społeczeństwo, by w czasie gwiazdkowym kupowała dla dzieci zabawki i książki polskie i narodowe.

Działalność sekcyi tej przedstawia się istotnie skromnie, za to plan jej na przyszłość zawiera wiele cennych i godnych poparcia dążności.

Sekcya *ekonomiczna* z prezesem p. dr. *Hącią* na czele wytknęła sobie za główne zadanie podniesienia dobrobytu społeczeństwa naszego przez szerzenie hasła „swój do swego,“ udzielanie informacyi o miejscowościach korzystnych dla pragnących osiedlić się rzemieślników i kupców, przez ułatwianie kredytu. Wsparć w rodzaju „Ostmarkenferajnu“ sekcya nie udzieła i udzielać nie będzie, nie chcąc szerzyć w ten sposób demoralizacyi i lenistwa.

Bodaj najobficiej przedstawia się owoc pracy sekcyi IV. ostatniej t. zw. prawno-politycznej, prezesem której jest poseł mec. dr. *Dziembowski*. Od początku swej działalności, t. j. od 1-go października ub. r. miała sekcya ta do załatwienia spraw 451, w tem 63 sprawy o udzielenie konsensu budowlanego lub osadniczego. Ustnych porad udzielono 480, załatwiono 200 spraw rentowych i robotniczych.

Jeżeli do tej działalności poszczególnych sekcyi dodamy prace biura, załatwiającego wszelkie sprawy drobniejsze, a w którem stale zatrudniony jest oprócz kierownika p. dr. *Jaworskiego* jeszcze pomocnik, jeżeli dodamy sprawozdanie kasowe, złożone przez p. *St. Pfitznera*, a przedstawiające w dochodzie sumę mrk. 18,429, — a w rozchodzie 9,674 — to mieć będziemy

Z wystawy sztuk pięknych.

Wchodząc do salonu sztuki, zawsze myśleć muszę o braku kultury artystycznej u publiczności naszej. Brak ten daje się odczuć najpierw przez to, że na wystawie odwieczne pustki — z każdego pokoju wieje jakiś chłód, z mrocznych kątów wysuwa się posępność — czemu to? Dlaczego publiczność nasza tak mało ma zrozumienia dla sztuki, tak mało zainteresowania dla niej? zazwyczaj mówi się, że uprawianie kultu piękna kosztuje dużo pieniędzy — ależ — niezależnie od tego, czy zdanie to wogóle ma po za sobą odrobinę słuszności — w tym wypadku rzecz połączona z minimalnym kosztem, wstępne na wystawę jest tak szalenie niskie, jakiego zresztą żaden szanujący się salon sztuki nie wyznacza!

Jeszcze inny szczegół nie mile uderza w oczy: — po co tyle niepotrzebnych prac amatorskich? Wystawa prócz innych celów ma na względzie kształcenie zmysłu estetycznego widza, na amatorskiej bazgraninie zaś można go sobie tylko zepsuć!

Jest to bardzo smutne, ale i ten drugi szczegół pochodzi z winy li tylko publiczności.

Zarząd wystawy przyjmuje bazgraniny amatorów, żeby się *nie narazić* wpływowym osobistościom, któreby wystawie szkodzić mogły. Otóż z jednej strony widzę tu zanik kultury estetycznej u owych *wpływowych* osobistości, które — oczywiście wychodzą z kół inteligencyi, a więc tem gorzej — narzucają wystawie liche prace swoje lub swoich protegowanych, z drugiej strony zawiniła sama publiczność, która zamało interesuje się wystawą, i nie daje jej tego bytu niezależnego, któryby umożliwił zarządowi nie zważać na łaskę lub niełaskę wpływowych osób. Nie jest to żaden zaszczyt dla wystawy obrazów, że „wywiesić się“ *pozwala* jakiś pan Pompaliński, ale zaszczytem być powinno dla owego pana Pompalińskiego, jeżeli wystawa przyjmie jego obraz.

Zaczekajmyż jeszcze, może się to zmieni na lepsze!

surowy szkic tego, co w niespełna roku „Straż“ zrobiła.

Ze sprawozdań wszystkich przebijała się jedna myśl, że „Straż“ w położeniu naszem stara się jak najlepiej oryentować, że stara się w miarę możności zaspakajać potrzeby społeczeństwa. To oczywiście jasne, że „Straż“ tem więcej potrzeb będzie mogła zaspokoić, im więcej w społeczeństwie znajdzie poparcia. A że poparcie to jest i się szerzy, tego najlepszym dowodem fakt, że „Straż“ liczy już 16 000 członków.

Skład zarządu „Straży“ zmienił się o tyle, że w miejsce posła dr. *Skarżyńskiego* wybrany został p. mec. *Woliński*. Poseł Skarżyński urząd swój złożył dobrowolnie.

Oprócz drobnych zmian ustaw poruczono zarządowi energiczne zajęcie się urządzeniem wieców po wsiach, ażeby poparł prośbę *robotników*, wniesioną do Koła polskiego, ażeby w parlamencie ujęto się za wnioskiem Związku robotników rolnych o rozszerzenie prawa koalicyjnego.

Na walnem zebraniu została także ostatecznie załatwiona głośna swego czasu sprawa p. *Jaworskiego i Teski.*

Na koniec zebrania przemawiał w gorących słowach znany ze swady swej porywającej p. dr. *Gantkowski.*

Tego samego dnia odbyło się także zebranie starostów, na którem mowa była o reorganizacyi „Straży“ i w połączeniu z tem o zmianie ustaw.

Słów kilka o naszym Sokole.

Zazwyczaj mówi się u nas, że gniazda sokole należą do tych towarzystw, które najlepiej prosperują, wzrastają z roku na rok, zyskują na ilości członków, a co po za tem idzie, na wziętości i wpływie na społeczeństwo. I rzeczywiście taki pogląd jest pozornie słuszny, a nawet da się poprzeć cyframi. Oto wyciąg z tablic statystycznych od roku 1897.

Było:

w roku	gniazd	członków
1897	36	2196
1898	40	2119
1900	40	2050
1904	90	4117
1905	144	około 6000

Cyfry powyższe, aczkolwiek niedokładne — siedm (!) gniazd w r. 1900 nie nadesłało spisu członków — dają jednak na pozór dowód do jak najlepszych nadziei. Toż w ciągu ostatnich lat pięciu Sokół powiększył się w trójnasób, a więc grzmijcie fanfary, uderzmy w surmy i kotły, bo tak potężne mamy zastępy pod sztandarem sokolim!

A teraz zestawmy te cyfry procentowo do ludności polskiej pod zaborem pruskim. Jest nas Polaków pod panowaniem pruskiem około 4 000 000, *najwyraźniej cztery miliony!* 6 tysięcy mieści się w 3 milionach 666,6 razy, czyli że na sześćsetsześćdziesiąt i sześć Polaków przypada jeden Sokół. Zdaje mi się, że po tem wyjaśnieniu surmy i kotły mogą znowu spokojnie zamilknąć, nieprawdaż?

Wymowne cyfry, ale wymowniejsze jeszcze następujące. W Księstwie Poznańskiem mamy miast i miasteczek 130, gniazd zaś 40 — czyli że ledwie w każdem trzeciem mieście mamy gniazdo sokole.

Dalej: jest Polaków w Księstwie Poznańskiem 1 300 000, członków Sokoła zaś około 2500, reszta członków w liczbie 3 500, gniazd 104, należy do Śląska, Prus i obczyzny.

Na przeszło 500 Polaków w Księstwie przypada jeden Sokół!

I jeszcze jedna cyfra:

W roku 1900 było w Księstwie gniazd sokolich 32, po za Księstwem 8, dziś mamy w Księstwie gniazd 40, po za Księstwem 104, to znaczy, że w ciągu lat pięciu powstało za granicami Księstwa nowych gniazd 96, a w Księstwie samem aż 8!

Nasuwa się pytanie dla czego wśród społeczeństwa naszego panuje taka gnuśność i ospałość, dla czego tak bardzo mało interesujemy się Sokołem? — Do niedawna Sokół był towarzystwem li tylko gimnastycznem — rozwój sił fizycznych był celem bezpośrednim, dopiero pośrednim był inny według zasady: w zdrowem ciele zdrowy ruch. Zdanie to, aczkolwiek słuszne, może w danym razie wywołać opozycyę, zdanie przeciwne o wpływie ducha na ciało, inni mogli się tem zastawić, że Sokół się tylko bawi, że ćwiczenia gimnastyczne, to nie poważna praca, dla której warto poświęcać czas i energię itd. itd. Nie będę tutaj mówił o słuszności lub braku słuszności w powyższych zdaniach, słuszne one czy nie, mniejsza o to, dość, że można się było niemi zastawiać, chcąc się uchylić od należenia do Sokoła.

Wygodne te wymówki straciły jednak racyę bytu, odkąd na ostatniem walnem zebraniu delegatów Sokół przyznał się oficyalnie do celów politycznych; uczynił to na skutek szykan władz, które oddawna Sokoła uważały za tow. polityczne i jako takie go traktowały, starając się w najrozmaitszy sposób utrudnić jego rozwój.

Przyznając się do charakteru towarzystwa politycznego, rozszerzył Sokół swój program. Gimnastyka nie jest już jedynym celem. Obok niej najważniejszym punktem programu

---

Obecna wystawa mieści bardzo dobrych kilka obrazów Nałęcza. „Jak cicho płyną umarli,“ podług baśni Orota, malowany miękko, uderza głębokością tonu i przepysznie wywołanym nastrojem: Wieczór wczesny, ostatnie blaski dnia, już przesiąknięte szarością, walczą z promieniami księżyca, który z za mgieł świeci jakoś smętnie, rdzawym tonem światła. W oddali za jeziorem we mgle widać ciemne pasmo gór, a na gładkiej tafli jeziora mknie łódź, długa, wązka, w łodzi zaś w biały całun owinięta spoczywa postać umarłej kobiety. Na okół, łodzi róże wodne i lilje; wszystko utrzymane w tonie czystym i głębokim, wywołuje silny nastrój. — Mniej udatne tego samego artysty krajobrazy mniejsze, „Obłok wieczorny“ trochę nienaturalny, W „brzegu morza“ widać błędy perspektywiczne, za to bardzo dobre są znowuż większe pejzaże: „Potok zimą“ i „Przed wiosną“, malowane szerokim pędzlem, z wielkim rozmachem i fantazyą.

Studyum Axentowicza, zwane portretem, wprawdzie bardzo czyste w linii, ma jedną wadę; twarz starszej damy nie ma życia, nie wyraża nic.

„Brzozy“ Kasparka bardzo dobre w uchwyceniu nastroju pejzażu wieczornego, mimo małego błędu w kolorycie; dobre, tylko bardzo zmanierowane ąs pejzaże Pełczyńskiego.

Z obrazów Plontkiego najlepszy pejzaż — studya mają dużo błędów.

Tryptyk Lisiewicza „Raum für alle hat die Erde,“ razi mocno ostrością i sztywnością w rysunku postaci, przy bardzo miękkim kolorycie krajobrazu. Zresztą kompozycya sama w sobie nieco naiwna.

Bardzo prosty w pomyśle, ale przytem piękny jest obraz Hoeckera: „Volkslied und Sage.“

Dopełnienie kompletu stanowią pejzaże Wywiórskiego, jak zwykle, bardzo naturalne i prawdziwe — n. p. „Świeży śnieg,“ albo „Burza nad Gopłem“, — wreszcie bardzo dobre rysunki piórkowe Rajewskiego: „Modlitwa“ i „Skarga Cerery.“ Ta ostatnia zwłaszcza doskonała w odtworzeniu południowego pejzażu i rzuceniu światła.

—wicz.

jest staranie o rozwój uświadomienia narodowego, o rozwój myśli polskiej wśród naszego społeczeństwa. Do celu tego dąży towarzystwo na każdej możliwej legalnej drodze, korzystając ze wszystkich praw, jakie przysługują towarzystwu politycznemu.

Środkami prowadzącemi do tego celu są między innemi: podnoszenie poziomu umysłowego członków przez wygłaszanie wykładów, pielęgnowanie języka ojczystego, słowem wszystko, co przyczynić się może do podniesienia poziomu społeczeństwa czy to na polu kulturalnem, czy ekonomicznem, do postawienia ludu naszego na te wyżyny niewzruszone, na których stoją narody silne.

Wobec takiego obrotu rzeczy Sokół przestał być szkołą linoskoków, jak się wyrażali niechętni i nierozumiejący zadań Sokoła, przestał być wogóle jakiemś towarzystwem specyalnem, do jakiego należećby mogli tylko interesujący się jakąś specyalnością. Sokół na sztandarze swym wypisał hasła narodowe, hasła, które świętemi być powinny dla każdego Polaka. Sokół jest po dziś dzień instytucyą narodową, i nie przesadzę, jeżeli powiem, że sprawa Sokoła równa się u nas sprawie narodu, sprawie polskości.

Tymczasem wyżej przytoczone cyfry wykazują, jak społeczeństwo nasze pojmuje zadania narodowe.

Charakterystycznem dla naszego Księstwa jest wzmiankowany już fakt, że w Księstwie Sokół rozwija się daleko słabiej, niż na emigracyi. A chciejmy dla lepszego zrozumienia rozważyć, jacy to są ludzie, ci nasi emigranci na zachodzie.

Oto robotnicy i rzemieślnicy przeważnie, których z kraju wygnała bieda, którzy na obczyznę poszli za chlebem tylko. I ci ubodzy i cisi znajdą na to czas i siły, by pracować dla ogółu, dla sprawy narodowej, znajdą fundusze na opłacanie składek do towarzystw, co więcej, znajdą w sobie dość samozachowawczej siły i dość wiary w swoją wartość, wartość Polaków, że cenią swój klejnot narodowy i nie skażą go fałszem ni obłudą ni nędznym oportunizmem, nie sprzedadzą swojej narodowości. Oni, zdala od kraju, pracują dla kraju i marzą o kraju — i wierzą, że ci, co pozostali, pracują porówno z nimi, albo goręcej i usilniej, bo jest ich więcej razem, bo czują się u siebie w domu, więc w lepszych żyją warunkach.

A cóż na to ci w kraju?

Oto kto dojdzie do jakichś lat trzydziestu i zakłada jakieś własne przedsiębiorstwo — ucieka z pod sztandaru Sokoła, bo „nazwią go szowinistą, bo nie będą go popierać!“ Takie wypadki są nader częste. Jakiż dziwny sposób myślenia tych ludzi? Spytać się takiego człowieka, co uważa za ważniejsze, interes społeczeństwa, czy interes własnej kieszeni, odpowie: „Społeczeństwo mi nic nie da, ja muszę dbać sam o siebie!“

Dziwne, obłędne pomięszanie pojęć, i co gorzej — wstrętne samolubstwo! Pomieszanie pojęć i bezmyślność, bo jak może społeczeństwo dawać coś jednostkom, jeżeli skutkiem apatyi i niedbałości jednostek jest słabe i biedne. Każde społeczeństwo jest olbrzymim bankiem, który tem pewniej stoi i większe daje korzyści, im więcej ma członków, i im większe ich udziały...

Powiedziałem: wstrętne samolubstwo, bo trutniem nędznym ten, kto spokojnie patrzy na pracę innych, by zbierać potem plon ich pracy. Bo taki człowiek niejednokrotnie bez odrobiny wstydu ma śmiałość wołać: „popierajcie swoich!“ A cóżeś ty za swój, gdzie byłeś, kiedy „swoi“ pracowali dla wspólnego dobra?

Smutnie wygląda wśród naszych sfer kupieckich, średniomieszczańskich, ale nieskończenie gorzej wś tak zwanej „inteligencyi“. W Poznaniu samym w ostatnich latach zmieniło się na lepsze i zmienia się ciągle ale w Księstwie, w miastach i miasteczkach!? Zaledwie 4 procent naszej całej dekorowanej inteligencyi należy do Sokoła.

Lekarze mają wprawdzie już jako tacy obowiązek dbania o rozwój ruchu gimnastycznego, mają dalej jako ludzie inteligentni — o ile nimi są — obowiązek oświecenia innych — alec więcej korzyści przynosi niedzielny preferans i czekanie na tytuł radzcy medycynalnego. Adwokaci jak manny bożej wyczekują notaryatu albo również tytułu radzcy — ach jak to pięknie być radzcą, warto dla tego iluminować w dniu radości niemieckiej! — Księża wreszcie do Sokoła należeć nie mogą, bo arcybiskup kazał wystąpić; ano tak, ten ksiądz arcybiskup!

Dziwne to u nas, że warstwy pracujące, robotnicze, najlepiej rozumieją interes narodowy — a my ich chcemy uświadamiać! Jakiem prawem my rościmy sobie do tego pretensye, jeżeli właśnie w naszych szeregach wyłomy największe? A przecież na Księstwo i Śląsk patrzy cała Polska, stawiają nas za wzór obywateli, wybaczają nam nizki poziom kulturalny, wybaczają nam naszą posuchę literacką i artystyczną, bo — „my jesteśmy w wyjątkowych warunkach, bo my prowadzimy ciężką walkę o byt narodowy“. Jak to się pięknie słyszy, ach, jak pięknie! I okłamujemy siebie i innych, i śpimy na naszych śmieciach, myśląc, że to laury!

Wstyd nam za taką gnuśność, bronioną obłudą! Rumieniec wstydu niechaj przepali nasze czoła, niech zbudzi nas z odrętwienia i przypomni, żeśmy nie „kramem, śpiącej pełnym broni“, nie garścią jednostek, podrzucanych i popychanych interesami osobistymi, ale *narodem*, mającym prawo do życia, znającym swoje prawa i obowiązki, znającym swój honor i dumę narodową. *Kazimierz U.*

Z zaboru rosyjskiego.

(Własna korespondencya „Pracy.“)

(*Ponieważ o wyborach w Warszawie i ich wyniku na innem piszemy miejscu, przeto odnośny ustęp z listu korespondenta naszego zniewoleni jesteśmy skreślić i podajemy to, co pisze o wyborach odbywających się po za Warszawą. — Redakcya*).

Wybory w miastach są pojedynkiem między Polakami a wspieranymi przez postępowych demokratów żydami. W *Lublinie*, gdzie żydzi mają większość, przeszła w wyborach lista żydowsko-postęp.-demokratyczna, partya narodowa poniosła porażkę, co roztrąbiły organa PD-cyi. Lecz ta porażka w świetle właściwem wygląda całkiem inaczej: okazuje się, że w Lublinie na listę demokracyi narodowej padło aż 96 proc. głosów polskich, na listę zaś „bloku“ prócz żydów głosowało 60-ciu zaledwie Polaków. Wypadek ten dowiódł, że nad wyborcami polskimi wszechwładnie panuje demokracya narodowa, która w *Kaliszu* wyszła zwycięsko z walki z tym samym blokiem żydowsko-postępowym, gdyż większość wyborców składali Polacy; przeszli więc w Kaliszu wszyscy kandydaci ND, a między nimi upatrzony oddawna na posła adw. Parczewski. Dem. narodowa zwyciężyła również w *Włocławku, Suwałkach, Sochaczewie, Kole, Zamościu* w wyborach miejskich, i wszędzie niemal, w całem Królestwie, w kuryi rolniczej. Zakończone już wybory w Lubelskiem dały następujący wynik: do gubernialnego zebrania w Lublinie, które wysyła 5 posłów, weszło: 60-ciu członków DN, 11 narodowców polskich bezpartyjnych, 5-ciu

realistów polskich, 2 postępowców (z Lublina), 10-ciu Rusinów prawosławnych, 10-ciu żydów i 2 Niemców. Wobec tego nie ulega żadnej wątpliwości, że wszyscy posłowie lubelscy wyjdą z ramienia demokracyi narodowej. DN-owi przeszli na Unii, przeszli w Kaliskiem, gdzie się wybory odbyły szczególnie pomyślnie, wzorowo, przy doskonałej organizacyi — ani jeden żyd z miast nie przeszedł. Nawet niemieckie *Ozorków* i *Zduńska Wola* wybrały narodowców polskich. W *Łodzi* Niemcy głosować chcą na kandydata polskiego. Oczywiście, są to dopiero wszędzie — prawybory, z wybranych teraz kandydatów rekrutować się będą posłowie w liczbie 36-ciu z Królestwa. Ostateczne wybory ukaz carski wyznaczył na 3-go maja.

Za parę dni odbędą się wybory w Mińsku, gdzie gubernialne zebranie się składa z 53 Polaków, 56 włościan białoruskich i 17 żydów, którzy rozstrzygają o wyniku.

Według zawartej z nimi umowy w Mińsku ma być wybranym żyd jeden i 6-ciu posłów polskich. Zapewne to samo nastąpi i na Wołyniu; najlepsze widoki mają Polacy w gub. wileńskiej. W wyborach do Rady państwa (Izba wyższa) na Litwie i Rusi wszędzie przechodzą Polacy.

Strejk rolny się szerzy w pow. sochaczewskim i błońskim gub. warszawskiej. Według „Kur. Warsz.“, położenie groźnem nie jest, pomimo, że strejk już objął kilkadziesiąt majątków. Ma on przebieg łagodny i został już w wielu wypadkach zażegnanym szczęśliwie. Służba folwarczna stawia wymagania umiarkowane i wraca często do pracy po paru dniach bezrobocia polnego; gdzieindziej znów energiczna postawa właścicieli ziemskich wpływa na powrót do pracy bez wywalczenia zmiany warunków. Poważniejszem jest położenie w powiecie łódzkim, gdzie agitacya socyalistyczna używa przymusu — dokąd wysłano kozaków i podżegaczy aresztowano. O ile strejk rolny jest wywołanym istotnie lichem wynagrodzeniem — trudno odmówić mu słuszności, lecz socyalistom idzie o co innego, idzie im o rozbicie i ogłodzenie społeczeństwa. Przeprowadzili strejk rolny w obszernych dobrach Wilanowskich, pod Warszawą, gdzie już w roku ubiegłym służba folwarczna uzyskała polepszenie bytu. Znane i stare ich hasło „ruch dla ruchu!“

W innych okolicach Królestwa spokojnie, a stan wojenny złagodniał znacznie. Z więzień powypuszczano „przestępców“ politycznych ogółem 246-ciu, o wypadkach wojskowego teroru mniej się już czyta i słyszy, — w samej Warszawie — ruch, ożywienie wielkie, fizyonomia miasta nie ma nic zgoła smutnego lub przygnębiającego, co mocno dziwi cudzoziemców przyjezdnych, oczekujących widoków i wrażeń niezwykłych. Najgorsze chwile już przeżyliśmy! Stan wojenny ma być zniesiony 10-go maja. Nie znaczy to jednak, by kronika życia naszego pozbawioną być miała sensacyi. Bandytyzm zarówno w stolicy, jak i na prowincyi — nie ustaje; nie brak też i wypadków, zakrawających już na fantazyę, do uwierzenia trudnych. Do tych należy bezprzykładny fakt uwolnienia z Pawiaka 10-ciu politycznych więźniów, którym groziła kara śmierci.

O 3-ciej w nocy dnia 24-go b. m. w więzieniu śledczem zjawiło się 7-miu ludzi przebranych za policyantów, z oficerem na czele. Władzy więziennej okazali sfałszowane papiery z rozkazem wydania im 10-ciu politycznych więźniów, których sprawy dnia tego rozpoznawane być miały przez sąd wojenny. W karecie więziennej wywieźli ich niby do cytadeli, gdzie sąd wojenny zasiada. Rano karetę znaleziono pustą na ul. Żytniej. Woźnica leżał związany, obok niego — 6 mundurów policyjnych!! *Sarmata.*

Szkice z Rosyi.

III.

Zakończyłem ostatni mój „szkic“ zapowiedzią charakterystyki premiera gabinetu rosyjskiego — hr. Wittego. Otóż przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że Witte, jakiekolwiek są lub będą następstwa jego polityki, jako talent jest człowiekiem niezwykłym i przewyższa wszystkich obecnie u steru rządu stojących ludzi w Rosyi o całą głowę. Ze stanowiska zwykłego urzędnika kolei żelaznych został w krótkim czasie dyrektorem kolei zachodnich a potem ministrem finansów.

Finanse uważano dotychczas w Rosyi nie jako środek gospodarczy ku podniesieniu dobrobytu całego kraju i społeczeństwa, lecz jedynie jako źródło dochodów dla samorządu i jego filarów, t. j. dla całego wojska urzędników, a przedewszystkiem dla wielkich książąt. Witte był pierwszym człowiekiem w Rosyi, w którego głowie powstała śmiała myśl podniesienia finansów państwa przez podniesienie dobrobytu całych warstw społeczeństwa. By dopiąć tego celu stworzył minister ten przemysł rosyjski, który do ostatniego dziesiątka lat w Rosyi nie istniał. Krok ten był jego pierwszym ciężkim błędem. Nie ma tu miejsca na to, by wdawać się w szczegółowe opisanie, jakim sposobem Witte powołał do życia przemysł w Rosyi; dosyć nadmienić, iż w przeciągu 10-ciu lat powstało tutaj więcej fabryk i przemysłowych przedsięwzięć, niż przedtem w przeciągu lat 50-ciu. Jednakże Rosya nie jest gruntem, na jakim pozostają nowoczesne państwa przemysłowe. Braknie jej przedewszystkiem do tego dwóch głównych czynników, t. j. kapitalizmu i wykształconego proletaryatu. To też pokazało się od razu, że przemysł wskrzeszony sztucznie do życia przez Wittego, był latoroślą wszczepioną na suche drzewo. Dewizę rosyjskiego przemysłu można określić następującemi słowami: „bardzo kiepsko i bardzo drogo“. Dla czego? Odpowiedź na to jest bardzo prostą. Robotnika do nowo powstałych fabryk trzeba było sprowadzać ze wsi, w której ślęczał dotychczas w zupełnej ciemnocie i nieznajomości najprostszych warunków społecznego życia. Jedną z charakterycznych cech chłopa rosyjskiego jest niesłychane lenistwo; oprócz tego obchodzi on bajeczną ilość różnych świąt, które obserwuje z prawdziwą czułością i zamiłowaniem. Święta wielkanocne obchodzi on n. p. przez całe dziesięć dni. O tem, że inteligencyą i sposobnością do pracy robotnik rosyjski nie dorówna ostatniemu niemieckiemu lub francuskiemu, wspominać chyba nie potrzebuję. Ztąd wychodzi konkluzya bardzo prosta:

Robotnik rosyjski w przeciągu trzech lub czterech dni wyrabia tyle, ile jego kolega zagraniczny w jednym dniu. Majstrów fabrycznych w Rosyi nie było i nie ma dotychczas wcale, bo zkądżeby mieli się znaleść? Dla tego majstrów takich trzeba było sprowadzać z zagranicy i opłacać bardzo drogo. Dotąd we wszystkich większych fabrykach rosyjskich majstrami są wyłącznie Niemcy, Francuzi lub Anglicy, którzy jednakże, mając pod ręką robotników rosyjskich, nie mogą pracować z takim skutkiem, jak we własnym kraju.

Czytelnik uważny tu już zrozumiał, iż pod takimi warunkami przemysł rosyjski istnieć nie może, nie mówiąc już o konkurencyi z przemysłem zagranicznym. Jeżeli dodam, że wielką część materyału surowego trzeba sprowadzać z zagranicy i opłacać niesłychanem cłem, to charakterystyka

przemysłu rosyjskiego dla każdego będzie jasną.

Na takiej więc podstawie Witte zamyślał zreformować stojącą nad przepaścią państwowego bankructwa Rosyę. Myliłby się jednakże, ktoby sądził, że Wittem kierował zamiar szczery podniesienia dobrobytu szerszych klas przemysłem. Dla niego środek ten był jedynie nowem źródłem dochodów dla samorządu i jego nienasyconych satelitów.

Polityka taka koniecznie do katastrofy prowadzić musiała. Reforma Rosyi, jeżeli wogóle kiedyśkolwiek nastąpi, polegać musi na innej podstawie, t. j. na zupełnem przekształceniu stosunknów *rolnych*, które stanowią alfę i omegę całego jej istnienia. Witte jest człowiekiem zbyt inteligentnym, aby nie pojąć od razu jasno tej prawdy. Na tej podstawie jednakże nie ośmielił się przystąpić do dzieła, ponieważ wiedział bardzo dobrze, że podnieść kwestyę agrarną znaczy wywołać rewolucyę „zgóry", a to oznaczałoby koniec całej jego karyery. Witte jest biurokratą z konieczności, lecz autokratą z natury. Jest to jeden z najwybitniejszych karyerowiczów, jakich zna nowoczesna historya. Dla swej ambicyi gotów jest on poświęcić wszystko.

W kołach dworskich Witte uchodził i uchodzi jeszcze za bardzo niebezpiecznego liberała. Klika rosyjskich wyższych urzędników nie boi się tak niczego, jak inteligencyi połączonej z uczciwością. Takiej inteligencyi dopatrywano się u Wittego nie tylko w kołach wyższej biurokracyi, lecz i w szerokich sferach rosyjskiego społeczeństwa. To też kiedy po bitwie pod Cuszimą nie tylko naród rosyjski, lecz cały świat zażądał stanowczo pokoju i kiedy Mikołaj II przyszedł nareszcie do przekonania, że przedstawicielem Rosyi przy zawarciu pokoju w oczach całego świata powinien być conajmniej człowiek inteligenty, nie było komu innemu poruczyć tej delikatnej misyi.

Zawarcie pokoju w Porthmouth wydawać się może na pierwszy rzut oka dla Rosyi pomyślnem, a dla jej przedstawiciela pochlebnem. W rzeczywistości nie jest ono jednakże niczem, jak tylko prostym wynikiem rzeczywistego położenia dwóch wojujących mocarstw. Nie podlega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż Japonia zwycięstwami swemi przynoszącemi jej zaszczyt niezwykły, wyczerpaną była do najwyższego stopnia i sama gorąco pragnęła pokoju. Ze strony Wittego potrzeba było tylko sporej [illegible] prostego uporu, aby osiągnąć te warunki, na których nareszcie stanął pokój. W Rosyi, a po części nawet i za granicą kładziono przedewszystkiem nacisk na to, że Wittemu udało się uwolnić Rosyę od sromotnej kontrybucyi. Japońska dyplomacya zrozumiała jednakże od razu, że żądać kontrybucyi od wroga, którego kieszeń jest pusta, byłoby tylko frazesem, nie mającym racyi bytu, a mogącym wpłynąć ujemnie nie tylko na zawarcie samego pokoju, lecz i na stosunki do wszystkich wielkich mocarstw. Dla tego Japonia w słusznem zrozumieniu całego położenia nie uparła się na żądaniu zupełnie wątpliwej kontrybucyi, lecz zapewniła sobie przedewszystkiem zdobycze swego miecza, t. j. Port Arthura, stanowczy wpływ na dalszy ustrój państwowy Korei, wyparcie Rosyi z Mandżuryi i posiadanie południowej, t. j. głównej części Sachalinu. Okazując takie umiarkowanie w swych żądaniach, Japonia poazała światu, że godną jest wstąpić w szereg wielkich mocarstw i podjąć razem z niemi przekształcenie całej północnej Azyi.

I w takich warunkach ostateczny wynik wojny rosyjsko-japońskiej wydać się musi każdemu bezstronnemu świadkowi po prostu ogromnym. Jednym zamachem całe usiłowania Rosya w przeciągu pół roku zostały obrócone w niwecz, ogromne kapitały, które Rosya włożyła w sybirską kolej i w założenie portu w Dalnym przepadły dla niej raz na zawsze, a rolę przedniego mocarstwa w Azyi wraz z panowaniem na morzu Żółtem objęła Japonia.

Takim sposobem zapanowała ona od razu nad całym handlem północnowschodniej Azyi, podniosła się do pierwszej potęgi lądowej i morskiej w Azyi i do jednego z najprzedniejszych mocarstw morskich na świecie.

W tem świetle rozpatrzone, zasługi Wittego przy zawarciu pokoju w Porthmouth schodzą do zera.

Pomimo to powracającego z Ameryki męża stanu nie tylko znękany monarcha, lecz i opinia publiczna przyjęły z uznaniem, a nawet z zapałem.

Rozczarowanie miało nastąpić prędzej, niż się domyślano.

Petersburg, d. 10/23 kwietnia.

W. Gońki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Czarna Księga".

Czytelnicy nasi przypominają sobie, że w miesiącach styczniu i lutym drukowaliśmy „Czarną Księgę", wykazującą straty, jakie społeczeństwo nasze poniosło przez komisyę kolonizacyjną. Oprócz tych uwag ogólnych autor wydał jeszcze dokładny spis sprzedawczyków, który do żywego poruszył szerokie warstwy społeczeństwa naszego. Szczególnie znalezionych kilka pomyłek dało powód do napaści na wydawców, księgarnię *Maniszewskiego i Kędzierskiego we Lwowie.*

Wydawcy ci wobec tego oświadczają:

Pomyłki zawarte w „Czarnej księdze" dały powód pp. Stanisłowowi Kraszewskiemu z Berlina i Tadeuszowi Chrzanowskiemu z Kościanek do sprostowania w „Dzienniku Poznańskim."

Sprostowanie p. K. było objektywne i względnie umiarkowane w wyrażeniach, p. Chrzanowski natomiast pozwolił sobie na wyzwiska i bryzganie błotem, którego by żadne inne szanujące się pismo na łamach swych nie zamieściło. Niedalekim podłości musi być ten, który drugim bez wszystkiego podłość zarzuca:

Co do sprawy samej to oświadczamy:

1) „Straż" z wydawnictwem „Czarnej Księgi" nie ma nic wspólnego; część jej starostów proszono o informacye; że takowe, obejmujące okres lat 20 nie mogły być zawsze ścisłe to jest rzeczą naturalną. Również nie rozszerzała „Czarnej Księgi" „Straż", lecz wydawcy sami.
2) Krzywda, jaka się stała niesłusznie wymienionym jednostkom lub osobom im bliskim, będzie naprawioną i zmazaną przez odnośną publikacyą; ewentualną krzywdę tę musimy atoli poprzednio zbadać a od obowiązku naprawienia jej nie uchylimy się bynajmniej.
3) Panu T. Chrzanowskiemu odpowiadamy, chociaż po niewłaściwej napaści na odpowiedź nie zasługuje, że informatorem w sprawie Stanisławowa była osoba blizko mu stojąca; nie mogło nam przyjść nawet przez myśl, ażeby ona właśnie mogła nas mylnie informować.
4) Każdy objektywnie myślący przyzna, że wykaz obejmujący około 300 nazwisk, może zawierać niedokładności, zwłaszcza gdy trzeba było badać okres ostatnich lat 20; przeciwko zarzutowi wszelakiej złej woli protestujemy energicznie; dziełko jest napisane i wydane jedynie w celu powstrzymania ludu od sprzedawczykostwa; dopiero gdybyśmy pomyłek i krzywd naprawić nie chcieli, dopiero wtenczas mieliby pokrzywdzeni prawo do wyrażania swego oburzenia. — Na karczemne wyzwiska i insynuacye nie odpowiadamy — wartość ich jakoż warttość ich autora oceni sama należycie opinia publiczna.

* * *

W tej samej sprawie oświadcza *prezydyum „Straży":*

„Straż" udzielając subwencyi wydawcom „Czarnej Księgi", nie znała ani treści, ani formy tej publikacyi. Zarządowi jedynie zapewniono, iż chodzi o popularne przedstawienie działalności komisyi kolonizacyjnej

z wyszczególnieniem tych osób, które jej majątki sprzedały.

Ze względu na to nie bierzemy żadnej odpowiedzialności za treść i formę tej publikacyi, którą wyłącznie ponoszą wydawcy. Ponieważ jednakże publikacya powyższa wywołała w naszem społeczeństwie poważne zarzuty, uważała „Straż“ ze względu na udzieloną subwencyą za swój obowiązek moralny spowodować wydawców, aby postarali się o zniszczenie wszelkich jeszcze w biegu będących egzemplarzy i rozesłania w najbliższym czasie sprostowania wszelkich zaszłych pomyłek, skutkiem których pewne osoby niesłusznie w „Czarnej Księdze“ zamieszczono.

Poznań, dnia 1-go maja 1906.

Prezydyum „Straży“.

Józef Kościelski, Dr. Lud. Mizerski, Dr. Wł. Mieczkowski, Stan. Pfitzner.

* * *

O wysokiem zainteresowaniu (!) „Czarną Księgą“ świadczy także następujące pismo:

Poznań, 28 kwietnia.

Wobec ukazania się i rozpowszechniania przez „Straż“ bezimiennej broszury p. t. „Czarna Księga“, niżej podpisani członkowie „Straży“ oświadczają, co następuje:

I. Uważamy metodę ogłaszania wyroków bezimiennych, a więc z ukrycia rzucanych, potępiających ludzi i rodziny, za niechrześciańską i nieuczciwą. Każdego człowieka posiadającego poczucie odpowiedzialności za swoje słowa i czyny zmusi metoda taka do usunięcia się od współudziału w „Straży“, która się takową pośrednio czy bezpośrednio posługuje.

II. Konstatujemy, że w t. zwanej „Czarnej Księdze“, przy pobieżnem nawet tylko przeglądaniu, znaleść można mnóstwo niedokładności i niemało nieuzasadnionych wprost niczem kalumnii. Ludzie szanujący się ani grosza nie złożą dla instytucyi nadużywającej swych funduszów do rozpowszechniania takiego paszkwilu.

III. Wobec ciężkiej krzywdy jaka się przez rozrzucenie „Czarnej Księgi“ dzieje wielu ludziom nieposzlakowanym, solidaryzować się nie możemy z niewystarczającym sposobem naprawienia złego, proponowanym przez „Straż“ w odpowiedzi danej w nr. 96 „Dziennika Poznańskiego“ jednemu z pokrzywdzonych.

IV. Uważamy, że jedynym niezawodnym i stanowczym środkiem naprawienia krzywdy, jaka się stała i jaka do żywego oburzyć musi każdego uczciwie czującego człowieka, jest cofnięcie zupełne i całkowite niefortunnego kroku, wyparcie się i potępienie publiczne „Czarnej Księgi“ przez Zarząd „Straży“. Tego musimy się domagać kategorycznie, jeżeli mamy pozostać nadal „Straży“ członkami.

Henryk Chłapowski, Kaźmierz Grabowski, dr. Tadeusz Jackowski, Kazmierz Krzysztoporski, Stefan hr. Kwilecki, Kaźmierz Lipski, dr. Tadeusz Szułdrzyński, dr. Adam hr. Żółtowski.

* * *

Wobec tych przeróżnych głosów wydawcy ogłaszają drugie.

Oświadczenie.

Zważywszy, że w wydawnictwie „Czarnej Księgi“ zaszły omyłki krzywdzić mogące niektórych obywateli przez umieszczenie ich nazwisk we wykazie majątków, jakie nabyła komisya kolonizacyjna,

zważywszy, że niektóre pisma w W. Ks. Poznańskiem czynią Towarzystwo „Straż“ odpowiedzialnem za powyższe wydawnictwo, oświadczamy:

1) Wszystkich obywateli, którym rozesłaliśmy czasu swego „wykaz sprzedających“ (tomik II.) prosimy uprzejmie o natychmiastowe zniszczenie broszurki, tak aby po tomiku II. nie zostało ani śladu.

2) Wszelkie sprostowania i możliwe poprawki prosimy nadsełać na adres: W. Kędzierska Poznań ul. Gołębia nr. 4.

W końcu oświadczamy ponownie

3) iż „Straż“ z wydawnictwem naszem oprócz przyrzeczonej nam subwencyi nie miała zresztą żadnej łączności,

4) iż po usunięciu pomyłek i błędów wydamy nowy nakład w znacznie większej ilości i roześlemy go z prośbą o rozpowszechnienie wszystkim tym, którzy otrzymali byli pierwsze wydanie.

* * *

Podajemy dziś te wszystkie pisma bez uwag naszych, które zachowujemy sobie do następnego numeru.

Tydzień polityczny.

Niemcy. W początku obecnej sesyi poświątecznej odesłał najpierw parlament sprawę dyet poselskich do komisyi. Podczas obrad w parlamencie przedstawiciel rządu bronił przedłożenia rządowego, pomimo, że większość parlamentu nie szczędziła słów ostrej krytyki i ogólnej sumie — odczepnego (mrk. 3000 za kadencyę) i szczególnie nałożonych kar na posłów w razie nieobecności (potrąca się 30 mrk. za sesyę). Obecnie parlament ma twardy orzech do zgryzienia. Obraduje nad przedłożeniem *podatkowem.* Podatek na tytuń i gilzy został odrzucony, natomiast przyjęty podatek na piwo. Podatek ten został w komisyi tak zmieniony, że zamiast 60, jak planował rząd przyniesie tylko 26 do 30 milionów marek dochodu. W każdym razie piwo podrożeje.

Przeciwko temu podatkowi głosowało Koło polskie, którego imieniem ostrej podatek ten poddał krytyce — *poseł hr. M. Mielżyński.*

Dzień 1-go maja, który socyaliści wybrali sobie jako święto międzynarodowe, w Niemczech minął spokojnie.

Nie tak działo się we *Francyi*, a przynajmniej w Paryżu. Tam przygotowania do wyborów na 6-go maja, walka partyi, chęć nacyonalistów obalenia obecnego rządu, zapowiedzi strajków na 1-go maja zgotowały to, że w powietrzu zawisła burza... Nadto odbyły się u przywódców partyi nacyonalistycznych, wrogich obecnemu rządowi rewizye, a obchodzące o nich pogłoski doprowadziły widocznie i społeczeństwo i rząd do podrażnienia. W tajej atmosferze dzień 1-go maja zapowiadał się w Paryżu wprost groźnie. Obawy te w części się też ziściły. Wieści o rozruchach robotniczych na ulicach Paryża jeszcze nie zamilkły. — Wszędzie jednakże energiczna postawa wojska wstrzymywała robotników od poważniejszych zaburzeń.

Dwa poszczególne wypadki zasługują jeszcze na wzmiankę. Oto w czasie zebrania socyalistycznego w Paryżu, wszedł na salę *oficer,* nazwiskiem *Tisserand de Langes,* oświadczył zebranym, że cała armia jest republikańską i socyalistyczną. Tuż przy wyjściu ze sali został aresztowany. Ten sam los spotkał hr. Beauregarda, u którego odbyto rewizyę i znaleziono poszlaki wichrzenia wśród robotników. Rewizya ta ma mieć związek z dążeniami do przewrotu obecnego rządu. Jak w takich warunach wypadną zapowiedziane na niedzielę wybory, trudno przewidzieć.

W *Austryi* toczyły się w ostatnim czasie targi o reformę wyborczą. Obecne przedłożenie rządu krzywdzi, jak to wykazaliśmy w korespondencyach z Krakowa, Galicyę. To też Koło polskie przeciwko obecnej reformie postawiło się bardzo ostro, żądając dla Galicyi większej liczby posłów, oraz rozszerzenia samodzielności wewnętrznej kraju. Rząd wiedeński na wszystkie warunki Koła zgodzić się nie chciał. Posunął się więc o krok jeden naprzód, chciał zmienić obecny gabinet ministeryalny, ofiarując partyom parlamentarnym wskazanie osobistości do objęcia tek. I tutaj nie mogło się Koło

zgodzić z rządem. Stało się wreszcie tak, że prezydent gabinetu, baron Gautsch wręczył cesarzowi swą dymisyę, która przyjętą została. W miejsce Gautscha powierzono urząd prezydenta księciu Hohenlohemu. Gabinet ma być parlamentarny.

Koło polskie żąda dla Galicyi przeszło 100 mandatów oraz ustępstw na korzyść samorządu kraju. Z powodu tego istnieją w kraju ostre walki partyjne. Tak zw. ludowcy, demokraci krakowscy i socyaliści domagają się za wszelką cenę reformy wyborczej. O to, czy Galicya na tem straci lub zyska, nie pytają. Obecnie partye nie godzące się na politykę Koła, agitują w kraju za — zerwaniem solidarności poselskiej. Jawna to zdrada sprawy narodowej.

Z *Rosyi* dochodzą w ostatniej chwili straszne wieści. Car zwolnił z urzędu hr. Wittego. Wiadomość ta zdaje się już nie ulegać żadnej wątpliwości. Pogłoski przypisują wypadek ten intrygom głośnego ministra *Durnowa*. Wiadomość o złożeniu z urzędu Wittego w chwili zwołania Dumy budzi bardzo poważne obawy. Stanowisko tejże wobec rządu, na którego czele stanie może taki osławiony Durnowo, zwolennik rzędów Plehwego itp. siepaczy, będzie niesłychanie trudne. To też Rosya wobec faktu, o którym pogłoski zresztą chodziły nieustannie, stanie znowu przed zaburzeniami rewolucyjnemi, strajkami, mordami i buntami.

Wobec tych obaw nikną prawie wieści o nowych zwycięstwach partyi konstytucyjnych. Przedstawiciele tychże partyi wybrały nieomal wszystkie rosyjskie miasta.

Przegląd prasy.

Trzeźwość przy załatwianiu interesów zaleca „Dziennik Kujawski,“ powołując się na smutny zwyczaj, że u nas żaden prawie interes, a tem mniej sprzedaż majątku nie dochodzi do skutku bez tak zw. „sutego oblania,“ znanego wśród ludu pod nazwą „litkupu.“

„U nas nie zrozumiano jeszcze dotąd wszędzie, że załatwianie interesów pieniężnych lub kontraktowych, to nie zabawka, którąby po użyciu można w kąt wrzucić lub o niej na drugi dzień zapomnieć, lecz warunek, od którego nieraz cała przyszłość człowieka zależy. Przypatrzmy się tylko żydom! Czy oni po pijanemu robią interesa? Nigdy; oni są wtenczas trzeźwi i wiedzą, co czynią. U nas zaś w podchmielonym stanie kupuje się bez obrachunku folwarki i gospodarstwa, a na drugi dzień po trzeźwiemu szuka się u adwokatów lub pokątnych doradzców sposobów, jakby można wczoraj zawarty kontrakt zaczepić, obalić i uwolnić się od więzów, które się po pijanemu dobrowolnie na siebie nałożyło. Jeżeli sumienny adwokat powie, że kontraktu znieść nie można, to jedyną deską ratunkową staje się często *komisya kolonizacyjna* lub landbank berliński. Do tej frymarki przybiera przegalopowany właściciel, jeżeli ma jeszcze trochę wstydu i honoru, trzecią osobę, zwykle człowieka bez poczucia honoru i ten dopiero za zarobkiem lub wynagrodzeniem bierze na siebie jako figurant hańbę zdrajcy sprzedawczyka. A jeżeli taki wódką lub winem oszołomiony nabywca na swe nieszczęście wpadnie w ręce niesumiennych doradzców pokątnych, natenczas rozpoczyna się proces, który kończy się tem, że powód z niego wychodzi, jak panna z tańca. Oto skutki zawierania kupna lub sprzedaży oraz innych interesów przy wódce lub winie“.

Na uwagi te piszemy się w zupełności i korzystamy z tej sposobności zwrócenia społeczeństwu naszemu na ten „nieobyczaj“ uwagi. Bylibyśmy też szczerze Szanownym Czytelnikom, a zwłaszcza Czytelniczkom, do których mamy przekonanie, że o tej przywarze rodu męskiego prędzej nam coś doniosą, wdzięczni, gdyby nam o rażących wybrykach w tej mierze parę choć słów napisali. Przyczynicie się, Szan. Panie i Panowie przez to do wyplenienia tej starej przywary.

* * *

Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości o znoszeniu nauki religii w języku polskim i polskiej nauki czytania i pisania. Słusznie wobec tego przypomina „Lech“ gwiazdkowy okólnik ks. Arcybiskupa, zawierający list cesarza Wilhelma II tej treści, że cesarz popierać będzie dążności ks. Arcybiskupa na polu religijnem, aby zapobiedz szerzeniu się zasad przewrotu.

„Jedynie skuteczne — pisze pewien ksiądz „Lechowi“ — w tym względzie poparcie ze strony cesarza widział każdy zdrowo myślący człowiek w udzielaniu nauki religii w *języku ojczystym*, jako najłatwiejszym do rozumienia i przyswajania pojęć religijnych“.

Niestety wypadki codzienne przeczą tym oczekiwaniom.

Ale nie dość tego. W kasowaniu nauki polskiej upatrywać trzeba plan, który na modłę pruską przeprowadzony zostanie brutalnie i bezwzględnie. Jakież wobec tego nasuwają się myśli na przyszłość! Ten sam ksiądz obawia się, że

„niezadługo może doczekamy się strasznych zawieruch na polu *narodowem i kościelnem*, które większą szkodę przyniosą naszemu Kościołowi w Księstwie, aniżeli sekta Maryawitów w Królestwie Polskiem. Odpowiedzialność za to wszystko w wielkiej części wezmą na swoją duszę ci, którzy znając przecież i z historyi i z doświadczenia ducha pruskiego, mimo to tak łatwowiernie ulegli jego zachciankom i życzeniom — i przez to tak go ośmielili, że już nie przebiera w środkach, aby nas zniemczyć i zlutrzyć. Takie działanie rządu pruskiego wobec nas musi z czasem wytworzyć znaczne rysy i luki w gmachu narodu i Kościoła naszego, jeżli z Bogiem i poświęceniem swej osoby nie będziemy pracowali ku obronie naszych najświętszych skarbów“.

Obawy to te same, które i my swego czasu podnieśliśmy, a przebrzmiewa z nich zawsze jedna i ta sama myśl, że „może być gorzej, aniżeli już jest“.

Co na to szerokie warstwy naszego społeczeństwa? . . . .

* * *

Walne zebranie „Straży“ oprócz suchych sprawozdań wywołało także uwagi treści ogólniejszej. Niestety przebija z nich często ton dość złośliwy i uszczypliwy, jakby ton ten koniecznie i niejako urzędowo należał do wszelkich uwag, głoszonych na temat pewnych spraw i w połączeniu z pewnemi osobami. Doprawdy i nam bardzo daleko do tego, by za prezesurę w „Straży“ obmywać p. Kościelskiego z wszelkich win jego politycznej przeszłości. Ale o winach tych mówić będziemy wtenczas, kiedy się właśnie o jego mówi polityce, a nie wtenczas, gdy się mówi o jego działalności narodowej. Do tej pracy mamy wszyscy równe prawo i obowiązek, a nadto słuszną pretensyę, by nas za nią nie szarpano osobiście.

Nadto pamiętać by należało, że mówić „o świcie p. Kościelskiego“, a mieć zarząd główny „Straży“ na myśli, w którym zasiadają ludzie o przekonaniach różnych zgodnych i niezgodnych z przekonaniami p. Kościelskiego, to bądź co bądź — obraza dla tych ludzi.

Ale mniejsza o to. Osobiste takie wycieczki są i będą — bo to rzecz ludzka, gorzej atoli, gdy złość tę przenosi się na sprawę samą. Tego nie umiała niestety ukryć *„Gazeta Toruńska“*, która według „Dziennika Kujawskiego“ podała

„taką relacyę (o walnem zebraniu „Straży), że nie potrzebowałaby się jej powstydzić pierwsza lepsza gazeta *hakatystyczna*.

Słusznie też z tego powodu pisze to samo pismo, że

„powtarza się u nas niestety i tu nasza tradycyjna *niezgoda polska,* mająca swe źródło po części w prywacie, a nie w zasadach politycznych. Gdybyśmy nie mieli nad sobą bata hakatystycznego, który nas ciągle do zgody i wspólnej zbiorowej pracy i obrony napędza, samibyśmy się tą niezgodą wytępili i wyniszczyli politycznie. Przeszło sto lat niewoli ciężkiej nie zdołało nas jeszcze wyleczyć z naszych narodowych wad — prywaty i osobistych ambicyi i ambicyjek. Smutne to lecz niestety prawdziwe.“

Opinię „Dz. Kuj.“ w tej sprawie podaliśmy raz dla tego, że „Gaz. Toruńska“ sama ze sławetnem tem sprawozdaniem nas nie doszła, a powtóre, że wiadomo powszechnie o tem, że jesteśmy stanowczymi polityki pp. Brejskich przeciwnikami, a to dla tego, że wszystko co robią, to — udowodnić by można z łatwością — nie robią *dla sprawy* — lecz *dla siebie!* Sami zresztą do tego się przyznają. Tę opinię naszą o pp. Brejskich zatwierdzają jak się z powyższych uwag przekonać można i inne pisma także...

* * *

Sprawa przejścia „Górnoślązaka“ w ręce „Katolika“ wywołała i u nas pewne echo przykre. „Orędownik“ na to, że p. *Marcin Biedermann* „miał odwagę“ przyznać się do tego, że nie p. Korfanty i nie p. Kowalczyk założyli „Górnoślązaka“, lecz że on to uczynił, napadł na pana Biedermanna w sposób niesłychanie brutalny. Sposób ten uwalnia nas od odpowiedzi, gdyż każdy człowiek o poczuciu choćby odrobiny sprawiedliwości przyznać musi, że „Orędownik“ do takiej napaści racyi nie miał najmniejszej. Znany to zresztą powszechnie antagor...

Zdaje się, że „Or.“ sam miał to uczucie, że przeholował. Dowodzi tego skwapliwość, z jaką umieścił pismo p. Biedermanna w odpowiedzi nie na ten, lecz na inny artykuł, dotyczący przezorności w handlu ziemią. W piśmie tem tłómaczy p. Biedermann znany fakt, że przez jego ręce 100 tysięcy mórg ziemi przeszło w ręce polskie. W tych 100 tysiącach tkwi 65 tysięcy mórg wykupionych od — Niemców.

W tem też piśmie zastrzega się p. B. przeciwko zarzutowi „Tägl. Rundschau“ jakoby w r. 1902 ofiarował polskie majątki — królewskiej domenie.

„Nieprawdą jest — pisze p. B. dosłownie — jakobym polecał przeróżne majątki, a nawet polskie królewskiej domenie. W czasie, gdzie sie to dziać miało, w pierwszej połowie roku 1902 — nie było mnie wcale w firmie, będąc w procesie z sądem opiekuńczym. Złożyłem wtenczas prokurę i wystąpiłem z firmy, co też wówczas ogłoszono w wszystkich nieomal gazetach polskich i niemieckich. Za czynność firmy z tego czasu więc nie odpowiadam.

„Zresztą chyba nie będzie nikt wątpił, że domena chętnie nabyła by odemnie lub przezemnie majątki, mianowicie polskie.

„Kto mi atoli wskaże chociażby zagon ziemi polskiej czy niemieckiej, który odemnie lub też przezemnie nabyła domena lub też Kolonizacya, temu zobowięzuję się niniejszem wypłacić marek dziesięć tysięcy“.

Wobec tego oświadczenia nawet „Orędownik“ musi uznać że

„jeżeli chodzi o uszanowanie jego charakteru polskiego w jego zawodowych interesach, możemy p. M. Biedermanna zapewnić, że należymy do szeregu tych, którzy mają szczere uznanie dla jego zabiegliwości i sprężystości zawodowej“.

Dla czego więc tyle krzyku? Aż dziw, że „Orędownik“ w tak poważnym wieku takie bąki jeszcze strzela.

„Straż.“

Wiec „Straży“ w Przygodzicach odbędzie się w niedzielę, 6-go maja w lokalu p. Gmurowskiego.

Stefan Rowiński,
starosta na powiat ostrowski.

* * *

Wiec „Straży“ odbędzie się w *Gniewkowie* w dniu 13-go maja o godzinie 1 i pół po południu w stodole na probostwie. O liczny udział prosi

Tomasz Kozłowski,
starosta na powiat inowrocławski.

* * *

Wiec „Straży“ w Ujściu na sali p. Stroińskiego odbędzie się w niedzielę, dnia 13-go maja o godzinie 4 po południu. — Na wiecu przemawiać będzie jako delegat „Straży“ pan Józef Kościelski.

To i owo.

Poznaj kraj własny.

W pierwszych dniach czerwca b. r. wybiera się z Galicyi wycieczka, mająca na celu poznanie urządzeń miast zagranicznych n. p. Budapesztu, Rjeki, Rzymu, Florencyi, Medyolanu, Wenecyi i Wiednia. Wycieczka ta wychodzi z łona „Związku 30 miast.“

Nie ulega wątpliwości, że uczestnicy tej wycieczki wielu dobrych rzeczy się nauczą, rzeczy mogących przydać im się w administracyi miast. Bo choć pisma galicyjskie nie podają bliższego szczegółu, to zdaje się chodzi tutaj o wycieczkę ludzi czynnych w administracyach miast galicyjskich.

Rzecz samą w sobie uważamy za korzystną i dobrą istotnie. Nasuwa nam ona atoli myśl na to, co u nas rok rocznie się dzieje. Setki ludzi wędruje za kraj świata, szuka zdrowia, włóczy się po zagranicy, a ani kraju własnego, ani jego zdrojowisk nie zna.

Ot na czasie przypomnieć nie tylko to, że jadąc się leczyć, przedewszystkiem należy uwzględnić — zdrojowiska polskie, lecz podkreślić to szczególnie, że *należy poznać kraj własny zanim się chce poznawać obcy.* Kto nie zna całego zaboru pruskiego, Królestwa, Litwy, krajów zabranych i Galicyi, nie powinien jeździć za kraj świata........

*

Prasa polska na Litwie.

W „Listach z Litwy“ drukowanych w „Dzienniku kijowskim“ podaje p. Wł. Dworzaczek następujący opis prasy polskiej na Litwie. Przedtem przypominamy to jeszcze, że do połowy ub. roku nie wolno było wydawać na Litwie żadnej polskiej gazety, że więc wszystkie poniżej wymienione pisma założone zostały albo w drugiej połowie 1905 roku, albo też w roku obecnym.

W opisie p. D. czytamy:

„Kuryer Litewski,“ jako pierwsza gazeta z epoki tak zwanej „przedkonstytucyjnej,“ trzyma pierwsze skrzypce. Pod wytrawnem kierownictwem p. C. Jankowskiego i przy doskonale dobranym komplecie redakcyjnym, ma on zapewniony byt i rozwój na długie lata. Tendencya, wyraźnie narodowa, a przytem chrześciańska, najlepiej odpowiada ogółowi Polaków na Litwie.

„Gazeta Wileńska,“ redagowana przez p. M. Roemera, w kierunku tak zwanym „postępowym,“ ujawnia silne ciążenie ku prądom skrajnym. Wskutek tego nie ma wielu zwolenników w kraju, usposobionym więcej narodowo i demokratycznie.

„Nowiny Wileńskie,“ organ chrześciańskiej demokracyi, przestały istnieć po krótkiej egzystencyi, a raczej zlały się z „Kuryerem.“

„Zorza Wileńska,“ ludowe pismo, pod redakcyą mecenasa Karpowicza, rozwija się coraz lepiej. Zanadto może wytworne, jako wydawnictwo, nadmierne ponosi koszty redakcyjne.

„Przyjaciel Ludu,“ pismo tygodniowe, poświęcone włościanom, stanowi niepotrzebną, a więc szkodliwą konkurencyę dla „Zorzy.“ Oba te organy, prowadzone w duchu narodowym i katolickim, powinny zlać się w jeden, co tylko może wyjść na pożytek samej sprawie oświaty.

„Towarzysz Pracy,“ tygodnik poświęcony robotnikom fabrycznym, jest pomysłem poronionym. Polskiego ludu roboczego na Litwie jest za mało, aby dziś już można było dlań wydawać pismo, na Koronę zaś i Ruś, trudno liczyć wobec nader rożnych warunków lokalnych, i różnych poziomów kulturalnych.

W Mińsku powstała myśl wydawania taniego dziennika, subsydyowanego przez grupę ziemian.

W Wilnie ogłoszono prospekty na „Rolnika Litewskiego“ i Gospodynię Litewską,“ pod redakcyą p. L. Bogdanowicza.

Wreszcie Wł. Dworzaczek będzie wydawał w Wilnie tygodnik społeczno-polityczny pod tytułem „Pogoń.“

Czytelnictwo gazet może tedy rozwijać się swobodnie i w rzeczy samej się rozwija. Ilość abonentów wzrasta, a przyczyniają się do tego poważnie wybory obecne, wraz z całym aparatem agitacyjnym.

* * *

Absolutyzm w konstytucyi.

Sądząc po napisie, pomyślicie zapewne „Szanowni Czytelnicy“, że mowa tu będzie o Rosyi.

Wcale nie. Chodzi tu o — Prusy, te kulturalne, te konstytucyjne Prusy, do których według słowniczka hakatystycznego i my Polacy „mamy szczęście“ należeć.

Takie tam i szczęście.

O konstytucyi, o rządach konstytucyjnych i t. p. swobodach ludu mówi się od przeszło pół wieku, przeszło pół wieku te rządy też w Prusiech istnieją — a widzieliśmy, że po pół wieku ten konstytucyjny rząd zdecydował się na „reformę“ (taka to tam reforma) wyboru posłów. Toć sposób dzisiejszy sam Bismark nazwał „najnędzniejszym“ na całej kuli ziemskiej. Ale do istotnej reformy rząd pruski się nie zdecydował.

Ba — to też rząd *pruski.*

Ale nie jedno tylko prawo wyborcze należałoby zmienić. Są także w Prusiech urządzenia, o których sami Prusacy powiadają, że to są znaki dawniejszego absolutyzmu w dzisiejszej konstytucyi. Chodzi tu szczególnie o urządzenie — dworu królewskiego.

Otóż na tym dworze królewskim istnieje t. zw. *minister domu królewskiego.* Temu ministrowi wyznacza pensyę sejm — ale minister ten wobec sejmu nie ma żadnej *odpowiedzialności.* Nadto istnieją dwaj kierownicy (urzędowo zwani „szefami“) gabinetu *cywilnego* i *wojskowego.* Są to urzędnicy dworscy pozostający wyłącznie na usługach króla. I oni nie odpowiadają wobec sejmu.

Otoczony więc jest król osobnym sztabem urzędników, z którymi, jak pisze „Berl. Tagebl.“, nawet taki Bismark nie mógł sobie dać rady. Chciał przeto „Berl. Tagebl.“ zapewne powiedzieć, że nawet najwyżsi dygnitarze konstytucyjni uzależniani bywają od tej — kamaryli dworskiej. Inaczej też nie jest. Wiadomo, że niejednokrotnie stanowisko ministrów zależne jest od tej kamaryli, która już niejednego ministra — tak mówią — usunęła.

Co z tego wynika? Wynika to, że rządem konstytucyjnym rządzi kamaryla dworska — która wobec sejmu nie jest odpowiedzialna, innemi słowy, że w Prusiech obok rządu konstytucyjnego istnieje — rząd absolutny.

Czytelnia dla kobiet
w Poznaniu.

Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa „Czytelni dla kobiet“ w Poznaniu za czas od 1 kwietnia 1905 r. do 1 kwietnia 1906 r.

Działalność Wydziału w ubiegłym roku niezmiernie była utrudnioną z powodu ustawicznych zmian w łonie zarządu.

Uzupełnienie takowego wymagało wiele zachodu, gdyż członkowie towarzystwa mało objawiają gotowości do współdziałania. — Z tego też powodu proponowane kwartalne zebrania zarządu z udziałem członków dla obojętności tychże nie mogły być w czyn wprowadzone, również wspólne wycieczki wspomniane na Walnem zebraniu.

Do nowozałożonego towarzystwa „Opieki nad dziećmi katolickiemi“ wstąpiła Czytelnia jako członek, wyznaczając stałą delegatkę na zebrania wyżej wymienionego towarzystwa.

Działalność naszą publicznie zaznaczyłyśmy obchodami.

Pamięć zmarłej poetki Seweryny Duchińskiej honorowego członka Czytelni, uczciło tow. mszą św. zamówioną w kościele św. Marcina.

Staraniem towarzystwa odbył się w listopadzie uroczysty obchód 50 rocznicy zgonu Adama Mickiewicza, w teatrze polskim z współudziałem artysty śpiewaka Aleksandra Bandrowskiego. P. Józef Kościelski napisał prolog zastósowany do chwili uroczystej, wygłosił go p. Ruciński, p. dr. Jaworski uczcił pamięć wielkiego poety odczytem, członek Wydziału p. Marya Kucnerowa wygłosiła ustęp z utworów wieszcza. Artyści sceny poznańskiej odegraniem „Konfederatów Barskich“ uzupełnili wieczór, który się odbył przy szczelnie zapełnionej widowni.

W lutym r. b. uczciła Czytelnia pamięć Stanisława Staszica, p. mec. Drwęski w zajmującym odczycie przedstawił zgromadzonej publiczności życie i działalność wielkiego męża.

Projektowaną uroczystość jubileuszową na cześć Elizy Orzeszkowej, mającą się odbyć w czerwcu, ze względu na nieodpowiednią porę, odłożono do jesieni.

Powiększeniem lokalu starało się tow. pociągnąć ogół szerszy.

Oddzielna czytelnia z wyłożonemi pismami, nadaje dobrą sposobność nawet niecłonkom zaznajamiania się z współczesną literaturą swojską i wszechświatową.

W ciągu roku włączono mniej książek do biblioteki jak w roku ubiegłym. Z powodu strajków w Królestwie, zastój był w przesyłkach.

Biblioteka Tow. obejmuje 2261 dzieł. — W ubiegłym roku włączono do biblioteki książek 170; z tych dzieł naukowych 33 — beletrystycznych 137.

Czytelnia prenumeruje 23 czasopisma:

a) za opłaceniem przedpłaty: Ateneum — Chimera — Książka — Krytyka — Nowa biblioteka uniwersalna — Nowe Słowo — Przewodnik bibliograficzny — Poradnik językowy — Przegląd polski — Świat — Ruch chrześciański społeczny — Tygodnik illustrowany — Dziennik Poznański — Le monde moderne — Neue deutsche Rundschau — Ueber Land und Meer.

b) po zniżonej cenie: Bluszcz — Biblioteka warszawska — Głos — Przegląd pedagogiczny — Przegląd wszechpolski — Wędrowiec.

c) bezpłatnie: Mały Światek — Goniec Wielkopolski — Orędownik — Wielkopolanin.

Szanownym Redakcyom i ofiarodawcom pp. W. Sławskiej i Stanisławowi Bełzie z Warszawy, za otrzymane w darze książki, składamy serdeczne podziękowania.

W ciągu roku odbyło się zebrań ogółem 18, zwyczajnych 12, w drugiem półroczu nadzwyczajnych 8, celem prędszego włączenia nowości.

Z Wydziału wystąpiły p. Wrzesińska i p. Palędzka, w jej miejsce obrano p. Mroczkiewiczównę. — W lutym p. Paczkowska złożyła urząd przewodniczącej, obowiązki jej tymczasowo objęła p. Łebińska. Członków Tow. jest obecnie 177.

Walne zebranie odbędzie się dnia 10-go maja o 4-tej godz. po południu w lokalu Czytelni, św. Marcin 9.

Marya Halina Łebińska,
zastępczyni przewodniczącej.
Marya Mroczkiewiczówna,
Bronisława Auówna,
sekretarki.

Skład wydziału Tow. Czytelni dla kobiet:

Klara Paczkowska, przewodnicząca.
Marya Halina Łebińska,
zast. przewodniczącej.
Marya Mroczkiewiczówna,
Bronisława Auówna,
sekretarki.
Ojcumiła Kusztelanówna,
skarbniczka.
Jadwiga [illegible]lska,
bibli[illegible].
Teresa Gantkowska, Kucnerowa Marya, Hąciowa Anna,
radne.
Łebińska Halina, Kucnerowa Marya,
sprawozdawczynie.
Gantkowska Teresa, Wrzesińska Jadwiga,
komisya rewizyjna.

Sprawozdanie kasowe Tow. Czytelni dla kobiet za czas od 1-go kwietnia 1905 r. do końca marca 1906 r.

Dochody: Stan kasy z dnia 1-go kwietnia 1905 roku 378,51 mk., wpisowe 68,00 mk., składki członków 1584,50 marek, składki nadzwyczajne 1561,15 marek, razem 3592,16 marek.

Rozchody: Mieszkanie, opał, światło, usługa 568,82 mk., administracya 373,95 mk., przedpłata i koszta przesł. pism 182,05 mk., książki 429,76 mrk., druki, papier, książki kontowe 41,70 marek., oprawa książek 168,15 mrk., portorya 36,89 mk., wydatki nadzwyczajne 1392,95 mk., razem 3194,27 mk.

Przechodzi na rok 1906 mk. 397,89.

Umieszczone w sprawozdaniu kasowem 1561,15 mk. jako dochody nadzwyczajne powstały z następujących pozycyi:

Dzierżawa za lokal 75,00 mk., zwrócone za portorya 9,15 mk., zwrócone za prenum. „Dziennika" i dochody za katalogi 20,80 mk., z odczytu p. mec. Drwęskiego 71,50 mk., za kremzer 3,10 marek, z obchodu 1381,60 mk., jak wyżej 1561,15 marek.

Mrk. 1392,95 umieszczone jako nadzwyczajne rozchody powstały z następujących pozycyi:

Wydatek jednorazowy 95,20 mrk., przeprowadzka 12,45 mk., na mszą św. za ś. p. Sewerynę Duchińską 10,00 m., stół dębowy, krzesła, półki do książek 144,00 mk., sala na odczyt 50,00 mk., wyłożone na kremzery 34,00 mk., art. śpiewakowi Bandrowskiemu 500,00 m., dyr. p. Rygerowi za odstąpienie teatru 300,00 mk., p. dr. T. Jaworskiemu za wygłoszenie odczytu 50,00 mk., p. L. Broeckere za akompaniament 40,00 m., kwiaty 65,00 mk., programy 60,00 mk., usługa w teatrze, wypoż. krzeseł i t. d. 24,70 mk., założenie światła gazowego 7,60 mk., jak wyżej 1392,95 mk.

Poznań dnia 31-go marca 1906 r.
Ojcumiła Kusztelanówna,
skarbniczka.
Za zgodność z książką kasową
Teresa Gantkowska, Jadwiga Wrzesińska,
komisya rewizyjna.

Wiadomości.

* **Wieś rycerska Droszkow tuż przy Grębaninie** niedaleko Kępna, włącznie ca. 200 mórg znakomitych łąk i 150 mórg starszego lasu, z wielką parową gorzelnią, okazałym dworem, parkiem, rzadko pięknemi budynkami i bogatym inwentarzem, przeszła mocą kupna na własność Domu Bankowego Drwęski i Langner (Marcin Biedermann) w Poznaniu. Dotychczasowym właścicielem był Niemiec p. Karol Nitsche. Zdanie gospodarstwa już nastąpiło.

* **Dola redaktorów:** Izba karna bytomska skazała p. *Nowakowskiego*, redaktora „Dziennika Śląskiego" na 300 mk. kary, a p. Sikorę, byłego redaktora „Polaka" na 50 marek kary za rzekomą obrazę urzędników celnych, pomimo, że świadkowie zaprzysięgli podane przez nich fakta. — Pan Sikora nadto skazany został w drugim procesie na 150 mk. kary za rzekome nawoływanie do nieposłuszeństwa względem rozporządzenia regencyi opolskiej. Chodziło tu o nawoływanie do uczenia dzieci pisania i czytania po polsku, ponieważ je szkoła niemczy.

— Redaktor „Gaz. Grudz." p. *Mieczysław Piechowski* opuścił w tych dniach mury więzienia w Chojnicach, w których przebywał kaźń 2-miesięczną za rzekome przestępstwo prasowe.

— Przeciwko p. *Sylw. Czarneckiemu*, redaktorowi „Gaz. Polskiej" umorzony został proces wdrożony o obrazę za przyganę jednemu z obywateli kościańskich, że w czasie jubileuszu cesarskiego świecił świeczki. Tymczasowo odroczony został proces przeciwko p. Cz. o obrazę p. Müllera, który jak wiadomo zaprzepaścił *Łuszkowo*. Nowy termin wyznaczony na dzień 15-go maja.

* **Koszta administracyjne izb rzemieślniczych** nie dorównują sumom przeznaczonym na podniesienie rzemiosła. Oto twierdzenie, które wynika z następujących faktów: W *Dysseldorfie* wynosiły koszta te 41,000 mrk.; na szkoły i nauki wydano 22,300 mrk, na poparcie rzemiosła 16,300 mrk. razem 38,600 mrk. 4000 mrk. poszło na pismo urzędowe, 1000 mk. na roczne sprawozdanie. Dochód wynosił 89,000 mk. Wynika stąd, że koszta administracyjne wynosiły przeszło *połowę* wydatków — pismo bowiem i sprawozdanie bardzo luźno chyba łączy się z tem, co naprawdę służy do podźwignięcia rzemiosła. Daleko gorzej jeszcze przedstawia się sprawa izby rzemieślniczej w *Osnabrück*. Docho-

ła było 38,956,70 mrk. Wydano: na koszta dzierżawy, podróży, szpezy, porto, sprawozdanie roczne i t. p. 8450 mrk., na wynagrodzenia i pensye 9600, na wystawę przemysłową 3700 mrk., na amortyzacyę 4000, na przebudowanie wystawy 5300 — razem 31,050 mrk. Na kursa majsterskie wydano 750 mrk., na nagrody dla uczni 350, na poparcie spółek 400, na szkoły uzupełniające 800, na kursa książkowości 300, stypendya dla uczni 500 mk. Resztę wydatków nie podobna zaliczać do kategoryi „dźwigających rzemiosła“, tak że na ten cel istotnie wydano tylko *3250 mk.* — Porównując to niejeden z czytelników naszych, interesowanych powyższą sprawą, powie sobie jasno: izby rzemieślnicze nic prawie nam nie dają, ale za to *dużo* nas kosztują. Niechby z tego wniosku czytelnicy nasi, należący na zasadzie zawodu swego do izby rzemieślniczej, powiedzieli sobie, że należy do niej przeprowadzić jak najwięcej Polaków, żeby mieć jak największy wpływ i kontrolę nad tem, co się dzieje w Poznaniu, Bydgoszczy i Gdańsku. — Pomiędzy rzemieślnikami Prus Zachodnich zdaje się dotąd mało jest zainteresowania tą sprawą. Przynajmniej nie mieliśmy dotychczas możności słyszeć cośkolwiek o tem, co tam o izbie rzemieślniczej sądzą.

* **Sprzedaż folwarku Ostrowo** (Bismarksau) około 450 mórg tuż przy Wągrówcu — ogłasza w dzisiejszym numerze Dom Bankowy Drwęski i Langner (Marcin Biedermann) w Poznaniu. Ostrowo było dotąd przez ca. 100 lat w rękach niemieckich i jest teraz pod bardzo korzystnemi warunkami do nabycia.

Bliższe szczegóły w ogłoszeniu.

* **„Harmonia“ na św. Łazarzu.** Kierownictwo śpiewu w Towarzystwie naszem objął znany dyrektor muzyki p. *Bolesław Marcinkowski.* Pierwsza lekcya w piątek, 4 kwietnia, następna we wtorek, dnia 8 kwietnia o godzinie 9 na salce p. Sałacińskiej. Ćwiczone będą nowe utwory. Lekcye odbywać się będą w niedzielę o godzinie 4 po południu i w czwartki o godzinie 8 na tej samej salce. Miłośników śpiewu uprasza się do licznego i czynnego udziału.

Cześć pieśni!

* **Proces** kupca p. *Szreybrowskiego ze Strzałkowa* naprzeciw agentowi p. *Flachshaarowi z Poznania* o obelgę, toczył się w dniu 2-im b. m. przed sądem ławniczym w Poznaniu. Chodziło o sprzedaż w zeszłym roku wsi *Chwalibogowa*, należącej wówczas do p. *Mikulskiego przez tegoż agentowi p. Kostrzewskiemu z Poznania.* Swego czasu agent p. Flachshaar ogłosił w tej sprawie kilka listów w „Dzienniku Poznańskim,“ a w jednym z nich, twierdził, że kupiec p. Szreybrowski ze Strzałkowa przy sprzedaży Chwalibogowa na rzecz p. Kostrzewskiego pośredniczył, choć wiedział o tem, iż Kostrzewski był tylko podsuniętą osobą, a cel sprzedaży był właściwie ten, aby Chwalibogowo przefrymarczyć fiskusowi. Rewelacyami temi czuł się obrażonym p. Szreybrowski, więc wytoczył p. Flachshaarowi proces o obelgę.

Między świadkami główną rolę odgrywał *znany agent p. Leon Stefański* z Poznania, który zeznał pod przysięgą, że z p. Szreybrowskim nie pertraktował nigdy co do sprzedaży Chwalibogowa Kostrzewskiemu względnie fiskusowi. Jednakże sprawę tę omawiał z dzierżawcą domeny panem Boetzlem ze Skąpego, który go się pytał, czyby się nie zainteresował Chwalibogowem. Boetzel oświadczył się gotowym nabyć Chwalibogowo na swoje imię, gdyby mu się udało własny sprzedać majątek. *Ja zaś — zeznaje świadek dalej — miałem się starać o to, aby następnie Chwalibogowo przeszło na rzecz komisyi kolonizacyjnej, albo fiskusa domen. Przyrzekłem Boetzlowi, że będę współdziałał w tym kierunku.*

Sąd doszedł do przekonania, iż p. Flachshaar swych zarzutów nie udowodnił i dlatego skazał go na 50 mrk. kary lub 10 dni więzienia i koszta oraz na publikacyą wyroku w „Dzienniku Poznańskim“ i w „Posener Tageblacie.“

Obrońcą p. Szreybrowskiego był p. mecenas Drwęski; p. mecenas dr. Mieczkowski bronił p. Flachshaara.

Jak wiadomo, p. Mikulski cofnął później kontrakt sprzedaży Chwalibogowa na rzecz p. Kostrzewskiego, ponieważ tenże nie posiadał dostatecznego funduszu i sprzedał Chwalibogowo p. Szeliskiemu.

* **W niedzielę**, dnia 6-go maja, jako w doroczną uroczystość Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, odbędzie się na *intencyę dzieci polskich* msza św. w kościele *Bożego Ciała* o godzinie 9-tej. Po nabożeństwie wspólny śpiew pieśni: „Serdeczna Matko“. O liczny udział w nabożeństwie prosi

Grono Poznanianek.

* **Opalenica.** (Sprostowanie). Od *ks. Stefana Kruszki* odbieramy następujące pismo: W ostatnim numerze „Pracy“ (Nr. 17) znajduje się pomiędzy wiadomościami korespondencya tycząca się germanizacyi kresów. Otóż tam czytamy, że do zniemczenia Wielenia (Filehne) przyczynił się „eksksiądz Kruszka, który teraz jest w Ameryce“. Aby uniknąć wszelkich pomyłek, pozwalam sobie donieść co następuje: W latach 1873 i 74 był administratorem parafii wieleńskiej stryj mój ks. Szymon Kruszka, obecnie proboszcz w Ostrowitem prymasowskiem w powiécie witkowskim. — Że tenże nie przyczynił się do germanizacyi Wielenia, świadczą dostatecznie fakta, że tamże kilkakrotnie był uwięziony i karany za rozdawanie polskich książek patryotycznych, za krytykowanie pruskiego rządu i tym podobne „zbrodnie polityczne“. W Ameryce jest inny stryj mój, ks. Wacław Kruszka, obecnie proboszcz w Ripon, Wis., którego swego czasu Polonia amerykańska wysłała do Rzymu w sprawie uzyskania polskich biskupów dla Ameryki, a który do dnia dzisiejszego walczy bezustannie o zachowanie wiary i narodowości wśród tamtejszych Polaków. Ten był uczniem wieleńskiego progimnazyum, ale jako ksiądz Wielenia nie oglądał, bo święcenia kapłańskie otrzymał przed dwunastu laty na ziemi amerykańskiej. Zresztą innego ks. Kruszki, który obecnie ma być eksksiędzem, w naszej familii nie było, ani też w ostatnich trzydziestu pięciu latach żaden inny ksiądz tego nazwiska nie był we Wieleniu. Dzięki Bogu w naszej familii nie znalazł się dotychczas żaden, któryby zasłużył na miano odstępcy lub germanizatora. Tyle dla wyjaśnienia prawdy.

Z uszanowaniem

Ks. Stefan Kruszka.

* **Hakatyzm socyalistów.** Strajk murarski, który do tej pory w Poznaniu nie ustał, dziwne wypuszcza kwiatki. Wiadomo powszechnie, że socyaliści, gdy im się gratka nie uda, mszczą się na swoich przeciwnikach najzajadlej. Dowód tego dało zebranie socyalistów z ub. tygodnia, na którem agitator ich niejakiś Schulz *denuncyował* niemieckich pracodawców, że *polszczą Poznań.* A wywodził tak. Wobec niekończącego się strajku murarze niemieccy Poznań opuszczają, polscy z prowincyi do Poznania zjeżdżają — zatem Poznań będzie spolszczony za pomocą niemieckich przedsiębiorców budowlanych. Kiep, kto temu nie da — wiary — tak sądzą zapewne socyaliści. Być może, że się i tacy naiwni znajdą. Ale nam nie o to chodzi, a raczej o to, że socyalistów tutejszych nagle opętał duch hakatystyczny, gorszy od tego, którym owiani byli sami twórcy hakatyzmu. Lud polski niech sobie to dobrze w pamięci zapisze.

* **Ostrów.** Po długich układach z przedsiębiorcami budowlanymi, które spełzło w końcu bezskutecznie, mura-

rze i cieśle tutejsi zgodzili się na wiecu z niedzieli dnia 29-go kwietnia na — strajk. Winę ponoszą panowie budowniczowie; zgodziwszy się bowiem pierwotnie na drobne ustępstwa i nie wielkie podniesienie godzinnej płacy, zerwali dalsze układy, odmawiając urzeczywistnienia owych ustępstw. „Gazeta Ostrowska" nawołuje murarzy, należących do polskiego związku zaw. do zgody, jedności i solidarności, gdyż tylko w takim razie życzenia swoje przeprowadzą.

*** Gniezno.** *W niedzielę 6-go maja* o godzinie 8-mej wieczorem wygłosi w Domu katolickim na cześć *rocznicy trzeciego maja* odczyt p. mecenas Karpiński. W roku przeszłym przerwał przemówienie bezprawnie policyant Peschmann. Zakaz ówczesny został zniesiony wyrokiem najwyższego sądu administracyjnego. Ośm miesięcy trwało, nim prelegent wywalczył sobie pozwolenie na wygłoszenie historycznego odczytu! Takie stósunki mogą tylko w Prusach panować.

*** Z pod Pleszewa.** Pan Artur Szenic z *Koszkw* donosi do pism polskich:

Nie tylko w mieście obywatelom polskim robi policya trudności przy osiągnięciu pozwolenia na wystawienie nowych budynków, lecz i obywatele na wsi doznają niebywałych szykan.

Oto w Mamotach, majątku, który nabyłem przed 2 miesiącami, chciałem przebudować czworak, który przed rokiem uznał fizyk powiatowy za nieodpowiedni na mieszkanie dla ludzi dominialnych, na sześciorak. Zrobiłem wniosek u komisarza o konsens i odebrałem uwiadomienie, iż w tym przypadku musi, z powodu nakazu radzcy ziemiańskiego, wniosek mój przedłożyć prezesowi rejencyi.

Po trzech tygodniach dostałem zawiadomienie, iż konsensu budowlanego mi *nie udzielono,* ponieważ budynek ten co do pomiarów jest o wiele większy, aniżeli stary a przez to tworzy nową osadę!

Naturalnie, że będę prawa mego dochodził przez wszystkie instancye, a po rozstrzygnięciu sprawy będę skarżył na drodze skargi cywilnej policyę resp. fiskusa o odszkodowanie.

*** W Czempiniu** odbył się wiec publiczny dnia 7-go ubiegłego miesiąca, gdyż i tutaj ni stąd ni zowąd zaprowadzono niemiecką religię w drugiej, trzeciej i czwartej klasie.

Przewodniczył wiecowi ks. Kielczewski, przemawiał zaś gorąco i szczerze obywatel tutejszy p. Michał Dybizbański.

Po przemówieniu wszczęła się ożywiona dyskusya, w której prawie wszyscy brali udział. Ostatecznie postanowiono wybrać dwie komisye. Jedna z nich miała wypracować protest i petycyę.

Protest wystósowano do królewskiego inspektora szkólnego w Kościanie, a w petycyi postanowiono prosić Najprzew. ks. Arcypasterza, aby wziął polskie dzieci w obronę wobec bezwzględnej władzy świeckiej, która nawet wzniosłą naukę religii św. czyni eksperymentalnem polem orgii germanizacyjnych.

Protest i petycya już zostały wysłane, pokryte bardzo licznemi podpisami.

*** Koźmin.** Jak donoszą do „Postępu" odbył się w Koźminie w niedzielę, dnia 22 ubiegłego miesiąca wiec w sprawie zakazu nauki religii w języku polskim w tamtejszej szkole katolickiej. Wiec zagaił prezes komitetu wyborczego p. Stawicki. Robotnik p. Stańszak wzywał w jędrnych słowach zebranych do stanowczego oporu przeciwko usuwaniu języka polskiego ze szkoły. W tym samym sensie przemawiał murarz p. Grzecholski.

Ks. administrator Stankiewicz przedstawił krzywdzący system szkólny ze stanowiska kapłańskiego i rugowanie języka ze szkoły nazwał drogą do zdemoralizowania młodzieży. Mówca wzywał rodziców, aby tem więcej zajmowali się dziećmi i ćwiczyli je w polskiem czytaniu i pisaniu, aby ze znajomością języka polskiego przystępowały do pierwszych Sakramentów świętych.

W końcu przyjęto rezolucyę protestującą przeciwko usuwaniu języka polskiego ze szkoły.

*** Łabiszyn.** Miejscowość *Pszczółczy*, należącą do staropolskiej majętności łabiszyńskiej, przechrzcono na „Waldhausen"! — Obecnym posiedzicielem klucza łabiszyńskiego jest p. hr. *Skórzewski.* Czyżby już w końcu Polacy sami prosili Niemców o przechrzcenie swych staropolskich majętności?? Na to może nam tylko odpowiedzieć tegoczesny dziedzic dóbr łabiszyńskich i jego administracya. — Społeczeństwo polskie musi żądać dokładnego wyjaśnienia tej bądź co bądź bardzo ciekawej sprawy, dotyczącej przechrzcenia Pszczółczyna i udziela głosu p. hr. Skórzewskiemu i jego administracyi!

*** Obrazek z obczyzny.** Jak niejasne jeszcze w towarzystwach na obczyźnie są pojęcia o obowiązkach narodowych, o tem świadczy następujący fakt. W *Dortmundzie* istnieją między innemi dwa towarzystwa polsko-katolickie „Jedność" i „św. Antoniego". Pomimo, że w Dortmundzie istnieje „Dziennik Polski", oto towarzystwa ogłaszają swe zebrania w tamtejszej niemiecko- centrowej „Tremonii". W piśmie tem oczywiście nie ma żadnego redaktora Polaka, to też ogłoszenia polskie wychodzą z wielką iłością błędów i brzmią często jak następuje:

Towarzystwo „Jednosc w Dortmundzie. wlokalin pana Pöhlera. donosi swym członkom, iż wniedzielę w pierwsze szwięto. Wielkanocne po południa o godz. 5-ty odbędzie się posiedzenie podział. Szwienconki Wielkanocznej. Oliczny udział i punkcualne przybycie członków uprasza się Goście milie widzioni. Zpoleczenia Zarządu sekretorz Stefan Garzińśki.

Towarzystwo st. Antoniego hl.u
Towarzystwo st. Antoniego w Dortmund. Donoszy swym członkom. Ze wpierwsze Swięto Wielkanocy odbędzie się zebranie puktualnie o 5 godzinie w sali pana Lüke Leopoldstrasse No. 60 o liczny udział wszystkich członków prosza Zarząd.

Istne to urągowisko z języka polskiego. A wszystkiemu winno ślepe zacietrzewienie. Wiadomo nam, że obie te towarzystwa nie podają zgłoszeń swych do „Dziennika", ponieważ wytykał im brak patryotyzmu i poczucia polskiego. Czyżby owi rodacy sądzili, że przez „Tremonię" honor ich narodowy coś zyska? — Bodaj nie.

Od Redakcyi.

— *Pana Buzę w Koszalinie* upraszamy o łaskawe doniesienie nam, na jaki cel przeznacza nadesłane 12 mk.

— *Do Wągrówca.* Postaramy się zadosyćuczynić życzeniu.

— *Panu Janowi Szkaradkiewiczowi w G. per Bergedorf.* — Stanisław Mańczak w Poznaniu, ulica Wilhelmowska — Wilhelmstrasse 24.

— *Panu B. G. w Poznaniu.* — Sprawa ta połączona jest z różnemi trudnościami, mianowicie technicznemi i podwójnemi wydatkami, ale weźmiemy ją pod rozwagę!

Panu Józefowi Goryni w Brzeziu pod Gostyniem. Prosimy o bliższe szczegóły, o co się rozchodzi. My „Przewodnika" — nie czytamy.

Panu Wawrzynowi Hoffmannowi w Eickel. Dziękujemy za życzliwość i prosimy zachować ją dla nas i nadal. Ale . . . . . możeby Pan zechciał nam choć parę słów napisać o tem, co też się Panu w „milionach" najwięcej podoba i czego pożytecznego się Pan z nich *nauczył?* Dobrze?! — bardzo będziemy Panu zobowiązani. Pozdrawiamy.

— *Do Pobiedzisk.* Dziękujemy, umieścimy w następnym numerze. Pozdrawiamy.

Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę!

Prosimy odciąć.

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für die Monate Mai Juni 1906 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 0,84 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,84 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für die Monate Mai Juni 1906 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 0,84 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,84 M. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für die Monate Mai Juni 1906 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 0,84 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,84 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Maryan Jastrzębiec.

Nim wzejdzie dzień...

Powieść na tle wypadków Królestwa Polskiego 1905 r.

8) (Ciąg dalszy.)

— Ze mną bo dzieje się coś szczególnego. Jakaś radość wewnętrzna wprost mnie rozrywa. Zdaje mi się, że jakaś wielka godzina bije dla mnie w powietrzu, taki czuję się silny, wielki, natchniony. I chciałbym tylko, żeby ci wszyscy, wraz z tym niedołężnym grajkiem pierzchli gdzieś w przestworze, a ja żebym pozostał sam z panią, jak z mojem natchnieniem, moją gwiazdą przewodnią. O niech to pani nie obraża, nie widzę teraz w pani kobiety, tylko jakieś dobre nadziemskie zjawisko.

— Przecenia mnie pan, panie Tadeuszu. Ja jestem zwykła, bardzo zwykła istota, stworzona do realnego, surowego życia, bo w twardej szkole wychowana.

— Dziwne. Pani zdaje się przyszła na świat po to, aby jej kwiaty do nóg rzucano, pieszczono i na rękach noszono.

— Tak się mówi do nadziemskich zjawisk? — zapytała.

— Ma pani racyę. Mówię jakby pani była lalką i kwiatem, a pani jest człowiekiem i tęgim robotnikiem przy warsztacie ojczystym. Takich kobiet jak pani mało.

— O panie Tadeuszu!

— Panno Marychno!... jak ja jestem szczęśliwy!... Ja już teraz nie umiałbym przedstawić sobie wieczoru, w którym choć kilka chwil nie spędziłbym z panią. Ale pani jest taka dumna, nieprzystępna... mnie dławi pytanie... a boję się je rzucić.

Oczy jej serdeczne, ciepłe zawisły na jego ustach, jakby chcąc je rozgrzać, ośmielić. Pod wpływem tego spojrzenia rzucił nagle.

— Czy to jest prawdopodobnem, żeby pani mogła kiedy mnie pokochać?

Łuna przeszła przez jej twarz, przymknęła oczy, zmięszana bardzo.

— Ja wiem, że to wielka śmiałość z mej strony. Jestem studentem, prawdopodobnie skutkiem tych powikłań nie skończę w tym roku; musiałaby pani czekać na mnie aż wyrobię sobie stanowisko, ale mnie się zdaje, że nasze natury, nasze ideały tak nas zbliżają, że musimy być szczęśliwi. Tylko dla mnie los był bardzo względny, więc rozpuściłem się i pani będzie musiała wziąść mnie krótko. Panna Marychna zaś nie miała doli takiej na jaką zasługuje, ale też usiłowaniem całego mego życia będzie wynagrodzić pani ciężkie dzieciństwo. No, panno Marychno.

— Tak się boję, tak się boję, żeby pan nie żałował kiedy tej chwili.

— Ja miałbym żałować, ja! kiedy mi szczęście piersi rozsadza!

— A rodzina pańska?

— Pokochają panią wszyscy.

— Tak się boję...

— Nie bój się niczego... Kochasz?

— Z całej duszy, z całego serca i oddawna.

— Skarbie mój, szczęście moje.

Nagle gwałtowną ręką szarpnięty, rozległ się u drzwi dzwonek. Marychna drgnęła.

— Któż to zjawia się o 2-giej w nocy?

Gienio już był przy drzwiach.

— Kto tam?

— Proszę otworzyć... *telegrama.*

Drzwi się otworzyły, błysnęły w nich dwa szeregi guzików na szynelu z szarego sukna. Do pokoju wszedł żandarm, za nim drugi, trzeci. Wszyscy obecni pobledli. Każdy z nich miał dawne i świeże grzechy przeciwko policyi i niemiło ją widział.

— Tu mieszka Tadeusz Władysławowicz Orczyński — rzekł oficer uprzejmie.

— Jestem, odezwał się występując naprzód Tadeusz.

— Zmuszeni jesteśmy zrobić u pana rewizyę. Bardzo nam przykro — mus.

Tadeusz zrobił gest determinacyi. Marychna, która nie spuszczała oczu z jego twarzy, spostrzegła, jak wzrok jego niespokojny, na jednę chwilę zawisł na etażerce, stojącej przy drzwiach.

— Państwo zostawią mi swoje adresa i raczą opuścić to mieszkanie. Bardzo nam przykro, że taką przyjemną przerwaliśmy zabawę. I piękne panie muszą przed czasem rozstać się z takimi miłymi kawalerami.

Ku ogólnemu zdziwieniu Marychna pierwsza zbliżyła się do oficera żandarmskiego.

— Marya Iżycka, — rzekła pospiesznie, — ul. Chmielna 62. Mój brat Artur, — dodała wskazując głową postępującego za nią gimnazyastę.

Oficer z widocznem zadowoleniem zatrzymał wzrok na młodej dziewczynie.

— Uczeń gimnazyum, — zaznaczył podoficer.

— Ładno.

Marychna wziąwszy po drodze zarzutkę, zbliżyła się do etażerki, rzuciła trzymaną w ręku chusteczkę, poczem wolno, obserwując fizyognomię żandarmów, wciągała rękawiczki. Upatrzywszy chwilę, w której zdawało jej się, że oczy wszystkich zwrócone są w inną stronę, wzięła chusteczkę, ujmując z nią razem manuskrypt i proklamacye, rzucone przez Tadeusza, po powrocie z miasta. W chwili jednak, gdy już ujmowała klamkę, ciężka ręka jednego z żandarmów spoczęła na jej ramieniu.

— Pozwolte, wed' to nepriliczno wynosit cztu nibut' iż czużowo doma*).

Groza przeszła wszystkich obecnych. Marychna, blada jak płótno ściskała w ręku chusteczkę z papierami. Żandarm wyrwał je dość szorstko.

— Wot wam dokument, — rzekł podając świstki oficerowi.

Oficer popatrzał długo na młodą dziewczynę, potem przebiegł okiem papiery i rzucił krótko.

— Ładno!

— Odpustit ego?

— Odpustit!

Pochyliwszy się do ucha stojącego obok żandarma wydał rozkaz, aby szedł za nią dla sprawdzenia autentyczności adresu.

Tadeusz rzucił się ku drzwiom.

— Zapewniam, — zawołał — słowem honoru ręczę iż wszelkie papiery, które się znajdują w tym pokoju, są moją wyłączną własnością i jeżeli ta pani chciała wynieść ten do-

*) Za pozwoleniem, przecież nie wypada wynosić cokolwiekbądź z cudzego domu.

kument, to uczyniła to instynktem kobiecym wiedziona, ale nie mając pojęcia, co to jest, ani też najmniejszego z tem wszystkiem związku.

— Ładno, ładno, poczemu szumite? Wet barysznia idiot swobodno! My znajem obraszczatsia wieżliwo z prekrasnymi ziunczynami*) — lekko drwiącym tonem mówił oficer.

Marychna wyciągnęła rękę do Tadeusza.

— Do widzenia — szepnęła ze smutnym uśmiechem.

— Moja!... — słowo skonało na drżącym uśmiechu.

— Bądź co bądź, niech pan pamięta, że i dla mnie to najpiękniejszy dzień życia, — rzuciła mu szeptem.

W odpowiedzi posłał jej spojrzenie niezmiernej wdzięczności.

— Proszu skarej, skarej! — nawoływał żandarm.

Raz jeszcze rzuciła Marychna serdeczne spojrzenie Tadeuszowi i wyszła wsparta na ramieniu brata. Za nimi pobrzękiwały ostrogi żandarma.

IX.

Był mroźny słoneczny poranek. Wszystkie drzewa krzaki i suche badyle, osypane srebrnym puchem lśniły w słońcu milionami brylantów.

Szerokim gościńcem, ciągnącym się od dworu Męcińskiego do pobliskiego miasteczka, szła Wanda, ubrana w krótkie futerko z siwym barankiem i takąż maleńką czapeczkę. Co rano biegła tak, choćby w najgorszą pogodę, naprzeciwko posłańca, który chodził na pocztę. Przez długi czas miewała codziennie listy, lub karty, ilustrujące widoki sybiryjskie. Ostatni list miała z Mugdenu, odtąd upłynął tydzień, a ona naprożno codziennie z gwałtownie bijącem sercem przeszukiwała odebraną od posłańca torbę skórzaną.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — wymówił głos kobiecy trochę po za nią.

Obejrzała się, otulona chustką zbliżała się Piotrowa.

— Gdzie to idziecie?

— A tak, obiad wstawiłam, nie mam co robić to myślę sobie: wyjrzę: wyjrzę, czy Szymon nie będzie miał listu dla mnie. Już dwa tygodnie jak nie pisał.

— Ja miałam przed tygodniem z Mugdenu. Pisał panicz, że wychodzą już na linię bojową, skąd nie będą mogli codzień wysyłać listów.

— Mój Boże, żeby ich tam Matka Boska osłoniła!

— O, idzie Szymon.

Obie kobiety przyspieszyły kroku. Szymon zdala już pokazywał białe zęby w uśmiechu, wołając donośnie:

— Poczmistrz mówił, że sam dla panienki przyniesie list z wojny i dla wielmożnej pani też.

Wańdzia czuła bicie serca aż w krtani. Drżącemi rękoma odebrała torbę, wyjmując z niej prócz gazet, kilka listów; dwa z nich pisane na chińskim papierze w dużych podłużnych kopertach adresowane były pięknem pismem męskiem, inne zaopatrzone w bardzo szczegółowe adresy z wyszczególnieniem gubernii, powiatu i gminy, krzywym i niewypisanym charakterem, nosiły również zamiast marki pocztowej, pieczęć z napisem: „z armii czynnej“.

— Macie, Piotrowo, jest list do was i do Niekraszowej i Wojcikowej i Psujczyny. Widocznie wysyłano pocztę z linii bojowej do Mugdenu.

— Panienuchno złota, proszę mi przeczytać, tak bym rada wiedzieć, co on nieborak pisze.

Wanda rozdarła kopertę i wyjęła z niej papier o drukowanej winiecie, przedstawiającej szereg ruskich żołnierzy i stojącego przed nimi liliputa Japończyka w więzach na rękach i nogach. Podpis ruski głosił: „cześć sławnej armii ruskiej, zguba zuchwałej Japonii“.

List rozpoczynał się stereotypowo:

„W pierwszych słowach listu mojego witam Was kochana żono i kochana mamo i kochane dzieci świętemi słowami: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a wy mi odpowiedźcie: na wieki wieków, amen. Teraz Wam donoszę, że ja z łaski Pana Boga i Matki Bożej jestem przy dobrem zdrowiu, czego i Wam z całego serca i duszy życzę i wszystkiego dobrego, czego sobie od Boga żądacie w Waszem powodzeniu.

Teraz donoszę Ci, kochana żono serca mojego, że mi okrutnie tęskno za Tobą i za dzieciami. Ciągle mi się śnicie i boję się, czy aby jakiej krzywdy nie macie. Pisz zaraz, bo ja się bardzo martwię, żeby zaś Ciebie jak oną Kazimierkę co nie spotkało...

— O laboga! laboga! — westchnęła przerażona Piotrowa.

„A pamiętaj, żono serca mojego, że jakby one dzieci przez Ciebie krzywda spotkała, to ja bym Ciebie nijak nie uważał i żebyś mnie nieboraka pokrzywdziła, to by Cię Pan Bóg ciężko skarał...“

Tu Piotrowa ryknęła donośnym płaczem.

„A teraz donoszę Wam, że jużeśmy z Mugdzenia wyszli i już mamy Japończyków jak od Cichoniowej chałupy do kościoła, ino patrzeć jak bitwa się zacznie. A teraz nie mam nic więcej do pisania tylko Was serdecznie pozdrawiam kochana żono i kochana mamo i całuję Was w ręce i w nogi i pozdrawiam i całuję dzieci nasze: Annę, Józefa i Władysława i pozdrawiam moje siostry: Bronisławę i Maryannę i pozdrawiam wuja Marcina z żoną i dziećmi i pozdrawiam ojców Marcinowej z dziećmi i wnukami i pozdrawiam...“

Pozdrowień tych były jeszcze całe dwie strony. Piotrowa zanosiła się od płaczu przy każdej nowej osobie, potem ucałowała ręce panienki i odeszła w stronę wioski, unosząc cztery listy do innych opuszczonych żon, brzmiących prawie identycznie tak samo, jak powyższy.

Wanda przedostała się przez płot ogrodu i prawie pędem biegła do domu. W lipowej alei spotkała panią Zofię, która wyszła naprzeciw niej.

— Jest! jest — wołała z daleka podnosząc w górę listy.

— Miałam przeczucie, że będą, to też wyszłam naprzeciwko; nie mogłam usiedzieć w domu.

— Ma cioteczka, teraz możemy wolniutko iść i ciocia mi swój list odczyta, bo ja bardzo się zdyszałam.

Pani Zofia włożyła binokle i czytała stłumionym przez wzruszenie głosem:

„Najdroższa Mateczko moja, w przeddzień wyjazdu z Mugdenu otrzymałem paczkę, wysłaną przez Mamę i listy Jej i Duchny. Była to dla mnie bardzo szczęśliwa chwila. Wogóle odbieranie listów na wojnie jest jakiemś uroczystem i ogólnem świętem. Czy uwierzy Matuchna, że nieraz czyta się listy od najukochańszych pierwszy raz widzianemu koledze, byle on był rodakiem i kolega ten płacze i śmieje się narówni z właścicielem listu. Piszcie też do mnie, tak jak dotąd często, te listy to oazy na pustyni w obecnych warunkach życia.

Od czterech dni jesteśmy na linii bojowej, mieszkamy w ziemlankach, to jest w ukryciach w rodzaju naszych dołów od kartofli. Wilgoć i para zapełnia powietrze, ale wyglądać na świat Boży niebezpiecznie, bo Japończycy i bez bitwy lubią brać mundury oficerskie za cel do swych trafnych strzałów. Komunikujemy się między sobą rowami. Wczoraj o zmierzchu, w towarzystwie kilku oficerów

*) Dobrze, dobrze, po co to hałasować, przecież panienka odchodzi wolną. My umiemy obchodzić się uprzejmie z pięknemi paniami.

oglądaliśmy przyszły plac boju. A choć to byli Rosyanie wyrażali szczerze, że wstyd im patrząc, co to armia potężnego państwa przygotowała na powitanie mężnego przeciwnika: wilcze doły, najeżone ostremi kołami, zasadzki ukryte pod gaolanem, podkopy z materyałami wybuchowemi, wszystko to czeka na nieprzyjaciela, wszystko prócz odwagi osobistej, zapału i wiary w wygraną. Widziałem też wczoraj po raz pierwszy jenerała Grippenberga, niesympatyczna osobistość. Miał długą przemowę do wojska, w której wykazał konieczność zdobycia wioski Sandepu i dowodził, że Rosya nigdy jeszcze nie była tak bliską zwycięstwa, jak w obecnej chwili. To porównanie wywołało uśmiech ironii na usta oficerów, przechwałki tej bowiem dwukrotnie użył Kuropatkin przed najdonioślejszemi klęskami pod Laojanem i Szaho. Ja osobiście nie czuję w sobie przedśmiertnego nastroju, ani tęsknoty do życia nadziemskiego. Wierzę, że zarezerwowano mi jeszcze kilka lat życia w cichym kątku przy Duchnie i Tobie, Mateczko i tą wiarą żyję. Spodziewamy się bitwy za 4 do 5 dni. Zaraz po niej zatelegrafuję, albo napiszę z krainy gejsz i kamelii".

List do Wandy nosił przedewszystkiem zastrzeżenie: „czytaj sama". Wbrew temu, co pisał do matki ton listu do narzeczonej był dość melancholijny.

„A jednak nerwy w człowieku dziwnie się prężą na myśl, że lada chwila będzie zadawał śmiertelne ciosy, będzie szedł wśród trupów i jęku rannych. Czy będę mógł wywołać choćby Twój obraz na takiem tle. A jednak nam Polakom nie wolno sarkać na takie trudy i niebezpieczeństwa gdy nad temi polami wschodzi dla nas jutrzenka odrodzenia..."

Wanda płakała cicho nad listem, gdy do pokoju wbiegła Józia.

— Panieniuchno, dziedzic prosi panienkę.

— A gdzie jest?

— W swoim pokoju.

Wanda weszła do gabinetu Jana. Przechadzał się wzburzony bardzo. Wanda popatrzyła się na niego i od razu schwyciła się poręczy krzesła, jakby lękała się upaść.

— Mamy zmartwienie, Wandziu — zaczął Jan.

— Wacek!... był telegram.

Pobladła śmiertelnie.

— Ah, nie o niego idzie... O Tadzia.

— O Tadzia?... Co?... Co się stało?

— Ja przepowiadałem, że tak to się skończy, zanadto ryzykował z tą publiczną pracą.

Wanda porwała się z miejsca.

— Wzięli go!

— Tak!

— Jezus Marya!... Jezus Marya!

— Ciszej dziecko, ciszej... Idzie o to, żeby mama nie dowiedziała się nagle, trzeba ją przygotować.

— Skąd wiesz o tem?

— Gienio telegrafował.

Położył depeszę przed siostrą.

„Tadzio wzięty, przyjedźcie ratować, Eugeniusz", przeczytała Wanda i zalała się łzami.

— Wandziu, panuj nad sobą, radź jak postąpić z mamą. Nagła taka wiadomość może przyprawić ją o chorobę.

— Zaraz, zaraz... Jasiu... Tylko widzisz, tak się przeraziłam w pierwszej chwili. Ta Cytadela to coś strasznego.

— Widzę, żem się przerachował; pójdę po radę do cioci Zosi.

Wyszedł z gabinetu, za nim podążyła Wanda. Pani Zofia pisała list do syna; zdziwiła się wizycie Jana, który rzadko pokój jej odwiedzał.

— Przyszedłem po radę do cioci — rzekł siadając przy niej. — Mamy ciężkie zmartwienie; Tadzio wzięty do Cytadeli.

Pani Zofia załamała ręce.

— Idzie nam o to, żeby mama pojechała ze mną do Warszawy, ale żeby nie wiedziała od razu o nieszczęściu, do którego powinna być potrochu przygotowaną. Co robić? Jakiego pretekstu użyć do wyjazdu?

Pani Zofia, trzymając telegram w ręku zamyśliła się głęboko. Po chwili podniosła głowę.

— Daj mi, Wandziu, gumę z mego biurka.

Szybko, przytrzymując starannie papier, wycierała pani Zofia ołówkiem kreślone słowa depeszy, w miejsce których szerokiem zmienionem pismem wykaligrafowała: „babcia Melania ciężko chora zawiadomcie ciocię Zosię, Eugeniusz".

Depeszę położyła przed Janem.

— Rozumiesz?

— Niebardzo.

— Poczciwa ciocia Melunia i tak bardzo krucha, jam jej najbliższa, gdybym rzeczywiście odebrała taką depeszę, to bym bezwarunkowo natychmiast jechała do Warszawy. Otóż namówię mamę, żeby jechała ze mną, mama naturalnie zabierze z sobą Wandzię, a ty się zabierzesz dla naszego towarzystwa.

— Rzeczywiście dobrze obmyślone.

— Ktoby to pomyślał, że cioteczka potrafi być tak przebiegłą, — rzekła z przymileniem Wanda.

— Potrzeba nauczyła mnie przebiegłości; nie miałam jej w naturze ani trochę, ale gdy mi ukochany mąż przez dwa lata walczył ze śmiercią w sercowej chorobie, a klęski materyalne nawiedzały nas jedna po drugiej, musiałam dla oszczędzenia mu zmartwień uciekać się do najróżnorodniejszych wybiegów. A i w tem można nabrać wprawy, wierzcie mi dzieci.

— Teraz idzie tylko o to, — odezwał się Jan — żeby Wandzia brakiem panowania nad swoim smutkiem, nie zdradziła przed czasem rzeczywistej przyczyny.

— Mój drogi, ja tak często od wyjazdu Wacia bywam smutna, że to mamy nie zdziwi.

Pani Iza bardzo łatwo dała się namówić na wyjazd do Warszawy; miała tam czworo dzieci i wnuka, chętnie więc jeździła dla zobaczenia się z niemi.

Nie zdziwiło ją też, że żadne z nich nie było na kolei, wiedziała bowiem, że Jan nie zawiadomił nikogo o przyjeździe, obiecując zgromadzić wszystkich zaraz po ulokowaniu pań w hotelu. Jakoż natychmiast po odwiedzeniu ich udał się do Poręckich.

Aniela była zrozpaczona.

— Ja przewidywałam, ja przeczuwałam, że tak to się skończy. On zanadto się narażał, zanadto zapominał o sobie. I pomyśl tylko, tyle niewygód, tyle udręczeń i ta samotność, to podrażnienie nerwów dla niego, co jest tak wrażliwy!

Pani Aniela zalała się łzami.

— Byliśmy dziś w cytadeli, chodziliśmy od Annasza do Kaifasza, aleśmy nie mogli niczego pewnego się dowiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dwudziestoośmioletnie wygnanie
czyli
ucieczka moja z żoną i dwojgiem dzieci.
Zdarzenie prawdziwe z 1835 r.

14)

(Ciąg dalszy.)

Ma się rozumieć, konie natychmiast zatrzymano, ja schwyciwszy się obiema rękami za skaleczoną głowę, z żalem i ściśnionem sercem spojrzałem na Albinę. Ona z zamkniętemi oczyma, z pochyloną na piersi głową, blada jak trup, na swojem miejscu siedziała... Nie wiedziałem, co począć... kozak krzyczy dzikim, przeraźliwym jak opętany głosem, ja skaleczony i cały we krwi... Albina nieruchoma, Magdusia bijąc się w piersi, włosy targa i wyrzekając, ręce łamie! Furman o niczem nie wiedzący wytrzeszcza oczy, kilku furmanów z towarami jadących, gapiąc się, okrąża nas dokoła! słowem, sąd ostateczny, choć go sobie okropnym wyobrażamy, nie może iść w porównanie z tą chwilą, w jakiej my byliśmy. Tam przynajmniej porządku i kolei oczekiwać należy, tu zaś krzyk, wrzask, nieład, słowem prawdziwy chaos panowały.

W parę minut nareszcie, odkryła oczy Albina, i nie wyrzekłszy ani jednego słowa, i nie uroniwszy ani łzy jednej, konwulsyjnie tylko za rękę mię ścisnęła, i posadziwszy obok siebie, zażądała imbryka z wodą i ranę moją przemywać zaczęła. Wkrótce wszystko wreszcie wróciło do spokojności. Uradnik tylko, że nieszczęśliwy i zgubiony, wyrzekać i krzyczeć nie przestawał, i kiedy krzyki te nie ustawały, ja zniecierpliwiony, pokazawszy mu miasto na wzgórzu, krzyknąłem:

— Weź mię tam, i nie wrzeszcz, albowiem ty nie tylko za to odpowiadać nie będziesz, ale cię jeszcze nagrodzą!

Na wspomnienie nagrody, oczy się kozakowi rozjaśniły, uspokoił się i zamilkł.

Przywieziono nas do Piotrowska, i konie przed mieszkaniem burmistrza zatrzymano. Przez te pięć wiorst, któremiśmy do miasta dojeżdżali, ja z Albiną nie przemówiliśmy do siebie ani jednego słowa, ona tylko z troskliwością głowę moją macała i obmywała, ja zaś z trudną do opisania boleścią, na nią patrzałem.

Horodniczy, dawny kapitan armii, pan Popów, chociaż pochodził jak to mówią, z Bourbonów, rzeczywiście był dobrym człowiekiem. Od uradnika nic się nie mógł dowiedzieć, albowiem ten, tak ze strachu bełkotał językiem, że go nie można była wcale zrozumieć. Horodniczy tedy dowiedziawszy się odemnie kto jestem, i o co rzecz idzie, przyjął nas grzecznie i z nieudanym udziałem, ubolewał nad nami, kłaniał mi się nieustannie, całował za każdem słowem w ramiona i prosił, aby się na niego nie gniewać, że mię w kajdany okuć każe. Ja byłem wówczas w takiej apatyi, że mi to zdawało się wszystko jedno. Wspomniawszy atoli na żonę, pomyślałem, że jej nie tak miło będzie patrzeć na mnie okutego, mówiłem mu przeto, że kajdany, jako rzecz podług prawa równająca się karze cielesnej, nie mogą być zastósowane do szlachcica, jakim ja jestem, ale gdy to nie pomogło, machnąłem ręką, prosząc go tylko, aby nas nie rozłączano, co też on w istocie wypełnił.

To się działo o godzinie piątej wieczorem. Ulokowano nas obok burmistrza i dom nasz żandarmami obstawiono. Cała prawie ludność na plac się zgromadziła, i chciwa nowości, jak panny mężów, gapiąc się na nas patrzyła.

Wiadomo, że w podobnych wypadkach i rzeczy aresztowanych przeglądane bywają. Przejrzano więc i nasze tłomoki, szkatułki i inne rzeczy, lecz gdy po rozwinięciu wojłoka zobaczono skrzyneczki, i do odkrycia ich przystąpić chciano, powiedziałem wręcz burmistrzowi, że to są martwe ciała dzieci moich, które uciekając z niewoli, wiozę z sobą do kraju.

Wiadomość tę stojąca opodal zgraja niedosłyszawszy, źle zrozumiała i powtarzając przez setne usta, tak poprzekręcała, że nas wzięto za trupojadów. Z okropnym przeto strachem i przerażeniem na nas patrzano, i nad tem się tylko zastanawiano, że jak ten zapas zjemy, zkąd nowych trupów na pokarm weźmiemy.

I biedne matki tuliły swoje niemowlęta do piersi.

Prosiłem burmistrza, aby dzieci moich odkrywać nie kazał.

— Daj pan znać o tym wypadku do Saratowa — mówiłem — i tam gdy nas przywiozą, przekonają się, że mówię prawdę.

On od jednego razu zgodził się na to. Zadowolony jak zauważałem, żem go wyprowadził z kłopotu, bo rzeczywiście nie wiedział, co z tem zrobić, spisał on z nas trojga i uradnika, protokół, posłał sztafetę do Saratowa, z zapytaniem, co dalej z nami robić mu każą.

Czwartego dnia, wskutek rozkazu gubernatora saratowskiego, przywieziono nas do Saratowa. Dwóch żandarmów w osobnym powozie w tyle za nami jechało, nasz zaś uradnik siedział z nami, po dawnemu na koźle.

Na rogatkach w Saratowie, czekał na nas dozórca policyjny, który wskoczywszy w tarantas żandarmski, odprowadził nas do przygotowanego dla nas domu, blisko policyi będącego.

Zaledwie kilka minut dozwolono nam na rozpakowanie rzeczy naszych, gdy wszedł do nas policmajster, pan Bartiniew, i wziąwszy mię z sobą w dorożkę, powiózł wprost do gubernatora.

Unikam i unikać będę , ile możności opisu szczegółowego osób, do opowiadania mego dotąd wchodzących, lub pokazać się mających, w czem był naprzykład ubrany pan policmajster, ile miał lat, jakiego wzrostu, nosa i oczów, włosów i zębów, którą nogą wprzód stąpił, co robił rękami, czego się domyślał lub nie domyślał, słowem wszystkie te drobnostki, uważam za zbyteczne, z tego powodu opisywać będę prosto, nie naśladując niektórych piszących, którzy więcej na zewnętrzną objętość książki, niż na jej wewnętrzną wartość zważają.

W ogromnej sali przyjął mię bardzo uprzejmie szpakowaty i wysokiego wzrostu mężczyzna, był to sam gubernator, jenerałmajor Własow, który będąc uprzednio lat dziesięć, jak mi to później opowiadał, w Warszawie, mówił czysto i płynnie naszym językiem. Wprowadził on mię do swego gabinetu, i obok siebie posadziwszy, prosił, abym mu wszystkie szczegóły tego wypadku sam opowiedział.

Podano nam herbatę i fajki, on natężył słuch, ja, jak to zwykle bywa, odetchnąwszy, zacząłem opowiadać. Gdy przyszło do zmarłych dzieci, on przerywając mi powiedział, że już dał rozkaz, aby je stosownie do naszego obrzędu pochowano, i dla tego czeka tu na naszego księdza Snarskiego. Jakoż istotnie przyszedł i on niebawem, i odebrawszy od gubernatora instrukcyę, w której i do moich życzeń zastosowano się także, oddalił się.

W dalszej ze mną rozmowie, zawiadomił mię pan jenerał, że o tem zdarzeniu musi donieść do Petersburga, następnie radził mi, aby żona moja przy odkryciu i pogrzebie dzieci naszych nie była obecną, ja zaś mam być koniecznie.

Uspokajając mię w mojem nieszczęściu pan gubernator, zaręczył mię, żeśmy oboje w jego osobie, nie surowego sędziego, ale wyrozumiałego i udział przyjmującego znaleźli człowieka, a pomyślawszy nieco zapytał mię, dla czego ja ukrywając się przez siedm miesięcy, kiedy wszyscy o mojem nieistnieniu byli prawie jak przekonani, czasu tego nie użyłem na moją ucieczkę? Odpowiedziałem mu jak było rzeczywiście, że tak bardzo baliśmy się rozłączenia, że kiedy nie mogliśmy razem, tośmy i pojedyńczo nie chcieli.

On popatrzywszy wówczas na moje kajdany, przepraszał, że mię od nich uwolnić nie może, z powodu, że prawa dla przestępców politycznych i dezerterów są srogie, ale że są za ciężkie, to przemienić je każe*), dodając, że się spodziewa, iż ja z tak lekkiego aresztu korzystać nie będę. Zaręczyłem go słowem honoru, że wdzięczność moja za okazany nam udział, jest i będzie tak wielką, że prędzej poświęcę się na wszystko, niż jego na odpowiedzialność narażę.

Usłyszawszy te słowa, które z głębi duszy i serca pochodziły, oddalił się na moment do drugiego pokoju, i dawszy jakieś sekretne polecenie policmajstrowi, który tam czekał, wrócił do mnie. Długo jeszcze o różnych rzeczach, a najwięcej już o sobie, rozmawiał pan gubernator, aż nareszcie ściskając mi rękę na pożegnanie, prosił mię, abym mu z moją żoną znajomość zabrać pozwolił.

Nazajutrz z rana, pojechałem znów z policmajstrem, i kiedyśmy zsiedli z dorożki, wprowadzono mię do jakiegoś ciemnego, zimnego, wilgotnego, kilkoma lampami oświeconego lochu. Przyznam się wam, że skóra mi zdrętwiała,

*) U przemienionych kajdan, kuny były tak wielkie, że je na noc z łatwością zdejmować można.

gdy mię tam wprowadzono, tak bowiem okropnie bałem się rozłączenia z Albiną. Lecz wkrótce ta bojaźń usuniętą została, bo wchodząc tam, zastałem już na nas czekających: naszego księdza, doktora i dwóch czy trzech urzędników. W pośrodku na ławce, były złożone dwie skrzyneczki z mojemi dziećmi. Po odkryciu ich i przekonaniu się, że to istotnie one a nie co innego były, włożono je w przygotowaną stósownej wielkości trumnę, zabito gwoździmi, i ksiądz żeby wiedział później co chowa, swoją pieczęć przyłożył.

Wyszedłszy stamtąd, tym samym porządkiem wróciłem do żony, która zapytała:

— Gdzie była?

— U dzieci — odpowiedziałem.

Albina zalała się łzami.

Przepędziłem prawie noc całą na płaczu i rozmowie z Albiną; policmajster pokazał się znowu zrana, i wziąwszy mię z sobą, do oczekującej na mnie karety wsiąść kazał. Dwóch lokai w liberyi galonowej i w stosownych kapeluszach, galonami także obszytych, stało obok karety; jeden z nich otworzywszy i zamknąwszy za mną drzwiczki, stanął za nią, a drugi pomieściwszy się obok stangreta, zawołał:

— Do kościoła.*)

Policmajster sam jeden jechał za mną w swoim powozie.

Zbliżając się do kościoła, spostrzegłem na placu wielką liczbę różnego gatunku powozów.

Trzeba jeszcze wiedzieć łaskawym moim czytelnikom, że w zbiór planów mojej ucieczki, wchodził i ten, że gdybym wjechał w prowincye polskie, miałem zamiar, już nie ukryty, ale przebrany za kobietę, jechać z Albiną, pod imieniem jej kuzyny. Z tego powodu włosy moje przez rok nie strzyżone, tak były długie, że im spadały na ramiona, twarz zaś moja siedm miesięcy słońca i powietrza nie widząca, była nadzwyczajnie białą, delikatną, i musiała się wydawać do tego stopnia zajmującą, że kiedy mię do kościoła wchodzącego kobiety spostrzegły i brzęk kajdan usłyszały, to prawie razem w głos płakać zaczęły.

Przyznam się, że podobny wypadek, godząc mię prawie z nienawistną mi dotąd Moskwą, odezwał się w mej duszy. Współczucie tak widoczne, nie mogło mię nie rozczulić, i nie zapowiedzieć lepszej przyszłości. Dodajcie do tego sumienie czyste, twarz jasną, spojrzenie śmiałe i pogodne, a będziecie mieć obraz z prawdziwą rezygnacyą losu swego, oczekującego człowieka.

Tak stając we fraku*) w pośrodku kościoła, patrzałem z założonemi na piersiach rękoma, na obrzęd pogrzebowy...

Na katafalku stała trumna z mojemi dziećmi. Często, i bardzo często oglądano się i patrzano na mnie... lecz gdy w spojrzeniach tych nie złość, nienawiść lub pogardę, ale przeciwnie wspóczucie zauważyłam, powiem prawdę, że za wszystkie dotychczasowe moje cierpienia, zostałem wynagrodzony, bo znalazłem ludzi, którzy moje zbrodnie ocenić potrafili! Badacz jednak serca ludzkiego, lub podobny Lawaterowi fizyonomista, zauważyłby w twarzy mojej żal do tej istoty, której cześć oddawano.

Po nabożeństwie wyszliśmy wszyscy z kościoła. Zauważałem, że publiczność zgromadzona, nie myślała jechać w swoich powozach, ale iść piechotą. Grzeczność z mej strony wymagała, abym i ja toż samo uczynił, lecz gdy do wychodzącego z kościoła orszaku przyłączyła się z ulic i placów masa ludzi, a niektórzy z nich złorzecząc głośno uradnikowi, kamieniami na niego rzucać zaczęli, urzędnik więc policyjny, bojąc się, aby go nie ukamienowano, odesłał uradnika pod zasłoną dwóch policyantów do domu, mnie zaś szepnął do ucha, abym wsiadł do powozu. Podano więc karetę, i ja stojąc na jej stopniach, spojrzałem naokoło, i zdawało mi się, że widzę łany zboża od wiatru się kołyszące, tak tłum idący był liczny. Niektórzy z orszaku, a mianowicie kobiety, zajęły także swoje powozy, i tak jadąc powoli przybyliśmy na cmentarz.

Tu z rozkazu gubernatora, był już wymurowany grób z cegieł, w który dzieci moje włożono.**)

*) Przypominam czytającym, że suknie moje pomiędzy biednych w Uralsku rozdane zostały, w braku więc takowych, gdy przywołany krawiec robił mi je, ja nie mając w co się ubrać na pogrzeb, wziąłem od niego takie, jakie posiadał.

**) Pani Felińska w spomnieniach swoich o Syberyi, nadmienia ten wypadek.

Po skończonym obrzędzie zbliżyło się do mnie kilkanaście osób płci obojej, i rekomendując się, wtykali swoje adresa, prosząc najszczerzej, abym się z żoną o nic nie troszczył, albowiem wszystko, zaczynając od pożywienia, od nich przysłane nam będzie. Słuchałem z rozrzewnienia podobnych oświadczeń. Po tylu cierpieniach, prześladowaniach, samotności i jednostajnego życia, gdzie każdy człowiek w Uralsku, zdawał mi się być i był w istocie nienawistnym, dostać się naraz w grono tylu miłych, uprzejmych i udział przyjmujących ludzi, czyż nie było powodu do oczekiwania lepszej przyszłości? Wiara więc w Opatrzność, wstąpiła w moje serce i napełniła je nieznaną dotąd rozkoszą, mizantropiczne zaś i bezbożne zwątpienia, ustąpiły miejsca nadziei. Postępkiem mieszkańców Saratowa tak byłem rozczulony, że nawzajem ściskając ich ręce, dziękowałem nie pomnąc komu i prawie nie wiedząc za co.

Powróciwszy z pogrzebu, tylko co zacząłem opowiadać mojej żonie wszystkie szczegóły, gdy drzwi się otworzyły, i policmajster o przybyciu gubernatora nas zawiadomił. Albina kazała go prosić, ja zaś na przyjęcie jego wyszedłem do przedpokoju.

Pan jenerał z całą grzecznością dobrze wychowanego i salonowego człowieka, zarekomendowawszy się mojej żonie, w rękę ją pocałował. Dziś może krok ten jego, zdawać się komu będzie niestósownym, ale pamiętajmy o tem, że wówczas taka była moda w naszym kraju, i on, jako jej zwolennik, chciał może jeszcze pokazać będącym tu osobom, jak prześladowane nieszczęście szanować trzeba.

Na dany znak przez Albinę, on usiadłszy, przemówił do niej:

— Co tylko ludzkość, bez względu na surowość prawa wymagała, to dla państwa zrobiłem; darujesz pani przeto, że nie mogę tak postąpić, jakby serce człowieka a nie obowiązki urzędnika zrobić kazały, dołożę jednak wszelkiego starania, aby każdą minutę nieszczęśliwego tu pobytu państwa, osłodzić można.

— Panie jenerale! — odpowiedziała Albina — brakuje mi słów dla okazania panu tej wdzięczności, jaką oboje przejęci jesteśmy dla niego, za okazane nam współczucie. Od mego męża dowiedziałam się o wszystkich szczegółach, dobroci i delikatności pana, udział zaś całego prawie miasta, okazywany w naszem położeniu, dając mi wysokie pojęcie o zaletach rządzcy gubernii, robi mię pewną, że chociażby nas najsrożej sądzić usiłowano, na prawa człowieka, obowiązki żony i matki, zwrócą uwagę: o to więc jedynie proszę pana jenerała, ażebyś w doniesieniu swojem o tym wypadku, prosił imieniem mojem cesarza Rosyi, ażeby nie według surowości prawa, ale po ludzku, i nie męża mego, ale mię sądzić kazał.

Po tej wstępnej a krótkiej rozmowie, Albina, która od dawna pozbawioną była w Uralsku wyższego towarzystwa, z przyjemnością z gubernatorem rozmawiała, a rozmowa ta przekonała obecnych, że im obojgu nie brakowało równie dobrego wychowania, jako też i wykształcenia umysłowego.

Ja w czasie ich rozmowy, zająłem się panem Awerkowiczem, który wraz z gubernatorem przyszedł tu do nas. Ten pan Awerkowicz, był poprzednio członkiem komisyi śledczej warszawskiej, i znał mię osobiście, wydalony zaś stamtąd przybył tu na służbę. Rozmawialiśmy z sobą o wspólnych naszych znajomych, jak równie i o wypadku moim, który mię tu z żoną sprowadził. Policmajster zas, pan Bartiniew, jakkolwiek bardzo dobrego urodzenia, bez względu na obecność gubernatora, siedział na krześle, a nie znając polskiego języka, przysłuchiwał się tylko.

Gubernator przy pożegnaniu się, prosił o pozwolenie odwiedzania nas, na co mu z oznakami największej radości zezwolono.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dla milionów.

Powieść tłumaczona z francuskiego przez M. P

29) (Ciąg dalszy.)

— Ona mówi, że to tak samo, jak gdybyśmy się dobrowolnie oddali w ręce prokuratora. Powinniśmy ukrywać przed ludźmi to, że jesteśmy zaręczeni, nawet, że się znamy!

— Niech robi co chce, ale w takim razie kwit podpisać musi. O tem nikt wiedzieć nie potrzebuje.

— Myślisz, że ona się na to zgodzi?

— Czemu nie? Ona musi zrobić to, czego ja zażądam. Ale chodźmy teraz do niej na śniadanie, bo głód mi już dokucza.

Alfons skinął na doróżkarza i kwadrans później stanęli bracia przed domem, w którym mieszkała Lola. Alfons nie uwiadomił jej o swem przybyciu z Robertem, bo wiedział dobrze, że Lola pragnie ich się pozbyć, i że jedynym węzłem, jaki ją z nim jeszcze łączył, był strach. I jemu znudziła się już Lola — jej charakter gwałtowny i jej żądza panowania przerażały go i odpychały od niej — ten morderca i tchórz zarazem byłby wolał dziewczynę spokojną, cnotliwą i łagodną. Ale z Lolą zerwać nie mógł — przelana krew łączyła ich zbyt silnie, i dla tego unikał jak mógł stanowczej z nią pod tym względem rozmowy. Lola zaś zmieniła się teraz zupełnie. Zaczęła się uważać nagle za arystokratkę, za hrabiankę Garrel, którą rzeczywiście była, i zapragnęła innego towarzystwa i innego otoczenia. Na Alfonsa i rodzinę jego patrzała z pogardą — jaką styczność mogła mieć stara tandeciarka z taką jak ona, arystokratką?

Chciała ona wprawdzie pomścić się na Gastonie i pragnąc dla chciwości jego śmierci, popchnęła Alfonsa do zbrodni, ale teraz uczuła odrazę i wstręt do niego. Roberta nienawidziła już od dawna i dla tego postanowiła nieodwołalnie uwolnić się od nich i nie postępować z nimi dalej na drodze występku. Wiedząc zaś, że za dwa lata otrzyma na pewno milion franków, była spokojną o swoją przyszłość, wszakże pieniądze i jej niezwykła piękność ułatwią jej wstęp do najpierwszych salonów!

Ubrana w wytwornym szlafroczku jedwabnym siedziała w swym buduarku i układała plany na przyszłość, a myśli jej musiały być wesołe i swobodne, bo lekki uśmiech opromieniał jej cudownie piękną twarz i nadawał jej niezwykły wyraz zadowolenia i spokoju. Lecz uśmiech ten znikł natychmiast, gdy służąca weszła z oznajmieniem, że przyszedł pan Alfons z bratem.

— Czego oni znowu chcą odemnie? — pomyślała rozgniewana. — Wszakże mówiłam mu, aby tylko wieczorem przychodził! Zwracając się zaś do służącej, rzekła: — Poproś ich do salonu, niech czekają chwilkę

Kilka minut później weszła do salonu i podała uprzejmie rękę Robertowi, ale pomimo wszelkiego usiłowania, aby ukryć swoją odrazę, nie zdołała mu już okazać dawnej serdeczności Nie widziała go od dawna — to też wydawał jej się dziś o wiele wstrętniejszym.

Robert zauważył natychmiast zmianę w jej obejściu.

— Co u licha, — rzekł rozgniewany, — teraz trzeba czekać na ciebie, jak na jaką księżniczkę. Dawniej tego nie bywało!

— Ubierałam się właśnie, — odpowiedziała Lola z przymuszonym uśmiechem.

— To znaczy, że przyszliśmy nie w porę! Jaka wielka dama zrobiła się z ciebie, — zawołał Robert. — Szczęście zawróciło ci pewnie głowę, ale byłoby to wielką nieostrożnością, bo z Poissenieres do St. Denis nie jest tak daleko, a w więzieniu św. Łazarza miejsca jeszcze dosyć.

Lola zadrżała, a oczy jej błysnęły złowrogo.

— Co to znaczy? — syknęła przez zaciśnięte zęby.

— Nie, żartowałem tylko! Chciałem ci przypomnieć to co było i to, co może będzie!

— Nie zapominam o niczem.

— Tem lepiej, bo tem łatwiej będziemy się mogli porozumieć.

— Nie gniewaj się Lolo — odezwał się teraz Alfons łagodnie, — nie bierz na seryo słów Roberta! On się boi, abyś się od nas nie usunęła...... Powiedz mu zatem, że strach jego nie ma podstawy..... Zresztą przyszliśmy na śniadanie do ciebie, chcąc trochę z tobą porozmawiać.....

— O czem?

— O interesach familijnych — roześmiał się Robert. — Jestem pewny, że usłyszałbyś chętnie jakich nowin o twojej siostrze!

— Co się z nią dzieje?

— Nic nadzwyczajnego. Ale najpierw chciałbym coś zjeść.

Lola zadzwoniła i kazała służącej przygotować śniadanie, potem zwróciła się znowu do Roberta i rzekła szorstko.

— Bądź co bądź nie powinieneś przychodzić do mnie we dnie, jest to wielką z twej strony nieostrożnością!

— Ale ty chcesz nas się pozbyć, więc...

— Nieprawda! Ja tylko jestem ostrożną!

— Głupstwo! Ale teraz słuchaj: zostań żoną Alfonsa lub nie, to mi wszystko jedno, o wasze sprawy sercowe nie troszczę się wcale, ale nas łączą jeszcze więzy, a tych ci zrywać nie wolno! O tem nie zapominej!

Lola zbladła.

— Wiem o tem — krzyknęła gwałtownie — nie potrzebujesz mi tego przypominać!

Pragnęliśmy zemsty i zemściliśmy się, chcieliśmy pieniędzy i zdobędziemy je! Za dwa lata, jeżeli żyć będę i jeżeli przez nieostrożność nie wpadniemy w ręce prokuratora, dostanę milion. Czego więcej potrzeba?

— A jeżeli ona żyć będzie, to miliony jej ominą nas.

— Zawsze to samo! — szepnęła przerażona.

— Rozumiem to bardzo dobrze — rzekł Robert. — Wycofałaś twoje pieniądze od matki i żyjesz sobie bardzo wygodnie, ale nie myśl, że będziemy pracowali na to, abyś opływała w zbytki, a my co? Mamy czekać, aż nam coś dasz? O nie!

— Alfons ma dobre stanowisko...

— A ja?

—Ułożyliśmy przecież, że z tego co dostanę, dam pewną część wam!

— No widzisz, jaka ona dobra — rzekł Alfons do brata.

Dalszą rozmowę przerwało wejście służącej.

— Śniadanie gotowe — rzekła.

— Ani słowa o tem przy stole — szepnęła Lola.

— O, bądź spokojną!

Robert jadł z wielkim apetytem i mówił dużo, Alfons zaś siedział milczący i smutny, widział bowiem wyraźnie, że Lola chce z nimi stanowczo zerwać wszelkie stosunki.

Po śniadaniu przeszli na kawę do salonu i znów zaczęli rozmawiać o sprawach pieniężnych.

— Pozostaję więc przytem — rzekł Robert, podpierając się łokciami na stole i patrząc bezczelnie w oczy Loli — że z owego miliona dasz nam połowę.

— Tak.

— To wynosi dla każdego z nas po 250,000 franków.

— Tak!

— A nasza matka?

— Nie mogę przecież rozdać wszystkiego, — zawołała Lola oburzona.

— To prawda, ale możnaby urządzić tę sprawę w inny sposób. Zamiast dzielić się jednym milionem, podzielimy się dziesięciu milionami.....

Lola zerwała się z krzesła.

— Chcecie zabić Norę? — zawołała.

— Tak, jest to jedyny sposób otrzymania jej majątku.

Ale ja na to nie pozwolę! Chcę zapomnieć o przeszłości i żyć w spokoju, rozumiecie?

— Nie potrzebujesz się wtrącać do niczego.

— Więc czego chcecie?

— Rzecz bardzo prosta. Musisz podpisać rewers, na mocy którego zobowiązujesz się dać Alfonsowi połowę tej sumy, jaką odbierzesz od pana Nivela.

— Jeżeli Alfons nie ufa mi, uczynię bardzo chętnie.

— Po otrzymaniu całego majątku po hrabinie Noirville, oddasz także połowę Alfonsowi.

— Nigdy! — krzyknęła w gwałtownem uniesieniu Lola.

Ale i Alfons nabrał teraz odwagi.

— Czemu nie? — zapytał ostro.

— Bo nie chcę, abyście ją zamordowali,, dosyć już krwi popłynęło. Ona już dosyć nieszczęśliwa, siedzi w więzieniu, oskarżona o zbrodnią, której nie popełniła. Najgłębsza nienawiść mogłaby się tem zadowolnić. Nienawidziłam jej, bo była bogatszą i szczęśliwszą odemnie, wszyscy ją uwielbiali a mną gardzili, ale teraz ona jest nieszczęśliwą, więc ja złagodniałam i nie pozwolę jej zabijać!

— Tu nie chodzi o uczucia tylko o majątek, — rzekł Alfons. — Nikt nie wymaga, abyś jej zabijała — podpisz rewers i nie troszcz się o nic.

— Nie, nie, za nic w świecie!

— To jeszcze nie jest twoje ostatnie słowo, — szepnął Robert z dziwnie błyszczącemi oczami.

— Owszem, moje ostatnie.

— Strzeż się!

Czego?

— Naszej zemsty!

— Ah, może oskarżycie mnie przed prokuratorem, — zawołała Lola, śmiejąc się głośno. — Idźcie i powiedźcie mu wszystko — nie boję was się wcale. Będziecie ukarani razem ze mną!

W tejże chwili zapukano do drzwi. Alfons zadrżał i spojrzał na brata, który zbladł jak ściana.

— Co tam? — zawołała Lola.

Drzwi otworzyły się i na progu stanęła służąca, z jakąś kartką wizytową w ręku.

— Pan Furet, agent, chce się z panią widzieć, — rzekła.

Panem Furet nie był nikt inny, jak pan Miret, który przybywał z wizytą do panny Loli Verdier.

ROZDZIAŁ 30.

Miret napisał list do prokuratora, ale po dokładnym namyśle postanowił go nie odsyłać.

Powiedział sobie, że popełniłby głupstwo wielkie i że nie miałby żadnej korzyści z tego, gdyby prokurator wyśledził rzeczywistych winowajców. Pomógłby, wprawdzie niewinnym, pomściłby siebie i swego towarzysza na niewdzięcznej Loli i dostałby może nawet od dyrektora policyi jakieś wynagrodzenie, ale mogło być łatwo, że byliby go spytali, jakim sposobem dostała mu się w ręce owa kopia testamentu? Nie mógł przecież powiedzieć, że chciał okraść Lolę!

Ułożył więc sobie tak, że pójdzie do niej i zagrozi denuncyacyą, jeżeli mu nie przyrzeknie trzeciej części całego majątku po Norze.

— Musi mi dać ile zechcę — myślał zadowolony z swego pomysłu, — nie pójdzie przecież dobrowolnie na rusztowanie!

Ale Lola, usłyszawszy zupełnie obce sobie nazwisko, rzekła do służącej.

— Nie znam tego pana! Powiedz mu, że nie potrzebuję żadnego agenta, że mam gości i przyjąć go nie mogę.

Po wyjściu służącej szepnął Alfons drżącym z strachu głosem:

— Nie domyślasz się, kto to jest?

— Nie!

To będzie z pewnością agent Miret, ten sam, który....

— Ah, wiem już, ale cóż z tego Nie mam z nim nic do czynienia.

— Kto wie, czego on tu chce!

W tejże chwili weszła służąca po raz drugi z oznajmieniem, że ten pan nie odejdzie prędzej, zanim się z panią nie rozmówi.

— Ale czego on chce odemnie? — zawołała Lola zaniepokojona.

— Powiada, że jest przysłany przez hrabiego Noirville!

Słowa te wywarły na Loli i na jej towarzyszach wrażenie pioruna.

— Niech wejdzie, — odezwał się pierwszy Robert.

— Tak, tak, — dodał Alfons, — trzeba go przyjąć bardzo grzecznie.

— Dobrze! — szepnęła Lola, a gdy służąca wyszła, zwróciła się do Alfonsa, — co to wszystko ma znaczyć?

— Nie wiem! Nie wiem, ale czuję, że to coś złego, — jąkał Alfons, siny na twarzy.

— Nie traćcie zaraz przytomności, — odezwał się Robert, — rozmówcie się z nim jak należy, ale ja nie chciałbym mu się pokazać.

— Skryj się tu, za portyerą — będziesz mógł słyszeć każde słowo, — zawołała Lola.

— Wybornie! Będę go też mógł widzieć....

I jednym skokiem stanął Robert na wskazanem sobie miejscu.

Równocześnie wszedł Miret do pokoju.

— Jak się to dobrze składa, — rzekł zaraz na wstępie, — że spotykam tu znowu pana Alfonsa Martin.

— Czego pan chcesz? — zapytała Lola szorstko. — Czemu wszedłeś tu pod obcem nazwiskiem?

— Ah! Bo myślałem, że inaczej nie przyjmiesz mnie pani! Więc poznałaś mnie!

— Tak, tak!

— Za wszystko, co dla pani uczyniłem, odpłaciłaś mi się czarną niewdzięcznością i kazałaś mnie za drzwi wyrzucić......

— Wiem, ale nie rozumiem, po co pan dziś tu przychodzisz?

— Jeżeli się pani niczego nie domyślasz, to muszę mówić otwarcie.

I nie czekając zaproszenia, usiadł wygodnie na fotelu, z miną człowieka, pewnego zwycięztwa. Lola, zaniepokojona do najwyższego stopnia, patrzała na niego badawczo, jak gdyby pragnęła odgadnąć myśli jego, Alfons zaś rozważał jedynie nad tem, w jaki sposób ratować się w danym razie — czy uciekać, czy rzucić się na wroga i zabić go?

— To, co mam państwu do powiedzenia, — zaczął Miret, rozpierając się w fotelu, — jest bardzo ważnem tak dla pani, jak i dla pana i dla mnie. Zbliżcie się państwo, abym

mógł mówić ciszej, są bowiem rzeczy, o których głośno mówić nie można.

— Nie możesz nam pan powiedzieć nic takiego, czego by świat cały nie mógł słyszeć, — rzekł Alfons na pozór śmiało, i zbliżył się szybko do pana Mireт.

— Myślisz pan? No, to proszę słuchać. Przedewszystkiem wypada mi nadmienić, że znam stosunki rodzinne, łączące panią z hrabiną Noirville.

Lola zbladła lecz milczała.

— Jesteś pani jej przyrodnią siostrą.

— Dalej, dalej!

— Wiem, że po dwóch latach otrzymasz pani milion franków, bo trudno przypuszczać, aby hrabina wyszła w tym czasie drugi raz za mąż.....

— Jesteś pan doskonale poinformowany!

Zimny pot wystąpił na czoło Loli.

— Tak znam wszystkie paragrafy testamentu. Odziedziczysz pani cały majątek, jeżeli siostra twoja umrze bezdzietna......

— Ale Nora, jak słyszałam, żyje i wyszła za mąż.

Pan Miret westchnął i podniósł oczy w górę.

— Czy pani miałabyś nie wiedzieć o tem, — rzekł, — że hrabina Noirville jest dziś wdową?

Przecież wszystkie gazety piszą o śmierci hrabiego, która dla pani bardzo przyszła w porę! Za dwa lata otrzymasz milion franków!

Lola poznała teraz, że Miret groził jej — ale czem? Czy odgadywał, czy znał prawdę? Chodziło więc o to, by zachować zimną krew i nie okazać żadnego strachu, bo inaczej wpadłaby w zastawione na nią sidła i zginęłaby bez ratunku!

ROZDZIAŁ XXXI.

— Nie czytuję gazet, nic zatem nie wiem o nieszczęściu, jakie spotkało moją siostrę, — odrzekła chłodno.

— Doprawdy? A zatem przypadek czyni, mnie po raz drugi zwiastunem szczęścia dla pani, — rzekł pan Miret ironicznie. — Hrabia Noirville został zamordowany w dzień ślubu!

Lola spuściła mimowoli oczy, Alfons zaś drżał jak w gorączce, lecz chcąc ukryć swoje przerażenie powtórzył z pozornem oburzeniem:

— Zamordowany, w dzień ślubu?

— Tak, i dla tego otrzymasz pani milion, leżący w depozycie u adwokata Nivela na ulicy Navarin. Tym sposobem spełni się jeden z paragrafów umieszczonych w testamencie hrabiego Garrela, a mam przeczucie, że i z temi drugiemi tak samo się stanie!

— Nie rozumiem...

— Ależ to takie jasne! Hrabia Noirville i kochanek jej, doktor Darby siedzą w więzieniu, bo są oskarżeni o zamordowanie hrabiego — hrabina zostanie prawdopodobnie skazaną na dożywotnie więzienie, a zatem nie będzie mogła iść za mąż i umrze bezdzietna. Że zaś więzienia są niezdrowe i duszne, przeto umrze ona wnet, nieprawdaż? No, to są dobre nowiny, i cieszę się, że mogę ich pani udzielić, — dodał z serdecznym uśmiechem.

— Dajmy na to, że wszystko jest tak, jak pan mówisz — to dla tego nie wiem jednak, po co pan tu przyszedłeś. Byłabym się o tem czy prędzej, czy później sama dowiedziała, więc czemu...

— Jakto, nie rozumiesz mnie pani? — przerwał Miret gwałtownie.

— Nic a nic!

Zamiast odpowiedzieć, wyjął Miret z kieszeni gruby pugilares, wyjął z niego stemplowany arkusz papieru i położył go na stole.

Lola i Alfons patrzeli na niego, nie mówiąc ani słowa.

— Otóż, — rzekł Miret spokojnie, — wystawisz mi pani weksel na 250 000 farnków i wypłacisz mi je w ten sam dzień, w którym otrzymasz ów milion!

— O łotr jakiś! — pomyślał Robert, ukryty za portjerą. — Wie o wszystkiem!

Ale gdy chodziło o pieniądze, nabierał Alfons odwagi.

—Czyś pan oszalał? — krzyknął w uniesieniu. — Za co panna Verdier ma darować taką sumę?

— Za co? Mój panie, mówmy lepiej otwarcie! Wiecie bardzo dobrze, o co chodzi!

Mówiąc to, wstał Miret i odsunął fotel. Lola podniosła się także.

— Albo pani podpiszesz ten revers, — rzekł teraz agent groźnie, — albo pójdę prosto stąd do prokuratora i oddam mu kopią testamentu hrabiego Garela!

— A potem?

— Potem uwolnię natychmiast hrabinę Noirville i doktora Darby i zamknę w więzieniu tych, którym śmierć hrabiego najwięcej korzyści przyniosła!

Alfons zerwał się jak szalony.

— Rozbójniku! Złodzieju, — krzyknął, rzucając się na Mireta — lecz w tej samej chwili cofnął się przerażony. Miret, przygotowany widocznie na taki napad, podniósł rękę uzbrojoną w rewolwer.

— Cicho, — rzekł spokojnie. — Widzicie, że was się nie boję!

Alfons spojrzał na Lolę, na wpół przytomną z przerażenia i trwogi i szepnął:

— Jesteśmy zgubieni!

— Podpisz pani, — odezwał się znowu Miret.

— Pan kłamiesz! Jestem niewinną, — wyjąkała Lola, chwytając się poręczy krzesła.

—Albo podpis, albo...

Po tych słowach głębokie zapanowało milczenie.

— Ależ to niegodziwość, — przemówiła nareszcie Lola.

— Wierzaj mi pani, — rzekł Miret ironicznie, — że najlepiej będzie, jeżeli sprawę tę załatwimy w zupełnej zgodzie. Otóż ja chcę mieć zapewnioną przyszłość — na starość pragnę ciszy wiejskiej i zostawiam ci chętnie wszystkie miliony, które zagarniesz po śmierci hrabiny. Ona umrze wnet, zobaczysz pani! Nie wymagam więc za wiele, musisz mi to sama przyznać!

— Nie masz pan żadnych przeciw nam dowodów,i jeżeli nie odejdziesz, każemy cię aresztować, — rzekła Lola z rozpaczliwą odwagą.

— O, nie radziłbym pani tego.

— Ależ podpisanie rewersu znaczyło by to samo, co przyznanie się do winy.

— Tak jest. Jeżeli podpisać nie chcesz, to daj mi żądaną sumę zaraz w gotówce.

— Nie mam tyle, wiesz o tem dobrze, a zresztą któż mi zaręczy, że otrzymawszy pieniądze, nie pójdziesz z denuncyacyą do prokuratora?

— Nie miałbym żadnej z tego korzyści. Ja chcę tylko moje 250 000 franków. Gdy je otrzymam, stanę się w oczach prokuratora waszym wspólnikiem. Więc zgódźmy się!

Alfons i Lola patrzeli na siebie bezradni i zrozpaczeni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Dla czego teraz mama mydłem więcej nie pierze?
Moje dziecko mydło jest dobre ale za drogie w czasie obecnej drożyzny. Gdy się pierze mydłem trzeba bieliznę mocno trzeć przez co się bardzo niszczy. Oszczędna i praktyczna gospodyni pierze teraz już tylko **Saponinem** bo przez to oszczędza sobie pracy i pieniędzy, kto raz spróbuje przekona się o znakomitych skutkach.

Saponin jest do nabycia w składach drogeryjnych i kolonialnych w paczkach po **25** fen.

Gdzie niema na składzie wysela się w prost 8 paczek za 2,00 mk. franko. Chemiczna fabryka „Saponin" **C. Nagórski**, Pr. Stargard 2. 487

Ma na składzie:
W Gniewkowie L. Klemens, drog.
W Kcyni N. Synoracki, St. Rybak, Siemianowski.
W Wrenkach S. Śniegocki.
W Gnieźnie St. Morawski, Zwierzyński, Hoffmann, Majer.

J. Chełmikowski, Poznań.

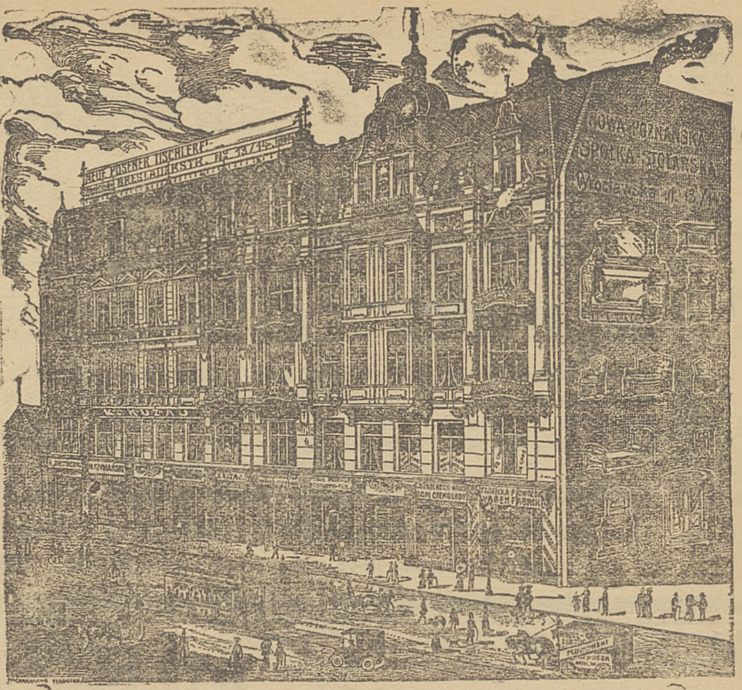


Główny skład Półwiejska 35. Filia Św. Marcin 45.
Specyalny skład narzędzi dla stolarzy, cieśli, garncarzy, sztukatorów.
Cennik darmo. 102
Adres: **J. Chełmikowski, Poznań (Posen).**

Oszczędności

przyjmuje płacąc 4% za kwartalnem, zaś $4\frac{1}{2}$% za półrocznem wypowiedzeniem. 213

BANK LUDOWY
E. G. m. unb. H.
KCYNIA — EXIN.



Nowa Poznańska Spółka Stolarska

Pluciński & Co.

Poznań, ul. Wrocławska nr. 13/14.
Firma sądownie zapisana, własne kamienice. Telefon 1761.

Atelier wewnętrznych dekoracyi.

Magazyn mebli. Całkowite **urządzenie mieszkań od najtańszych** aż do najwykwintniejszych.
Saloniki, pokoje mezkie, jadalnie, sypialki, również **wszelkie meble pojedyńcze** jako to: Kredense (bufety), szafy, szyfonierki, stoły, krzesła, umywalki, łóżka, biurka, lustra, **meble ozdobne** (luksusowe), **meble wyściełane, garnitury** w gobeliny, w dywany, w plusze, w materye jedwabne, kanapy mezkie, **kanapy patentowane do spania** tak zwane znikające, łóżka, kanapy panelowe, leżanki. 138

Wielkie zapasy mebli wyściełanych gotowych
zawsze na składzie.

Przyjmuje się zamówienia, wysela się dekoratorów i tapicerów, na życzenie posyła się próby różnych materyi.
Ceny niskie. Usługa skora.
Przystanek koleji elektrycznej przed Magazynem.
Ulica Wrocławska nr. 13/14 (przystanek koleji elektr. Taubenstr).

Księgarnia A. Cybulskiego w Poznaniu poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **języków obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z **kluczem**, pod tytułem:

Samouczek

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po 30, 60 fen. i 1 mk., kurs Iszy 2 mk.. kurs IIgi 4 mk.
Polsko-Francuski kurs I-szy 3 mk., kurs II-gi 8 mk.
Wypisy Francuskie 2 mk.
Gramatyka Polsko-Francuska 3 mk. 47
Polsko-Angielski, kurs Iszy 2 m., kurs IIgi 3 m.
Polsko-Ruski kurs I. 3,50 mk., kurs II-gi 4,50 mk.
Amerykański Przewodnik z rozmowami angielskiemi 1,25 mk.

Telefon 381. Telefon 381.

Tapety

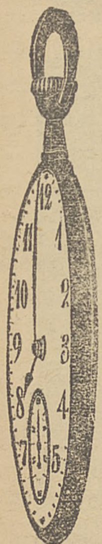
w wielkim wyborze od 12 fen. za rulon do najdroższych poleca

Antoni Rose
Poznań-Bazar.

Linoleum.

Próby tapet wysyłam na żądanie franko. PP. właścicielom domów i pp. malarzom udzielam najwyższego rabatu. 271

Dobrze zaprowadzony 270
interes modniarstwa i towarów krótkich
natychmiast lub od 1-go lipca r. b. bardzo korzystnie na sprzedaż, z powodu przeprowadzki.
Łaskawe zgłoszenia pod lit. **V. D. postlagernd Schönsee W.-Pr.**



A. Galczewski,

Gniezno (Gnesen).

Największy Polski skład zegarmistrzowsko-złotniczy

poleca w bardzo wielkim wyborze bajecznie tanio *zegarki kieszonkowe* już od 4,50 mk. począwszy, *zegary ścienne* i *budziki* od 2 mk. począwszy, *regulatory* od 10 mk., *pierścionki* złote, prawnie stempl. od 1,25 mk., broszki, kolczyki, bransoletki, obrączki, okulary, binokle, przedmioty srebrne i alfenidowe. (125

Na żądanie wysyła się bogato ilustr. cenniki gratis i franko.

Korzystne źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Zasadą interesu jest rzetelność.

Specyalność: WYPRAWY.

W. JANASZEK, Poznań

ul. Jezuicka Nr. 1

(w narożniku Starego Rynku)

Magazyn wypraw.

Porcelana. Wielki wybór ozdobnych serwisów stołowych na 6, 12, 18 i więcej osób.

Serwisy do kawy.

Szkło kryształowe gładkie, rznięte, grawirowane.

Kieliszki, szklanki, salaterki, talerzyki, karafki, zastawy etc.

Lampy gazowe 37

Lampy naftowe

Lampy spirytusowe.

Sprzęty kuchenne.

Emal. naczynia. — Stalowe i drewniane wyroby, szczotki, łóżka żelazne, umywalki, garnitury do mycia etc.

Cennik na żądanie bezpłatnie.

Stała wystawa.

12 okien wystawowych.

STOLARNIA

mebli imitowych, parą pędzona, w mieście W. Ks. Pozn. nad koleją z wyższemi szkołami, jest pod korzystnymi warunkami do sprzedania. — Robotnik tani, ceny drzewa nizkie, zbyt łatwy. Bliższych szczegółów udzieli budowniczy p. **Czesław Robiński, Krotoszyn.** 223

Kaszel!

chrypkę, katar, astmę (dychawicę) ból w piersiach, leczy kutecznie herbata księdza Kneippa

ruski rdest

Znak ochronny krzyż z kotwicą. Paczka 1 mk. Za 3 mk. franko w dom wysyła 283

J. Zmijewski, Graudenz 3.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym.— Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 18

Kąpiele elekryczne świetlane.

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński

Mł. gospodarz szuka miejsca od 15. 6. za 250 **urzędnika** lub **pisarza.** Zgłosz. B. D. Myszki (Welnau Posen).

Najlepszą, bo prawdziwie hygieniczną oraz przyjemną w smaku okazała się niezaprzeczenie woda do ust

„Tawit"

sporządzona podług przepisu lekarza dentysty p. A. Chwałkowskiego w Poznaniu. Do nabycia w aptekach i drogeryach za but. po 1,50 mk. Główny skład

w Zielonej Aptece

T. Witusklego w Poznaniu, Wrocławska ul. 31.

Telefon 548. 21

Kasyerki

szukam od zaraz lub 15-go maja 254

C. Nagórski

CENTRALNA DROGERYA

Pr. Stargard.

Do zgłoszeń proszę dołączyć fotografią i podanie pensyi przy wolnem utrzymaniu i mieszkaniu.

Pokrywanie dachów

na pałacach, kościołach, wieżach i zwyczajnych budowlach, łupkiem, dachówką, metalem, szkudłami, tekturą smołowcową.

Ceny przystępne i odpowiednie gwarancye.

Referencyami od powag w budownictwie i p. właścicieli, służę na życzenie.

Na życzenie dostarczam kosztorysa i obliczenie statystyczne. 137

Ig. Wolniewicz

Telefon nr. 36. Kostrzyn-Kostschin.

Biuro melioracyjne

Trawiński & Kucharski

Telefon 839. **Poznań,** Telefon 839

ul. Rycerska 26 (vis-à-vis zakładu wodoleczniczego Dr. Panieńskiego)

wykonuje **drenowania,** 129 **nawodnienie łąk systemem francuzkim** oraz innemi, odwodnienie łąk (murszów, torfów) **metodą prof. Fleischera** i sporządza projekta jeneralne i specyalne dla **spółek drenarskich i majoratów** pod kierownictwem **dyplom. inżynierów kultury rolnej.**

Filie: Warszawa, Zielna nr. 21. **Sieradz,** Kaliska 7, zastępca inżynier pan Madaliński.



710

Najtańsze, najlepsze i najkorzystniejsze muzyczne instrumenta nabyć można u

Założono **1790.** **W. Eibicha.** Założono **1790.**

Stara polska firma w Poznaniu.

I skład: ul. Wrocławska 60, narożnik Starego Rynku

II skład: ul. Dolna Wałowa 1.

Amerykańska gitarowa cytra zaraz bez nauki do grania z nutami, wszelkiemi polskiemi piosenkami i tańcami za 8,50 marek. Lepsze 10 mk., 15 mk. i 20 mk.

Bóg z nami! Bóg z nami!

Wielka-Warszawska-Koncertowa-Harmonika.

Harmonika Warszawska wyszła w tych dniach 33 cm. wysoka, 55 cm. długa, 17 cm. szeroka, miech z dwiema mocnemi balkami opatrzony, z niklowcj blachy okute narożniki, sprężynki stalowe, organowy głos, 2 klucze, **tylko 4 marki,** 3 klucze 5 mk. 4 klucze 6 mk. — **Krakowska harmonika:** 5 lat gwar., cała z baleczek budowana, które są całkiem niklową blachą okute, dubeltowe dno, tak iż klawiatura nie może nigdy się ściągnąć, 2 klucze 48 głosów tylko **7 mk.** 3 klucze, 70 głosów 8 mk. 4 klucze, 90 głosów tylko 10 mk. **Harmonika** 6 kluczy prawdziwych do wyciągania, 136 głosów, tylko 15 mk. — **Skrzypce** dla każdego gracza, imponujące, wartość 10 mk., tylko 6 mk. z smyczkiem. **Skrzypce** lepszego gatunku z pudełkiem i smyczkiem tylko 10 mk. **Skrzypce** dla preperandów z pudełkiem i smyczkiem tylko 12 mk. **D. Klarnety** czarne z 5 klapami na wałkach mosiężne tylko 6 mk. **A. B. C. D. i Es. klarnety** z 6, 7, 8, 10, 12 klapami od 10 do 30 mk. i t. d. **Fletowersy, trąbki, bębenki** dla szkół, muzyki orkiestrowej i straży ogniowej. **Cello i kontrabasy** w różnych gatunkach. Do **akordowej i gitarowej cytry polskie nuty:** i wszelkie inne istniejące.

Zamówienia odsyła się pod największą zadowalniającą usługą przez pocztę. **Polskie i niemieckie cenniki** na żądanie gratis i franko.

Aby uniknąć zwłoki w przesyłkach proszę adresować wyraźnie jak następuje: **W. Eibich, Posen, Breslauerstr. 60,** oraz proszę swój adres własny dokładnie podać.

„Dzieje Polski“ przez **Baczyńskiego.** Okazałe to dzieło ma 944 stron, około 200 pięknych illustracyi: portrety królów, hetmanów, zamki, pomniki, kościoły, miasta, bitwy i 8 mapek. Dzieło napisane tak zajmująco, że się je czyta jak powieść jaką. Cena egz. brosz. **6** m., egz. karton. **7** m., egz. opr. w płótno **7,50** m. 101

Jak pisać listy? czyli **Nowy sekretarz polski.** Nowe to powiększone wydanie zawiera naukę o pisaniu listów, wzory na listy rozmaite w życiu towarzyskiem, rodzinnem, handlowem, rolniczem, dalej: **Listy znakomitych pisarzów** jak Mickiewicza, Sienkiewicza i innych. Dodany: **Spis błędów językowych i główne zasady pisowni polskiej.** — Egz. brosz. **1,60 mk.**, egz. opr. **2,00 mk.**, opłata poczty **20 fen.** **K. Kozłowski,** wydawca. **Poznań,** ul. Długa 8.

Zakład dentystyczny
Leon Nowicki, Poznań, plac Piotra 2,
drugi dom od ulicy Wrocławskiej. 20

Czytajcie „Pracę“.

Jan Białkowski
mistrz blach. i dekarski
Pobiedziska (Pudewitz),
pokrywanie dachów metalem, łupkiem, papą pojedyńczą i podwójną s. p. polepianie starych uszkodzonych dachów przy długoletniej gwarancyi, smarowanie, reperacye tanie i skore. **Skład lamp, szkła, porcelany i sprzętów kuchennych.**

Biegła
Nakładaczka
może się zgłosić do
Drukarni „PRACY“
Poznań, Rycerska 38.

Handel
w dobrem położeniu przy rynku, na każdy interes stósowny jest od 1. 4. 06 do wynajęcia. 57
Cz. Robiński,
Krotoszyn.

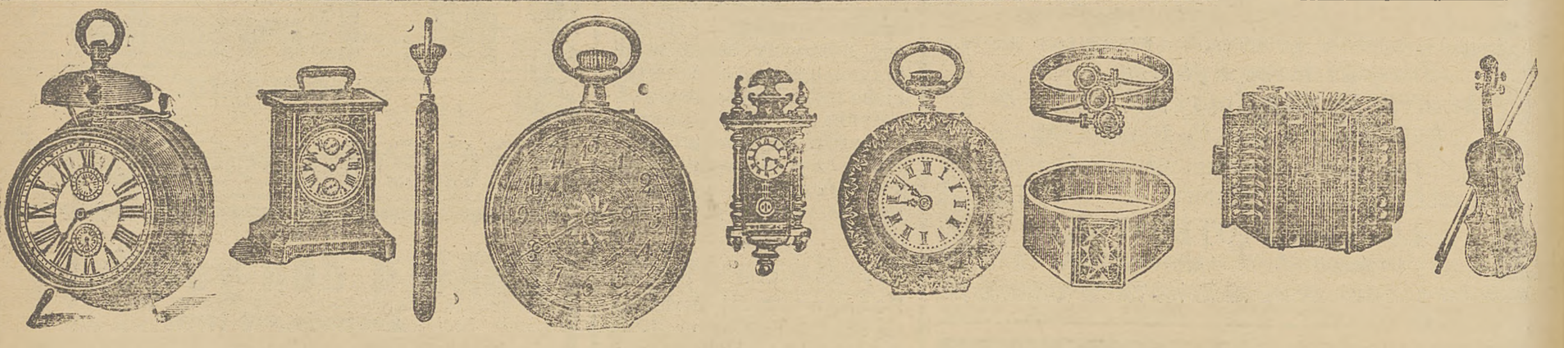
Makulaturę
ma tanio do oddania
Drukarnia „Pracy.“

Adres telegramów: **L. ZBORALSKI PLESCHEN.**

Połączenie telefoniczne Nr. 25.

L. Zboralski
Pleszew — (Pleschen.)
Hurtowny handel win założony w roku 1853
poleca znane ze swej dobroci, renomowane
wina górnowęgierskie
z lat najlepszych, w różnych odcieniach, począwszy od **Mk. 1,40** za litr w beczce aż do gatunków najszlachetniejszych.
Dla chorych i rekonwalescentów
stare wina węgierskie
w olbrzymim wyborze.
Cenniki oraz próbki win beczkowych na życzenie gratis i franko. 203
Podróżujących nie wysełam, łaskawe zlecenia upraszam wprost listownie.

Adres listów: **L. Zboralski, Pleszew-Pleschen.**



Zegarki z 5-letnią piśmienną gwarancyą Ia. pierwszy gatunek.

NIKLOWE męzkie kluczykowe . mk. **5,40**
POSREBRZANE z 2 złoconymi brzegami . . . . . . „ **5,90**
NIKLOWE kluczyk. 6 kamieni Ia. „ **8,00**
NOWOSREBRNE kluczyk. 2 złoc. brzegi 6 kamieni prima . . „ **7,75**
CZYSTO SREBRNE 2 złoc. brzegi kluczyk. lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki o 6 kamieniach znane z dobrego chodzenia . . . . . mk. **10,00**
Te same o 10 kamieniach . . „ **12,00**
CZYSTO SREBRNE kluczykowe lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki, 10 kamieni, złocone wskazówki i brzegi, znane z dobrego chodzenia
z wizerunkiem **MATKI BOSKIEJ** mk. **12,00**
znacznie lepsze z Matką Boską . „ **14,00**
a najlepsze z Matką Boską . „ **16,00**
CZYSTO SREBRNE damskie 6 kamieni . . . . . „ **8,50**
dto. 10 kamieni prima . . „ **12,00**
CZYSTO ZŁOTE 7 karat damskie 10 kam prima . . „ **16,00**
dto. 10 kamieni Ia. prima . „ **18,00**
dto. wspaniałe 10 kam. Ia. Ia. „ **22,00**
Do zegarków z gwarancyą kapsułka lub etui darmo.

Sprzedaję taniej jak niejedna fabryka.

Jedyne największe, najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna
a szczególniej dla sprzedających z drugiej ręki.
CENY HURTOWNO FABRYCZNE.

Wszelkie moje zegarki z oznaczeniem **5-LETNIEJ GWARANCYI,** są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane.

OBAWY NIE MA ŻADNEJ, bo to, co by się podobać nie miało, lub istotnie nieodpowiedniem w tej cenie było, **PRZYJMUJĘ Z POWROTEM I WRACAM PIENIĄDZE.**

Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, toć trudno, sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codzienniе nadchodzą,

Proszę napisz pan **PO CENNIK** circa 2000 ilustracyi, a chętnie każdemu **DARMO I FRANKO** wysełam. 200

M. Danecki
Miejska Górka
(Görchen Bezirk Posen.)

Zegarki bez gwarancyi II-gi gatunek.

NIKLOWE mężkie rem., 12 godz. chodzące . . . . . mk. **2,45**
dto. 30 godzin chodzące „ **2,95**
dto. lepsze 30 godz. chodzące. „ **3,50**
STALOWE czarne lepsze remont. 30 godzin chodzące . . „ **4,25**
CZYSTO SREBRNE remont. tylko lepsze 6 kamieni . . „ **6,75**
dto. kluczyk. I tylko lepsze 6 kam eni . . . . „ **6,85**
dto. damskie tylko lepsze 6 kam. „ **6,95**
dto. Ia. tylko lepsze 10 kam. . „ **8,50**
ZŁOTE damskie 7 karat. Ia. tylko lepsze 10 kamieni . . . „ **13,75**
BUDZIKI głośno dzwoniące . „ **1,85**
BUDZIKI z większym dzwonkiem „ **2,65**
BUDZIKI z muzyką . . . „ **6,40**
HARMONIKI 2 klucze 48 głosów „ **3,00**
HARMONIKI 3 klucze 70 głosów „ **5,00**
HARMONIKI 4 klucze 90 głosów „ **6,00**
SKRZYPCE z smyczkiem dla dorosłych . . . . . „ **5,00**
dto. lepsze dla dorosłych. . „ **7,00**
dto. z silnym głosem . . „ **9,50**
BRZYTWY jedynie dobre pod gwarancyą za każdą sztukę Nr. 50 51 53 54 56 60
mk. 1,20 1,40 1,75 2,10 2,76 3,75
już gotowe do użycia.

DZIAŁ ILLUSTROWANY.



Józef Rapacki. **W parku w maju.**

SŁOWIK.

Cicho, sennie szemrzą drzewa,
Listek z listkiem gada,
Złota jasność się rozlewa,
Słońce w głąb zapada.
Złoty promyk gaśnie bystrze,
Szatę noc rozpina —
Wtedy słowik, mistrz nad mistrze,
Koncert swój zaczyna.

W koło cisza uroczysta
I wieczorny chłód —
Tylko płynie pieśń srebrzysta
Nad falami wód;
Ponadbrzeżne kwiaty, zioła
Zachwyceniem drżą
I rzucają woń dokoła
Senną piersią swą.

A wiośniany pieśniarz dzwoni —
Znać serce śpiewacze!
Niby perły, dźwięki roni,
Wzdycha, łka i płacze.
W tryl uderzy, śmiechem błyśnie,
Zawiedzie okrutnie,
Aż pieśń wielką w niebo ciśnie,
Szarpiąc serce — lutnię!

Na gałązce zawsze sam —
A piosenka płynie:
Tam i tu, tu i tam —
W wieczornej godzinie,
Słowik — pieśniarz nie zna snu —
W przestrzenie podniebne,
Tu i tam, tam i tu —
Rzuca dźwięki srebrne.

Słychać płacz i szloch
Bez spoczynku, tchu —
Cały przestwór pieśń przenika,
Drży u niebios bram...
To słowika:
Tu i tam,
Tam i tu,
Och i och!

Kazimierz Gliński.

Wiosna.

Zniknęły śniegi, ruń maji już błonie
I drzewo znów się zieleni.
Mieni się ziemia, opadły już tonie
Ujętych w brzegi strumieni.

Gracya z siostrami w Nymf gronie już koła
Zataczać naga poczyna.
Żeś ty nie wieczny, rok krągły ci woła
I raźna woła godzina.

Mróz przed Zefirem, mknie wiosna przed latem,
A lato póty dotrzyma,
Aż jesień sypnie swym plonem bogatym,
Wraz gnuśna przyjdzie znów zima.

Czas jednak chyży nagradza te straty.
Gdy my się stoczym w otchłanie,
Gdzie Esej, Ancus i Tullus bogaty
Proch z nas i mara zostanie.

Tak śpiewał starzejący się Horacyusz w roku 20-tym przed Chrystusem. Siadywał on wtedy zapewne na uroczych wzgórzach Tivoli, a falująca u stóp jego Kampania śmiała się tysiącznemi barwami, zakwitała kobiercem kwiatów, wystrzelających na świat Boży. Zdala tymczasem widniał Rzym, lśnił się białością marmurów, żarzył płomienie swego Trawertynu. Odradzało się wszystko dokoła; tylko dla człowieka była to jedna wiosna więcej i to nastrajało go poważnie. Poważnie, tylko na chwilę; z wiosną nową jawiła się w oddali „śmierć blada, co równym krokiem do baszt królów i chat ubogich wstępuje" — jak Horacyusz śpiewał w innej pieśni wiosennej, w młodzieńczym wieku.

Ale czar wiosny i śmierci wspomnienie zbaczają niebawem u starożytnych ludzi do życia. To jest stałym biegiem myśli i uczucia u Rzymian i Greków. Czas się posunął, a więc korzystajmy z reszty żywota w całej pełni, wypijmy ze zdwojoną rozkoszą to, co na dnie kielicha zostało. Wieczność przyrody przypomina nam na zawsze naszą doczesność i doczesne budzi pragnienia. A starożytny człowiek i poeta jest zawsze dużo pozytywniejszym w swych uczuciach i pożądaniach, bo nie zna tego, co jest rdzeniem i istotą nowożytnej poezyi, nie zna marzenia.

Odtąd czarodziejka wiosna zawitała światu tysiące razy; wraz z kwiatami na ziemi wystrzelały kwiaty poezyi. Jawiła się ona wśród chóru powitalnego i przy pieśni obejmowała panowanie nad światem. Horacyuszowskie jednak hasła już przebrzmiały. Pragnienia nieokreślone, niedośpiewane zajęły miejsce hymnów życia i użycia. Wobec zmartwychpowstania natury, myśl błąka się po przeszłości, podąża na groby tych drogich, którzy słońca nie dożyli, wybiega w przyszłość i śpiewa pieśni nadziei. Starożytny człowiek, sobą i chwilą zajęty, nie miał tych dalekonośnych porywów, nie błogosławił umarłym, ani przyszłości.

Doskonały wyraz, czem bywa wiosna dla nowożytnego poety, dał Asnyk w prześlicznym o tej czarodziejce wierszu, który marzenie i tęsknota pisały. Warto te cuda powtórzyć, choćby dla przeciwstawienia rzymskiemu poecie:

Choć pól i łąk,
Odmładzasz krąg,
Roznosząc woń miłosną,
Nie wrócisz mi
Młodości dni,
O czarodziejko wiosno!
Nie wskrzesisz złud
Pojących wprzód
Zachwytem serce moje.
Nie dla mnie już
Rumieńce róż
I świeżych uczuć zdroje.

Mało znam wierszy tak przesyconych łzami rzewności i tęsknoty. Wiosna też w naszej poezyi serdeczne zawsze wywoływała z duszy dźwięki wśród narodu, który niestety więcej od innych krzepić się musi nadzieją, więcej od innych spodziewać się i czekać. To też nie dziw, że tu ogarnia

serca z wiosny słońcem
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem,
Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne.

Mickiewicz śpiewał:

Ja tylko jednę taką wiosnę miałem w życiu,

a niejeden z nas i tej jednej się nie doliczy. Ale czekać będziemy — i to nie tylko na wiosnę. *M.*

Królestwo Polskie
w roku 1815.

Kartę z przeszłości niezmiernie ciekawą otworzył na sali Filharmonii w Warszawie przed zastępem uważnych słuchaczów Szymon Askenazy, znakomity historyk i profesor uniwersytetu lwowskiego. Mówił o ustanowieniu Królestwa Polskiego w roku 1815.

Sprawa polska — zaczął szan. profesor — nie przestawała być ani na chwilę sprawą europejską pierwszorzędnej wagi. Nie umiał jej rozwiązać na własne nieszczęście cesarz Napoleon, postanowił ją wznowić cesarz Aleksander. W najtajniejszych marzeniach, podsycanych przez ks. Adama Czartoryskiego, widział się młody monarcha rosyjski królem Polski niepodzielnej i całej, pozostającej w unii osobistej z cesarstwem. Na długo jeszcze przed upadkiem Napoleona planował koronacyę swoją na króla polskiego bądź w Warszawie, bądź w Wilnie. Atoli zwycięski pochód cesarza Francuzów po przez ziemie pruskie aż nad Wisły brzegi zniweczył te zamiary ambitne. Dopiero kiedy po nieszczęsnej wyprawie na Moskwę, potęga wielkiego zdobywcy runęła w gruzy, a on sam podpisał abdykacyę, długo tajony zamysł wskrzeszenia Polski pod berłem rosyjskiem zdawał się zyskiwać widoki powodzenia. Aliści powiały wichry nieprzyjazne i mroźne z zachodu i wschodu i zwarzyły wielkie dzieło sprawiedliwości i postępu. Ślepota Francyi, obawa Austryi, a zwłaszcza chciwość i nienawiść Prus, paraliżowały odrodzenie dawnej, niepodległej Polski. Wyrosłe i zaokrąglone kosztem dzielnic polskich, wiecznie głodne i zawsze zaborcze Prusy nietylko zamyślały o aneksyi Saksonii, ale warowały sobie cały szmat zachodni Księstwa Warszawskiego gwoli połączenia Pomorza ze Szląskiem.

Z drugiej strony żywioł starorosyjski, napół bojarski i biurokratyczny, złożony z dostojników wojskowych i cywilnych, obdarzony znacznemi donacyami na Litwie i Rusi, energicznie zwalczał i krzyżował śmiałe i ambitne plany Aleksandra. Cesarz na razie uległ reakcyi, ale przegranej jej rzecznikom nigdy nie przebaczył. W ten sposób Polska, której naturalnem powołaniem było tchnąć ducha wolności obywatelskiej w rosyjski organizm państwowy, okrojona i skrępowana, w niemocy swej wzdychała sama do swobody. Wielką klęskę ponieśli Polacy, pozbawieni ojczyzny, ale nieszczęście również dotknęło Rosyę, przymuszoną ciężkie pędzić życie przez całe stulecie w mroku i w niewoli.

Atoli cesarz Aleksander, ambitny, zacięty i skryty z uporem trwał przy raz powziętych zamiarach. Potrafił wyzyskać to usposobienie monarchy ks. Czartoryski, pod którego wpływem cesarz, przebywając w Paryżu, łaskawie przyjął wojsko polskie i odesłał do kraju, gdzie ustanowiono rząd tymczasowy polski. W tej decydującej chwili, kiedy ważyły się losy ojczyzny, ozwał się głos bohatera narodowego Kościuszki, w sprawie uwłaszczenia ludu wiejskiego.

Głos uwielbianego naczelnika obu-

dził echo sympatyczne w całym kraju, na razie jednak sprawa włościańska pomyślnie załatwioną nie była. Jednocześnie weszła na stół prawodawczy niemniej ważna, bardzo jednak doniosła sprawa żydowska, domagająca się gwałtownie naprawy. Gmina żydowska wysłała wówczas deputacyę do cesarza Aleksandra z wynurzeniem uczuć wierno poddańczych i z błaganiem pokornem o ratunek i opiekę. Nieroztropnie postąpili sobie deputaci żydowscy, iż pominęli zupełnie polskie władze krajowe, przez co narazili się na słuszne zarzuty separatyzmu.

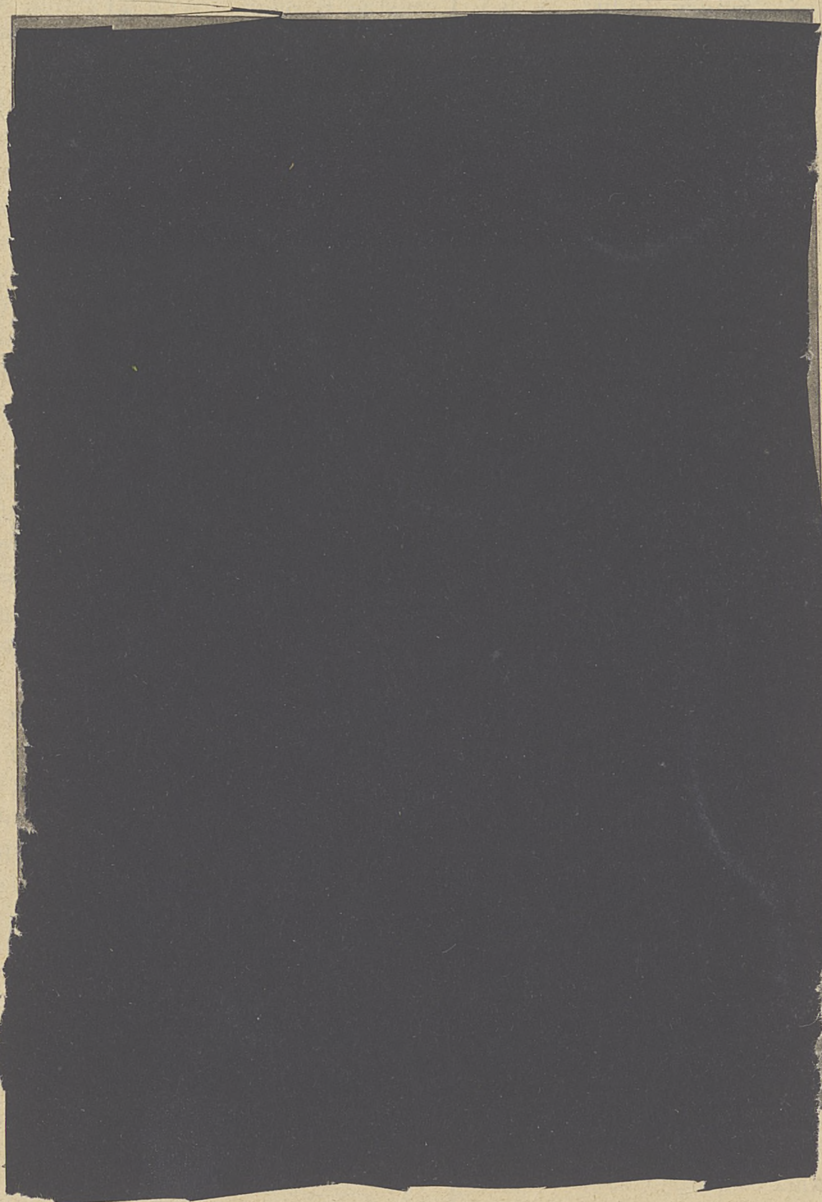
W sprawie żydowskiej znakomity ułożył memoryał ks. Czartoryski, żądając dla obywateli wyznania mojżeszowego przedewszystkiem zniesienia wszelkich ograniczeń, a następnie równouprawnienia. Poparli księcia w sprawie żydowskiej Sobolewski, Lubieński, a zwłaszcza Łukasiński, który dokładnie zdawał sobie sprawę, iż źle się dzieje w takim kraju, gdzie cały odłam ludności żyje w ciemnocie, w nędzy i w poniewierce.

Znaleźli przeto żydzi możnych protektorów w łonie rządu polskiego, przeciw któremu ciężko zawinili. Natomiast Nowosilców obietnic, żydom danych, zgoła nie dotrzymał, a zaś książę Konstanty zwykł był mawiać, że do dwu kategoryi rodzaju ludzkiego nieprzezwyciężoną czuje abominacyę: do żydów i do uczonych.

Nastąpił wreszcie pamiętny kongres wiedeński, na którym po długich pertraktacyach, a nawet groźnych zatargach ustanowiono okrojone, liliputcie Królestwo Kongresowe, o dziwacznej figurze geograficznej, pozbawione granic naturalnych z trzema zaledwie milionami ludności. Odbył się wjazd tryumfalny cesarza i króla do miasta stołecznego Warszawy, odbyła się uroczysta przysięga w murach katedry starożytnej, gdzie stosunkowo niedawno przysięgano na Konstytucyę 3-go Maja, potem na „najjaśniejszą" konfederacyę targowicką, następnie na wierność królowi pruskiemu i w końcu, na majestat króla saskiego i księcia warszawskiego.

Nowe królestwo otrzymało Konstytucyę, projektowaną przez Czartoryskiego, zmienioną i uzupełnioną osobiście przez cesarza a przez Sobolewskiego ostatecznie wykończoną. Konstytucya Królestwa Polskiego zapewniała obywatelom wybory bezpośrednie o stutysiącach wyborców czyli trzysta razy więcej niż obecnie. Język polski wprowadzono do szkoły, sądów i urzędów, ustanowiono wojsko narodowe z komendą polską i z wodzem naczelnym. Narodowość i polskość otrzymały gwarancye, konstytucyą zawarowane.

W ten sposób powstało Kongresowe Królestwo Polskie, które w pierwotnych rozmiarach przetrwało do chwili obecnej, utraciło wprawdzie ustrój konstytucyjny, nie pozbawiło się jednak odrębności, rozrosło się na wewnątrz, zaludniło i stanęło oko w oko wobec ważnych zagadnień teraźniejszości.



O zadaniach Kościoła w Polsce.*)

We wszystkich ziemiach polskich katolickich, Kościół rozporządza dotychczas tak olbrzymim materyałem ludzkim, jak może nigdzie na świecie. W święta i niedziele świątynie bywają przepełnione, nietylko po wsiach, ale i w miastach. Podczas gdy w innych stolicach europejskich widzi się w kościołach niewielkie, przeważnie kobiece gromadki wiernych, u nas, zarówno w Warszawie, jak w Wilnie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu, pobożne tłumy składają się w równej liczbie z mężczyzn i kobiet, należących do wszelkich bez wyjątku warstw społecznych.

Katolicyzm wytworzył nietylko narodową religię, ale i narodowy obyczaj — i stał się jedną z głównych podstaw naszego życia.

Owóż jest na czem budować, należy tylko baczyć, by owa opoka, na której stoi Kościół, nie wietrzała tak, jak wietrzeją skały w górach i nie zmieniała się w materyał kruchy, rozsypujący się i zdradliwy.

Czy zaś u nas nie grozi katolicyzmowi tego rodzaju niebezpieczeństwo? Naród nasz, w olbrzymiej swej większości szczerze religijny, stoi jednak pod względem etycznym na stopniu bardzo nizkim w porównaniu z ludami zachodniej Europy. Mówiąc to, nie myślę wyłącznie o chwili dzisiejszej, w której rozpasały się wszelkiego rodzaju namiętności, ani wyłącznie o miastach, w których klasy robotnicze zostają pod wpływem agitatorów fanatycznych i ograniczonych. Ale weźmy

*) Z doniosłej i pouczającej ankiety „Przeglądu powszechnego," traktującej o zadaniach katolicyzmu w obecnej chwili, przytaczamy zdania znakomitego pisarza Henryka Sienkiewicza.

n. p. wieś polską, na którą głównie, zwłaszcza w Królestwie, należy zwracać uwagę. Niewątpliwie do jej demoralizacyi przyczyniała się ciemnota, będąca następstwem wprost haniebnych stosunków politycznych, wiemy jednak, że stosunki owe i wszelkie płynące z nich złowrogie usiłowania nie zdołały zachwiać wiary ludu. A jed- [redacted] w siłę etyczną, [redacted] średnio na życie i postępki ludu, oto praca, do której winno się zabrać z całą energią nasze duchowieństwo. Nie wyczerpuje ona zapewne wszystkich zadań Kościoła w Polsce, te bowiem, w społeczeństwie tak złożonem i rozwiniętem, muszą być wielorakie, ale obecnie jest najpilniejszą potrzebą. Nadszedł czas po prostu walki o lud, nadeszła chwila, w której Kościół musi „potykaniem dobrem" potykać się o przyszłość swoją własną i narodu. Sprawa bynajmniej nie jest stracona, a „za błękitami," jak mówi poeta, jest zwycięstwo... Czyni je prawdopodobnem a nawet pewnem w Polsce to mianowacie, że ów obóz, który usiłuje zburzyć całą budowę i społeczną i narodową, jest u nas bez porównania bezmyślniejszy, niż gdziekolwiek indziej. Występując bowiem, niby w imię materyalnego dobra ludu, niszczy właśnie to dobro do ostatka. Rozbudza namiętności i żądze, a nawet nie próbuje ich uregulować; mówi ludowi tylko o jego prawach, a zamilcza o obowiązkach i absolutnie nie umie wytworzyć i wciągnąć do swych działań żadnych postulatów etycznych.

Znamienną rzeczą jest, że na tej drodze nie czynił nawet prób i usiłowań. Owóż z tego błędu powinien skorzystać Kościół. Wszelki układ spoie- [redacted]

Co mu imię Karol,
Oj, ten zagiął z swymi zuchy,
Na Moskala parol!

Za granicę nie szedł kraju,
Dwernickiego śladem,
Ale z garścią mężną zuchów
Bił się własnym ładem.

Na Wołyniu dotąd słynie
Dzielne jego imię,
Dotąd prawią, jak się zwijał
W ogniu dział i w dymie.

Aż gdy Moskwa zgnieść go miała
Na wołyńskiej ziemi,
On się przedarł do Zamościa
Z zuchami swojemi.

Nie zubożył on Ojczyzny
O garść tych żołnierzy —
Chwała tobie nasz Różycki
Ty wzorze rycerzy!

Jan Sawa.

Z ojczystych stron.

Miasto Lidzbark W PRUSACH ZACHODNICH.

Opisał **Konstanty Kościński.**

(Ciąg dalszy).

VIII.

Czasy nowsze.

Wybicki Jan (który podczas Wielkiego Księstwa Warszawskiego był polskim podprefektem powiatu michałowskiego) tuż po przyłączeniu ziemi michałowskiej wraz z teraźniejszem Wielkiem Księstwem Poznańskiem do Prus, wystosował sprawozdanie do pruskiej regencyi w Kwidzynie. W lichem on bardzo przedstawił świetle polskich urzędników, którzy zawiadywali dobrami narodowemi. Wszyscy — podług niego — w swych osobistych interesach majątkowych bardzo zaawansowali, z wyjątkiem Niemca Boegego z Lubawy, którego zaraz na początku z ekonomii koronnej Polacy wysadzili, a jeżeli dzierżawca ekonomii lubawskiej, Mystkowski, nie wzmógł się także, to polega na tem, iż nie urządził się należycie w domu i z całym dworem zwykł był miesiącami przebywać w Warszawie. Interesa wszystkich urzędników ekonomii polskich — podług mniemania Wybickiego — należy zrewidować. On, były podprefekt polski, rządowi polskiemu sam zdawał o tem raporty, ale wydział ekonomiczny niewiele na to zważał, przez co zubożałe włościaństwo jeszcze większego doznało ucisku. Włościanie w ekonomiach narodowych polskich za czasów Wielkiego Księstwa Warszawskiego znacznie podupadli, lubo niewszędzie jednakowo. U amtsrata Weissermela w Brodnicy n. p. nie mieli się tak źle.

Były polski podprefekt ziemi michałowskiej Jan Wybicki powinien był jednakże dodać, że do jego właśnie obowiązków należało, na tę część administracyi krajowej szczególną zwracać uwagę, bo władza centralna była daleko, a on jako podprefekt przyglądał się wszystkim z bliska i miał władzę i sposobność po temu.

Wybicki został pruskim landratem w Brodnicy i sprawował swój urząd aż do r. 1840. Umarł on, i pochowany jest w Brodnicy. Źródła niemieckie podają, że był on „ein sonst ganz einsichtsvoller Mann" [1]).

Powiat michałowski po r. 1815 został podzielony. Część dostała nazwę

[1]) H. v. Brandt, aus dem Leben des Generals Heinrich v. Brandt II. str 153 i nast.



W. Kray. **Na falach.**

powiatu brodnickiego, druga lubawskiego. W Lidzbarku został burmistrzem 1815 r. Stanisław Choynacki, który tu był ostatnim na tym urzędzie Polakiem. Poczęści pisał Choynacki jeszcze akta po polsku. Podobnie też w pierwszych czasach czynił Wybicki. W landraturze i w innych urzędach przyjmowano jeszcze pisma polskie, dopiero później prawa języka polskiego, który był za czasów Wielkiego Księstwa Warszawskiego urzędowym, ścieśniano coraz bardziej. Po burmistrzu Choynackim, którego ślady urzędowania spotykamy jeszcze 1832 r.[2]), byli burmistrzami w Lidzbarku: Roesky, Wegener, Heinrich, Sahlberg, Schmall, Witzig, Kosse, Waldow. Obecnie jest burmistrzem Otto Jung. W Lidzbarku utworzono wkrótce po zajęciu pruskiem (1815 r.) urząd intendantury (Intendantur-Amt). Sądy pokoju zniesiono. Brodnica otrzymała sąd ziemiańsko-miejski, później powiatowy, a Lidzbark komisyą sądową. 1817 r. został Fryderyk Hantelmann, dawniejszy patron przy sądzie pokoju w Chełmnie, komisarzem sprawiedliwości przy sądach niższych powiatu chełmińskiego, toruńskiego i michałowskiego. Chirurg batalionowy Hildebrandt został zatwierdzony jako chirurg miejski lidzbarski w r. 1817. Przez długie lata miał Lidzbark lekarzy samych tylko Niemców (Orgelmachera, Luchterhandta). W nowszych czasach jednakże osiedlili się także i Polacy a mianowicie: dr. Kazimierz Załuski, a oprócz niego lekarz dr. Pajzderski, Kikut, Karwat, Cornichau. Aptekę pierwszą w Lidzbarku urządził Niemiec Weichert około r. 1830; po nim był Frank, Ritter.

Szkołę zorganizowano należycie dopiero po r. 1815. Istniała wprawdzie szkoła już za czasów krzyżackich[3]), a niewątpliwie także i za czasów polskich. Około roku 1670 wzniesiono dom szkolny na starych krzyżackich murach wałowych[4]). R. 1770 był nauczycielem i sędzią miejskim Tomasz Schmidt[5]). Później używano dworu starościńskiego (1780 r.) na szkołę. 1784 r. nie pobierał nauczyciel żadnego stałego dochodu, lecz tylko czesne, które od każdego dziecka tygodniowo 3 grosze wynosiło. Roku 1798 miał nauczyciel 40 talarów pensyi od rządu, a 18 talarów z kancelaryi. Po r. 1815 utworzono osobną szkołę dla katolików i ewangelików. R. 1827 było dwóch nauczycieli, którzy uczyli 99 chłopców i 84 dziewcząt. Z szeregu nauczycieli katolickich wymienić należy: Michała Dewskiego (ur. 1809 r., um. 30. 1. 1894 r.) Węglikowskiego, Józefa Teodora Pfahla, Szymona Górskiego, Piotrowskiego, Rożyńskiego, Mężyńskiego, Grzemskiego, Zakrzewskiego. Obecnie ma Lidzbark szkołę symultanną.

Z wypadków politycznych powstanie listopadowe (1830/1 r.), ruchy z r. 1846 i 1848 jako też powstanie styczniowe (1863/4 r.) tkwią jeszcze w pamięci miejscowej ludności, bądź to z tradycyi, bądź też wskutek własnego uczestnictwa. Roku 1831 tysiące polskich żołnierzy pod dowództwem generała Rybińskiego w okolicy Brodnicy i Lidzbarka przekroczyło granicę pruską i broń swą złożyło.

Pruski major Brandt opisuje, że przeszło wtedy przez granicę w tej okolicy, od Górzna począwszy aż do Torunia, około dwadzieścia tysięcy żołnierza polskiego wraz z przeszło 2000 oficerów i osób, rangę oficerską sprawujących, a mianowicie 9 generałów, 64 oficerów sztabowych, 368 oficerów subalternów, 19357 szeregowców z 95 działami. Rząd pruski skonfiskował przytem 5280 koni kawaleryjskich i 2556 koni artyleryjskich[6]). Wielu z tych polskich wojskowych pozostało w okolicy Lidzbarka, tak n. p.

[2]) Siostra jego Katarzyna była za Franciszkiem Miecznikowskim (akta hipoteczne Nr. 71) R tusz stary stał za jego czasów jeszcze na rynku, bok niego były jatki. Wszystko to zerwano około r 1830.

[3]) Plehn, Kreisgeschichte str. 269.

[4]) Fontes, T ruń 1905 str. 603

[5]) Akta hipoteczne Lidzbark Nr 53

[6]) H. v. Brandt, aus dem Leben des General Heinrich v. Brandt.

major Ignacy Dzierzgowski osiadł na ziemi michałowskiej w Dzierznie, a w Lidzbarku zamieszkał Maksymilian Retkiewicz, który służył przy ułanach i przeszedł granicę pod Bryńskiem. Powszechne zakorzeniło się w ludzie mniemanie, że żołnierz polski gotów był do dalszej walki i z płaczem broń swą składał, ale oficerzy walczyć dłużej nie chcieli. Nie we wszystkiem ten *vox populi* zgadza się z historyą — ale znaczna część prawdy jest w tej tradycyi!

Rok 1846 przeszedł w Lidzbarku spokojnie. W okolicy jednakże uwięziono obywateli Tomasza Czapskiego z Bobrowa, Józefa Czapskiego z Sumowa, — Rutkowskiego z Jaguszewic i — Jackowskiego z Bielic, ale ich wkrótce uwolniono. Z akt dotyczących się procesu Polaków przed trybunałem berlińskim w r. 1846 dowiadujemy się, iż oskarzono wtedy o zbrodnią stanu także i Józefa Żmijewskiego, pochodzącego z Bądkowa w gubernii płockiej, który naówczas był rachmistrzem niedaleko Lidzbarka w Swierczynach u pensyonowanego landrata Wybickiego. Oskarzenie zarzucało mu, iż przyjął nominacyą polskiego komisarza dla obwodu niborskiego i lidzbarskiego i że zaopatrzony w pieniądze przez Aleksandra Wysockiego z Pułkowa, objeżdżał okolicę Lidzbarka i Niborka i zdał Czarnowskiemu w Topólnie raport — dla sprawy polskiej zresztą niepomyślny.

Rok 1848 był w okolicy dość burzliwy, ale w Lidzbarku przeszedł prawie bez śladu.

Z powiatu brodnickiego wysłany został wtedy obywatel Ignacy Łyskowski z Mileszew do Frankfurtu nad Menem, aby tam podczas posiedzeń parlamentu niemieckiego dopilnował interesów polskich.

Co do roku 1863 i 1864 to żyje jeszcze w Lidzbarku i okolicy wielu ludzi, którzy brali udział osobisty w ówczesnych wypadkach, albo też przypatrywali się im z bliska. Z okolicy Lidzbarka kilka razy wyruszały zastępy ochotników do ówczesnego powstania w Królestwie Polskiem. Źródła niemieckie [7]) podają, że oddział ochotników wyszedł z Wapna, przekroczył granicę, ale rozbitym został przez Rosyan w boru rokitnickim. Drugi oddział przeprawił się pod Słoszewem przez Drwęcę, liczył około 100 ludzi, ale uległ po drugiej stronie takiemu samemu losowi. Trzeci oddział koczował w lesie lidzbarskim, ale strzelcy pruscy pojmali uczestników i zatransportowali ich do Brodnicy. „Nadwiślanin" zawiera kilka szczegółów o przeprawie Polaków pod Lenckiem i Ciborzem, o rewizyi u księdza Gawrzyjelskiego w Lencku i zabraniu kilkunastu koni pod Lidzbarkiem dnia 14 kwietnia 1864 r.[8]) Z Pólka pod Lidzbarkiem poszedł do powstania Mieczysław Brzozowski, syn obywatela Liberyusza i Teofili z Suchorskich i poległ 9. 2. sierpnia 1863 r. w Będzeminie w powiecie sierpeckim. Z Golubia poszło także kilku ochotników do powstania. Jeden z nich, szewc Aleksander Pawłowski zmarł w Lipnie wskutek odniesionych ran, drugi, padł na miejscu pod Nietrzebą. Był to Teofil Chrapkiewicz, młodzieniec 16-letni najmłodszy syn obywatela Mateusza Chrapkiewicza z Konstancyjewa wtedy w Golubiu mieszkającego. Tenże młodzieniec w wilią swej śmierci opuścił miasto właśnie w tej dobie, kiedy siostra jego ślub brała z Władysławem Budzyńskim. Z wszystkich poległych on był najbardziej pocięty, tak iż go nawet znajomi poznać nie mogli i tylko sakiewka, którą ojciec rozpoznał, rozproszyła wątpliwość co do jego śmierci.[9])

W Lidzbarku uwięziono wtenczas ks. wikarego Kowalskiego i owczarza Kotarskiego z Olszewa.

Z uczestników powstania zmarł w Ciborzu pod Lidzbarkiem wskutek odniesionych ran Gasztowtt, pochodzący z Francyi. Jemu wystawiono na cmentarzu w Lidzbarku drewniany krzyż, który nosił napis:

Tu leży ś. p.
Franciszek(?) Gasztwott.
We Francyi urodzony, w Polsce na wojnie zraniony
W Prusach umarł, tu spoczywa, ta mogiła go przykrywa.

Krzyż ten spróchniał, rodzina nie postarała się o odnowienie.

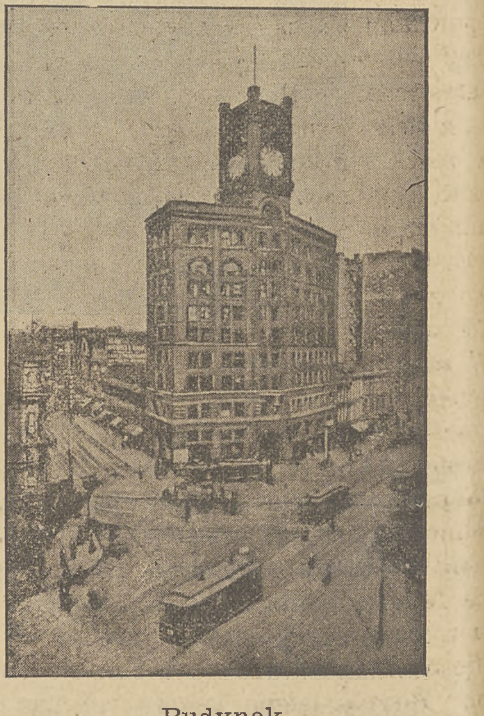
(Dokończenie nastąpi).

[7]) Plehn, Ortsgeschichte str. 327.
[8]) Nadwiślanin z r. 1874 Nr. 46 i 54.
[9]) Nadwiślanin Nr. 53 z r. 1863.

Katastrofa w Ameryce.

Dzienniki amerykańskie i angielskie ogłaszają telegramy, które stwierdzają, że w usposobieniu ludności, dotkniętej klęską, nastąpił ogromny zwrot. Popłoch przeminął, jak rozwiany dym pogorzeli, a po przygnębieniu ostatnich dni publiczność okazuję nadzwyczajną energią i zaufanie w przyszłość. Rozbudził się nawet duch spekulacyjny. Korespondent londyńskiego dziennika „Daily Mail" donosi, że mieszkańcy San Francisco zapatrują się teraz na klęskę ze stanowiska humorystycznego. Opowiadania uratowanych są nastrojone na ton wesoły, jak gdyby ludzie ci nie stali niedawno przed obliczem śmierci.

„To usposobienie ludzi, pozbawionych dachu — pisze wspomniany korespondent — jest największą niespodzianką dla obcego przybysza. W parku miejskim ustawiono fortepiany, a jak je zdołano tam sprowadzić, to pozostanie tajemnicą. Do fortepianów zasiadają ochotnicy i wygrywają wesołe arye, a w przerwach wygłaszają inni komiczne monologi. Tłumy ludzi, pozbawionych często całego mienia, gromadzą się w parku i przy muzyce zapominają o swej niedoli. —



Budynek
t. zw. „San Francisco Chronicle".

Wszyscy są przekonani, że z gruzów i popiołów powstanie miasto jeszcze wspanialsze, a podczas budowy każdy znajdzie zajęcie i zarobek. Na murach pojawiają się już ogłoszenia firm budawlanych. Wszyscy, którzy mają jakikolwiek związek z budownictwem, powiadają, że wkrótce rozpocznie się odbudowa miasta. Całe Stany Zjednoczone spieszą z pomocą dotkniętym klęską. Składki rozpoczęto zbierać w czwartek ubiegłego tygodnia, a do soboty wieczora zebrano 7 i pół miliona dolarów, a dotąd ogółem przeszło 100 milionów.

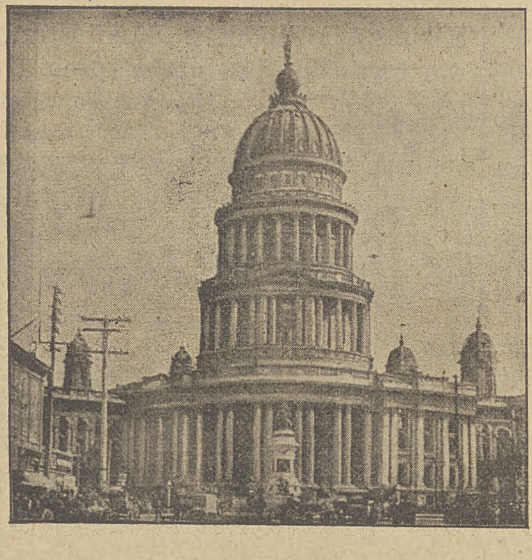
Ale szkody są oczywiście olbrzymie. Dwie trzecie domów zostały doszczętnie zniszczone, a reszta doznała znacznych uszkodzeń. Z gmachów publicznych, wielkich hoteli, tudzież domów handlowych uległo zniszczeniu $^{9}/_{10}$. Ocalały tylko dzielnice bardzo skąpo zabudowane. Jak oblicza „Calf" w San Francisco, na podstawie dat, zebranych przez rzeczoznawcę, szkoda,

zrządzona przez pożar, wynosi 200 milionów dolarów; straty w majątkach osobistych ocenia na 100 milionów, tak, że ogółem szkody wynoszą przeszło ćwierć miliarda dolarów. Jednakże to obliczenie uważane jest za zbyt optymistyczne, inni bowiem oszacowali szkody na pół miliarda dolarów.

Dzienniki zapisują teraz przeróżne epizody z katastrofy, składające się na barwną mozajkę. Śpiewak Caruso, członek trupy dyrektora Conrieda, zniósł swój ogromny kufer z piątego piętra na ulicę, zasiadł na nim i z zimną krwią palił papierosy. Trupa ta, do której należy także Sembrich-Kochańska, ocalała, jak wiadomo, i wyjechała do Nowego Jorku. Po drodze opowiadał Caruso pewnemu korespondentowi, w jaki sposób zaskoczyła go katastrofa. „Pierwsze wstrząśnienie — mówił Caruso — omal nie wyrzuciło mnie z łóżka. Otworzyłem szybko okno i w nadzwyczajnem rozdraźnieniu zacząłem śpiewać tak głośno i tak wysoko, jak mi się to nigdy na scenie nie zdarzyło. Po co śpiewałem, sam nie wiem, ale przyniosło mi to ulgę. W szlafroku zeszedłem na dziedziniec hotelu, ale powróciłem do pokoju i wyniosłem trzy kufry, resztę musiałem niestety zostawić. Chciałem dostać się do parku, ale nie wpuścili mnie tam żołnierze, mówiąc, że park jest przepełniony. Przypadkowo miałem przy sobie fotografię Roosevelta z jego własnoręcznym podpisem. Pokazałem ją oficerowi, który mnie wpuścił do parku. Rozciągnąłem się na trawniku i spałem spokojnie“.

W parku „Golden Gate“ odprawiały się na zaimprowizowanych ołtarzach nabożeństwa. Jeden ze starszych duchownych wygłosił wzruszające kazanie o katastrofie, pocieszając pobożnych, którzy potem śpiewali pieśni kościelne. Odbyło się także kilka ślubów. Na zapytanie duchownego, gdzie nowożeńcy mieszkają, odpowiada młoda para: „W obozie“. Jeden z mieszkańców San Francisco, nazwiskiem Anthony, który przybył do Salinas, opowiadał korespondentowi biura Reutera, że spał w hotelu „Romana“, gdy nastąpiło pierwsze wstrząśnienie, które było straszne. Anthony wyskoczył z łóżka i ubrawszy się szybko, wybiegł na ulicę, gdzie ujrzał już ludzi zabitych i rannych. Kobiety, klęcząc, modliły się na ulicach, a mężczyzni, jakby ogłuszeni, siedzieli na chodnikach. Ziemia wznosiła się i opadała. Hotel sześciopiętrowy został podważony z fundamentów, poczem dach runął do wnętrza.

Jak donosi „Globe“, żołnierze zdołali uratować znaczną liczbę dzieł sztuki w ten sposób, że cenne obrazy wycinali z ram i zwinąwszy, wynosili na ulicę. Z wystawy obrazów w klubie „Cohemian“ wyniesiono prawie wszy-

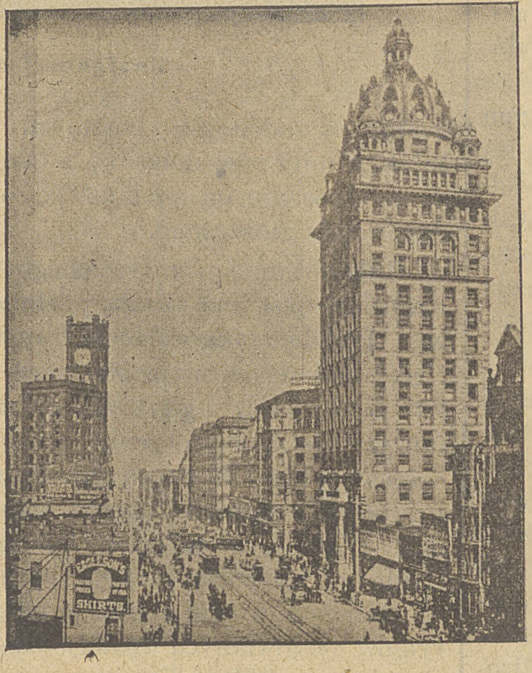


Hala miejska w San Francisco, rozsadzona dynamitem.

stkie cenniejsze obrazy, ale mimo to zniszczone zostały zbiory dawnych mistrzów, jak Rembrandta, Diara i Murilla.

Burmistrz miasta San Francisco, Schmitz, otrzymuje zewsząd wyrazy uznania za swoje poświęcenie i energiczne działanie. Schmitz z narażeniem życia spieszył wszędzie, gdzie potrzeba było natychmiastowej pomocy, a dzięki swej zimnej krwi, mógł rozwinąć skuteczną akcyę ratunkową.

Władze starają się jak największą liczbę osób skłonić do opuszczenia miasta, ażeby w ten sposób tem energiczniej zaopiekować się pozostałymi. Generał Fundson kieruje akcyą wysiedlania. Każdy wyjeżdżający otrzymuje wolny bilet jazdy i przewieziony zostaje do innego miasta, gdzie ma dłuższy czas zapewnioną opiekę na



Główna ulica „Market Street“ w San Francisco z zapadłą wieżą „The Call“.

koszt państwa. Idzie o to, aby przez koncentracyę ludzi bezdomnych i głodnych nie dopuścić do epidemii. Miasto Pittsburg zawiadomiło władze, że gotowe jest utrzymywać bezpłatnie przez rok cały 1000 rodzin z San Francisco.

Akcya ratunkowa rozwija się obecnie prawidłowo. Ogólna liczba zwłok, wydobytych z pod gruzów, wynosi około 10,000. Zupełnie dokładnej ilości ofiar, jeszcze nie można podać. Szkoda materyalna wynosi, według obliczenia fachowców asekuracyjnych, około 300 milionów dolarów. Towarzystwa asekuracyjne zapłacą prawdopodobnie połowę z tego. Wielu robotników jest zajętych przy usuwaniu gruzów i naprawie kanalizacyi, wodociągów i oświetlenia gazowego. Stosunki zdrowotne wśród bezdomnych są dobre. — Niebezpieczeństwo klęski głodowej, dzięki nadzwyczajnej akcyi ratunkowej, można uważać za usunięte.

Korespondent „Frankfurter Ztg.“ telegrafuje z San Francisco, że wojsko wszechwładnie rządzi w mieście. „Sam widziałem — powiada ów korespondent — jak na rozkaz wojska otwarto skład żywności i pozwolono każdemu brać, co potrzebuje, z wyjątkiem napojów alkoholicznych. Kilku ludzi wzięło butelki z wódką. Oficer, dostrzegłszy to, kazał je odrzucić, a kiedy rozkaz nie odniósł skutku, zakomenderował ognia i położył ich trupem. Ogłoszono rozkaz, że na komendę wojska każdy przechodzień musi stanąć. W razie nieposłuszeństwa dwukrotnemu wezwaniu naraża się jeszcze na zastrzelenie. 20 000 bezdomnych znajduje się jeszcze w parkach. Są wśród nich zarówno osoby z najwyższych sfer towarzyskich, jak wyrobnicy. Wszyscy na rozkaz wojska muszą nosić wodę, kopać groby, jak podczas oblężenia twierdzy. Jeden z oficerow — kończy korespondent — którego pytałem o liczbę ofiar, powiedział: Nie chcę przesadzać i tak już strasznej sytuacyi, ale według mego przekonania wszystkie oszacowania są za niskie. Według tego, co widziałem, liczba trupów dochodzić musi do 10 tysięcy“.

Opowiadania naocznych świadków teraz dopiero dostają się w ogromnej ilości do dzienników. Marcelina Sembrich-Kochańska, przebywająca obecnie w Salt-Laske-City (stolica stanu Utah, zwana także Mormon-City, jako ognisko sekty Mormonów), opowiedziała jednemu z dziennikarzy, w jaki sposób ocalała podczas katastrofy w San Francisco. „Znajdowałam się w hotelu Sturrancis — opowiada p. Kochańska — i spałam, gdy nagle obudził mnie tynk, spadający z sufitu. Wyskoczy-

łam z łóżka, poprzewracałam w pospiechu stoły i krzesła i wybiegłam na kurytarz boso i w bieliźnie. Jakiś obcy mężczyzna dał mi swoją zarzutkę, w której pospieszyłam na ulicę, ażeby się dowiedzieć, co się dzieje. Następnie powróciłam do pokoju hotelowego, ubrałam się i wyszłam na Union-Square, gdzie już był Plancon w bieliźnie. Dippel i inni koledzy uciekli do dra Deyis'a, który następnie zabrał nas wszystkich do siebie. Z obawy przed pożarem nie poszliśmy do pokojów, lecz zasiedli na schodach, skąd nas rzeczywiście rychło pożar wypędził. Noc przepędziliśmy bezsennie nad brzegiem zbiornika wody. Uratowałam tylko to, co miałam na sobie, reszta spłonęła, przynosząc mi szkodę na 40 000 dolarów".

Podobnie opowiada Olimpia Fremstadt, którą katastrofa równie zaskoczyła w łóżku. Gdy wybiegła na ulicę, ujrzała tłumy na pół nagich ludzi; gromady płaczących dzieci, które szukały rodziców, tabory Chińczyków, którzy na oślep uciekali w popłochu. Korespondentowi londyńskiego pisma „Daily Mail" opowiadał jeden z naocznych świadków, że katastrofę spowodował właściwie pożar, a nie tyle trzęsienie ziemi. „Byłem w hotelu „Palace" — mówił ów świadek — gdy nastąpiło wstrząśnienie i musiałem trzymać się łóżka, ażeby nie stracić równowagi i nie runąć na podłogę. Gdy się jako tako okryłem, wybiegłem na ulicę, gdzie się rozgrywały straszne sceny. Gmach hotelu nie wiele naówczas ucierpiał. Spadło na ulicę trochę ozdób gipsowych, a na ścianiach ujrzałem kilka pęknięć. Dopiero płomienie zniszczyły budynek. Ulica Market-street przemieniła się w gorejące piekło. I tam trzęsienie ziemi nie wyrządziło zbyt wielkich szkód, które powstały dopiero skutkiem ognia. Podobnie hotel St. Francis ostał się wobec trzęsienia ziemi, a dopiero przez ogień uległ zniszczeniu Około godziny 10-tej w nocy płonęło już całe miasto. Żołnierze i studenci z Berkeley czuwali nad porządkiem i wszyscy, a zwłaszcza studenci, pełnili z poświęceniem swoją służbę. Wojsko uchroniło niezaprzeczenie miasto przed anarchią."

W mieście Oakland, po drugiej stronie cieśniny „Złota brama," naprzeciw St. Francisco, już w pierwszym dniu około godziny 8-mej wieczorem wszystkie sklepy spożywcze i restauracye były zamknięte. Spożyto w nich wszystko. Milionerzy przybywali do Oaklandu i prosili o posiłek w kuchniach ludowych, które urządzono na ulicach i w gmachach publicznych. Jakiś człowiek, wyglądający jak włóczęga, ciągnął za sobą żonę w bieliźnie. Był to znany kupiec z San Francisco, jeden z bogatszych ludzi w mieście. Śpiewak Denis O'Sullivan, stracił cały majątek, składający się z kilkunastu domów w San Francisco wartości około 3 milionów koron. Dzielnica „Nob Hill," obejmująca pałace, z których żaden nie kosztował poniżej 4-ch milionów dolarów, a tak zwana w skróceniu od „nobilis", została doszczętnie zniszczona.

Odbudowanie zniszczonego San Francisco jest już rzeczą postanowioną. Podobno angielskie i francuskie firmy budowlane mają otrzymać wielkie zamówienia, gdyż amerykańskie fabryki nie mogą obecnie podjąć się dostaw poniżej 8 miesięcy, otrzymały już bowiem bardzo znaczne zamówienia. Okoliczność ta spowodowała wysłanie do kongresu petycyi, ażeby cło od stali budowlanej i wogóle od materyałów budowlanych zostały na przeciąg jednego roku zniesione.



Profesor Curie z żoną w pracowni.

Śmierć Curie'go.

Profesor uniwersytetu paryskieg Curie zmarł świeżo w Paryżu skutkie nieszczęśliwego wypadku. Idąc uli Dauphine w pobliżu mostu „Po Neuf", gdzie ruch jest bardzo ożywi ny, profesor Curie upadł pod koła zu ciężarowego, które zgruchotały czaszkę. Straż policyjna odniosła do pobliskiego komisaryatu, gdzie poznano zwłoki i o nieszczęściu za domiono żonę zmarłego. Profesor rie zdobył sobie sławę odkryciem du, pierwiastku, znajdującego się w zwanej bleudzie smołowej (Pechbl de), a w pracach tych pomagała żona, pani Skłodowska z domu, sio doktora medycyny p. Dłuskiej, kierownika zakładu leczniczego w kopanem. Profesor Curie liczył 4 życia. Śmierć prof. Curie'go jest ką stratą dla nauki, której mógł p nieść jeszcze wielki pożytek. Wd po uczonym, która w pracach

miała wybitny udział, towarzyszy powszechny żal społeczeństwa.

Dzienniki paryskie przynoszą wieloszpaltowe artykuły o zgonie profesora Curie. Scena przejechania go przez wóz ciężarowy staje się zrozumialszą.

Stało się to na rozdrożu ulic: rue Dauphine, Quai Conti i Pont-Neuf, które we wczesnych godzinach popołudniowych przedstawiają obraz bardzo ożywionego ruchu: wozy ciężarowe, fiakry, tramwaje, automobile i wogóle pojazdy wszelkiego rodzaju tłoczą się długim szeregiem. Wymijanie się jest w tem miejscu utrudnione jeszcze przez to, że droga jest mocno pochyła.

Owóż we czwartek, dnia 19-go z. m., o tej porze, t. j. około pół do czwartej, przez ten rozgardyasz usiłował się przecisnąć jakiś człowiek w pewnym już wieku, porządnie ubrany, który chciał przejść z jednego trotoaru w poprzek ulicy na drugi. Szedł zamyślony, pod parasolem, ponieważ deszcz padał, a nie mogąc się przecisnąć, przez pewien czas postępował za fiakrem, jadącym pod górę. Nagle zobaczywszy widocznie przerwę w szeregu wozów, rzucił się na bok, gdy na nieszczęście w tej chwili z góry nadjechał wóz ciężarowy, zaprzężony w dwa ciężkie perszerony. Przechodzień pod parasolem, dostał się prawie pod konie, poślizgnął się na mokrym asfalcie i upadł.

Powstał krzyk wśród przypadkowych widzów sceny: „Zatrzymaj konie! stań!“ wołano na woźnicę, który też z całej siły ściągnął lejce i skręcił konie tak, że przechodzeń znalazł się w środku. Niestety jednak wóz, który sam waży 1.800 kgr., a w owej chwili naładowany był pakami jedwabiu wagi 3.900 kgr., tak, że całość przedstawiała ciężar 5.700 kilagramów, nie mógł stanąć w miejscu na pochyłości gładkiej a śliskiej. — Wprawdzie dzięki woźnicy najechany znalazł się pomiędzy przedniemi kołami wozu, niestety nie dało się obliczyć ruchu tylnych kół, które zawadziły upadłego, zmiażdżyły mu głowę i szyję tak, że śmierć natychmiast nastąpiła. Zwłoki przeniesiono do komisaryatu i tu na podstawie biletu znalezionego w kieszeni, stwierdzono, że przejechany jest słynnym chemikiem prof. Protem Curie.

Prof. Curie wyszedł był właśnie ze śniadania przy ul. Dantona, gdzie spotkał się z dr. Perrinem i kilku fizykami, pomiędzy którymi kilku było przejezdnych. Przed godziną drugą opuścił towarzystwo, ażeby udac się do swego wydawcy Gauthier-Villarsa, ażeby przeczytać korektę ze swego nowego dzieła, poczem miał pójść do biblioteki Instytutu.

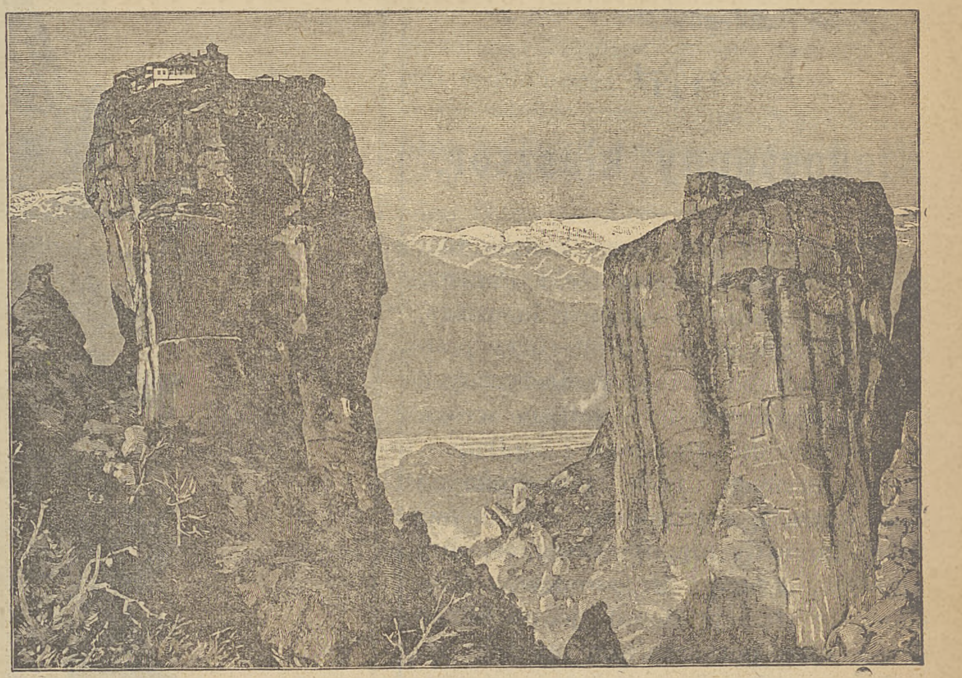
Ironicznym zbiegiem okoliczności dr. Curie był niezwykle wesołym i towarzyskim i zaprosił kilku towarzyszy śniadania na wieczór, na obiad do małej willi przy ul. Kellermanna, którą zajmował od pewnego czasu wraz z żoną, dwiema córeczkami Ireną i Ewą i ze swym ojcem lekarzem chorób dziecięcych.

W chwili wypadku pani Curie znajdowala się w Fonterayaux Roses, a zawiadomienia jej o strasznym wypadku podjął się dziekan wydziału przyrodniczego prof. Appel. Rozpacz biednej kobiety nie miała granic. Była poprostu zmiażdżoną straszną nowiną, tak że niepodobieństwem było zabrać ją na miejsce wypadku celem rozpoznania zwłok męża. Zresztą rozpoznania jego dokonano już przy pomocy współpracowników i podwładnych profesora.

Profesor Curie urodził się w Paryżu 15-go maja 1859 roku, w chwili więc śmierci liczył zaledwo 47 lat.

Karyera jego naukowa, choć dosięgła prawie niebywałych wyżyn, nie była jednakże ani łatwa ani błyskotliwa. Jeszcze jako uczeń, odznaczał się pewną powolnością umysłową. Podczas dyktatów w szkole, kiedy jego towarzysze już napisali całą stronę, on męczył się jeszcze nad pierwszem zdaniem. Wreszcie rodzice musieli go odebrać ze szkoły i uczyć w domu. Maturę złożył tylko z trudem, zwłaszcza w „literaturze“ był bardzo słabym, natomiast cała jego inteligencya skupiła się w jednym punkcie w naukach przyrodniczych, a przedewszystkiem w chemii.

Temu też działowi poświęcił się na uniwersytecie paryskim, gdzie bardzo rychło dokonał prac, które każdemu innemu zapewniłyby odrazu wstęp do Akademii. On jednak zadowolił się stanowiskiem preparatora i laboranta w fachowej szkole fizyki i chemii. Potem przeszedł do Sorbony w tym samym charakterze.



Klasztor Hagia Trias w Tessalii.
(Patrz artykuł pod tytułem „Niedostępny klasztor“.)

O jego pracach naukowych i udziale w nich naszej rodaczki p. Curie Skłodowskiej, jego uczennicy, a następnie jego żony, pisaliśmy już w poprzednich rocznikach „Pracy.“

Odkrycia, jakie poczynili oboje w prywatnem laboratoryum w starym walącym się domu przy ul. L'homond wydobyły ich oboje nie tylko z cieni na światło, ale też z biedy prawie je żeli nie do zamożności to przynajmnie do względnego dobrobytu.

W roku 1895 dr. Piotr Curie zc stał profesorem w fachowej szkole che mii. W r. 1900 powierzono mu kurs chemii na Sorbonnie, w r. 1903 otrzy mał wraz z żoną od Tow. nauk w Lo dynie medal Droye'go, a następnie tym samym roku podzielono nagrod Nobla za prace chemiczne pomiędz niego a chemika Becquerela.

Rząd francuski, który do ostatni chwili jakby ignorował dr. Cur przyznał mu krzyż Legii honorow ale uczony odrzucił to banalne skwit wanie go z zasług. Wtedy dopie stworzono specyalnie dla niego osob katedrę w Sorbonnie wraz z labora ryum godnem tej miary uczonego.

Nakoniec dnia 3-go lipca zeszłe roku Akademia nauk oddała wresz sprawiedliwość zasługom prof. Cur mianując go swym członkiem.

Dzienniki francuskie nawet w krologach zmarłego i mimo swego s

winizmu francusiego w takich razach, podkreślają z naciskiem, że we wszystkich pracach i odkryciach prof. Curie miała wybitny udział jego żona, o której zmarły zwykł był mawiać: „Wynaleźliśmy wszystko oboje razem i trudnem byłoby we wspólnem dziele odróżnić to co było owocem mozołów każdego z osobna, a co wynikiem wspólnych zabiegów...“

Niedostępny klasztor.

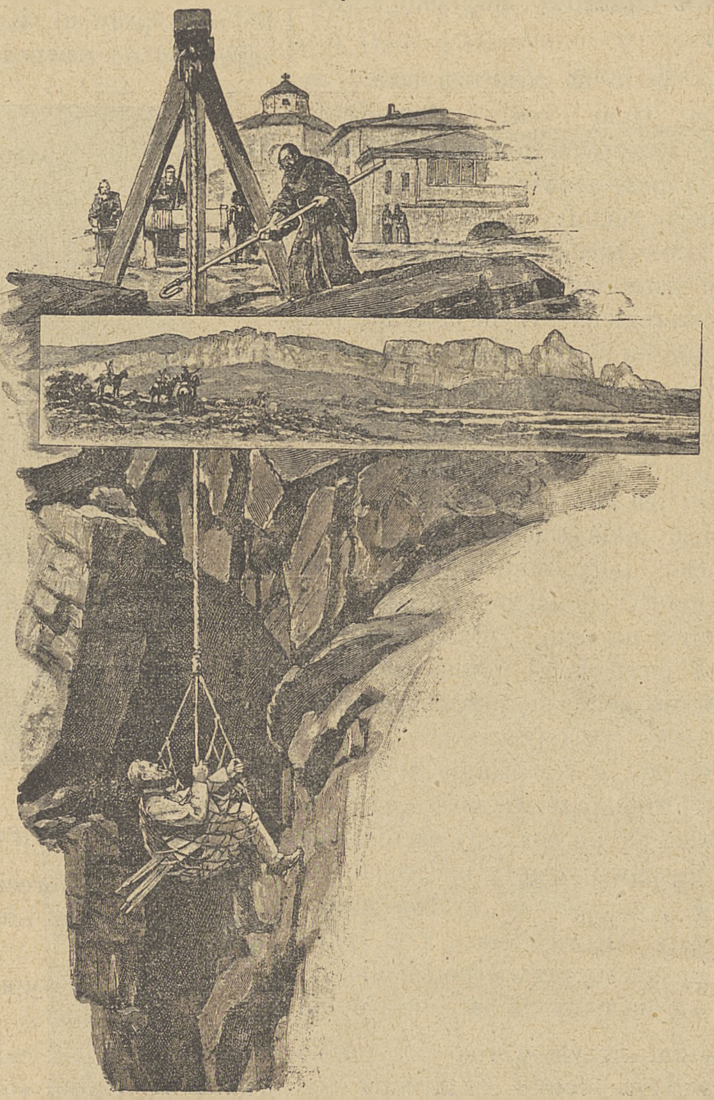
Na północy Grecyi, w Tessalii, tam gdzie z Pindu wypływa rzeka Peneros na żyzną równinę sięgającą do morza, w rozszerzającej się dolinie oczy podróżnego uderza grupa fantastycznych skał, stanowiących niby żelazne wrota, prowadzące do Macedonii i Epiru.

Na szczycie tych poszarpanych skał, wznoszą się gmachy klasztorów, które stanowiły niegdyś rzeczpospolitą mnichów, zwaną *Meteoronem*. Klasztory te istnieją dotąd, jedne blizko siebie, inne porozrzucane opodal, odosobnione od całego świata, otoczone bujną roślinnością, uczepione u skalistych ścian skał nadbrzeżnych.

Każdy z turystów pragnie zwiedzić to państwo, zawieszone wysoko pod niebem. Ciekawość i żądza obejrzenia tych przybytków każe zapominać o trudach, a nawet o niebezpieczeństwach, które oczekują podróżnego przy wznoszeniu się na wyżyny.

Bo do Meteoronu nie idzie się po wygodnych schodach, ani nawet po niewygodnych ścieżkach: trzeba być dobrym gimnastykiem, żeby się wydźwigać na wyżynę, z której jest dostęp do tych świętych przybytków. Rycina przedstawia sposób, w jaki się to odbywa. Podróżny umieszczony wraz ze swym bagażem w sieci, wspiera się nogami o ściany skalistej studni, trzymając się liny, na której ciągną go w górę mnisi, za pomocą windy, poruszanej korbą. Inny mnich nadaje linie właściwy kierunek, długim kijem, zakrzywionym, w kształcie pastorału. Ten mnich nas przyjmuje, witając w imieniu klasztoru i braci zakonnych.

Ale niech się tu nikt nie spodziewa ani serdecznego przyjęcia, ani wygodnego schronienia, a tem mniej wspaniałości, jakie się w ogóle spotyka w monasterach bizantyńskich. Mnisi są uprzejmi, ale nieokrzesani. Biblioteki ich, dawniej bardzo bogate, jak mówią, znikły; sale, kaplice i szerokie krużganki są teraz puste. Lodowaty wiatr w nich powiewa, a gdy gość nasyci się widokiem wspaniałego krajobrazu, który istotnie jest zachwycający — odczuwa jedno tylko pragnienie: uciec jak najprędzej z tej krainy mgieł lodowatych, gdzie króluje orzeł, szydzący z niedołężnej ludzkości, która więdnie u podnóża jego skał.



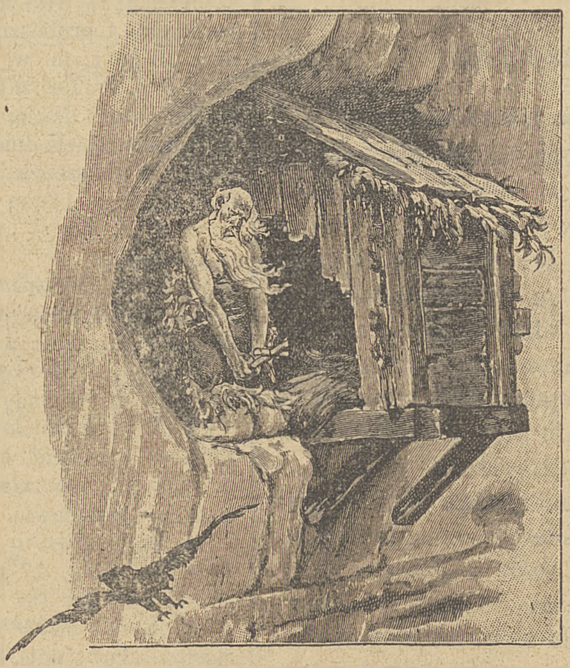
Wejście do klasztoru Meteoron.
(Patrz artykuł pod tytułem „Niedostępny klasztor“.

Dawniej jednak mnisi samotnicy, odosobnieni na wyżynach, gdzie szaleją wichry i burze, byli daleko liczniejsi, niż obecnie. W średnich wiekach szanowano mnichów, i wtedy tylko kilku pustelników gnieździło się w rozpadlinach skał, które dziś jeszcze widać, zawieszone nad przepaściami, i gdzie tylko orły nawiedzały ich niekiedy. Ale gdy okoliczna ludność, należąca do rozmaitych plemion, zaczęła pustoszyć kraj i walczyć ogniem i mieczem o jego posiadanie, zakonnicy, wygnani ze swych posiadłości na równinach i na łatwo dostępnych wzgórzach, zaczęli się osiedlać na tych skałach, uważanych za niedostępne. Jakim cudem, jakiemi nadludzkiemi wysiłkami, jakim nakładem pracy i cierpliwości udało im się tego dopiąć? Podania o tem milczą. To tylko nie ulega wątpliwości, że w ciągu krótkiego stosunkowo czasu osiedlili się na tej wyżynie, najeżonej niebotycznemi szczytami gór, i zbudowali na niej dwadzieścia cztery klasztory, w których mogli urągać potędze Greków, Serbów i Albańczyków.

Działo się to w wieku XIV., kiedy mnich *Nilos* stworzył to zbiorowisko klasztorów, którym święty Atanazy, zmarły w roku 1372, nadał regułę zakonów góry Athos. Król Tessalii, Jan Uroch, w klasztorach tych przepędził znaczną część swego panowania, chcąc zdala od świata wypełniać nabożne ćwiczenia, w których się lubował. Ale pomyślne czasy niedługo trwały. W XVI. wieku pojawili się Turcy; dla nich nie było żadnych przeszkod. Wdarli się oni na wyniosłe skały nadbrzeżne, i chociaż nie wyrządzili krzywdy zakonnikom, uszanowali ich religię i zakonne przepisy, chociaż nie tknęli ich bogactw ani rozległych dóbr, jednakże zmniejszyli liczbę klasztorów. Jest ich obecnie pięć. Jeden z nich zachował miano dawnej Rzeczypospolitej, *Meteoron; inne* nazywają się: *Hagia-Varlaam, Hagia-Trias, Święty-Stefan* i *Hagros* Przebywa w nich około piędziesiąt zakonników, pod ścisłą klauzurą, a od czasu powrotu Tessalii do Grecyi, były one, jak wszystkie greckie klasztory, pod władzą ministeryum wyznań.

Wspomnieliśmy już, że niebezpieczeństwo wdzierania się na szczyty nie

odstrasza podróżnych. Wśród tych starożytnych pamiątek, wobec uroku doliny rozłożonej u stóp Olimpu, stawiają się oni ochoczo na wezwanie, gdy konduktor wymienia stacyę *Kalebaku*, wioseczkę położoną o godzinę drogi od słynnych skał. Podróżni kierują się najpierwej do klasztoru Ha-



Pustelnik w skale.
(Patrz artykuł pod tytułem „Niedostępny klasztor".)

gros, najdostępniejszego, a raczej jedynego dostępnego z całej rzeczypospolitej mnichów. Ale nawet i tam, pomimo, że klasztor jest blisko, potrzeba przewodnika, bo droga nie jest bezpieczna.

Konieczny jest dobry przewodnik, a jeszcze więcej przydałby się dobry żandarm. Miejscowe władze wydają paszport dla uspokojenia mnichów, że nikt nie ma zamiaru wdzierać się do nich w karygodnych celach.

Żandarm i paszport w krainie bogów greckich.

Nazwę Meteoronu, wzięła rzeczpospolita klasztorna od greckiego wyrazu, który znaczy: *„wzniesiony w powietrze"*. Nazwa zupełnie usprawiedliwiona! *G.*

Kochanka moja.

Kochanka moja złotowłosa
Przychodzi do mnie w wiosny czas.
Jej stopy srebrzy pereł rosa,
Jej pieśni echem śpiewa las...
Kochanka moja złotowłosa —
Nie jest nią jednak żadna z was...

Kochanka moja wymarzona,
Tysiącem zdobna cudnych kras,
Wyciąga do mnie swe ramiona,
Po lesie błądzi ze mną wraz.
Kochanka moja wymarzona —
Nie jest nią jednak żadna z was...

Kochanka moja — upojenie! —
Rozkoszy płomień łączy nas —
Roztacza splotów swych pierścienie
Na szatę z dyamentowych gaz...
Kochanka moja — upojenie!
Nie jest nią jednak żadna z was...

Kochanka moja — czar przyrody,
Miłości pełna, próżna skaz,
Nad tajemnicze, ciche wody
Niejeden jeszcze przyjdzie raz.
Kochanka moja — czar przyrody!
Nie jest nią jednak żadna z was...

Kochanka moja złotowłosa
Przychodzi do mnie w wiosny czas.
Jej stopy srebrzy pereł rosa,
Jej pieśni echem śpiewa las.
Kochanka moja złotowłosa!
Nie jest nią jednak żadna z was...

Selim.

Los Gapona

osłonięty jest tajemnicą, którą usiłuje rozjaśnić „Manchester Guardian", donosząc telegraficznie z Petersburga, że we czwartek 10 z. m. *czterej robotnicy rewolucyoniści powiesili Gapona*, o czem dotychczas ma wiedzieć tylko około 20 osób.

W sferach rewolucyjnych rosyjskich Gapon nigdy nie cieszył się popularnością. W życiu prywatnem był on hultajem wyuzdanym ponad wszelką miarę. Nie odznaczał się ani energią, ani inteligencyą, a rewolucyoniści posługiwali się nim jedynie dla jego talentu krasomówczego, którym istotnie słuchaczy porywał. Zagraniczni kierownicy rewolucyi, poznawszy go bliżej po jego ucieczce z Rosyi, przyjęli go tak zimno, iż Gapon zrozumiawszy, iż nie uda mu się zostać rosyjskim Savanarolą, postanowił wiadomości swoje i stosunki spożytkować w innym kierunku, mianowicie wrócił do Rosyi, skomunikował się z policyą i został — szpiegiem rządowym.

Rewolucyoniści nie potrzebowali dużo czasu do odkrycia zdrady, tem bardziej, że Gapon był sam na tyle głupi, iż zaprzyjaźnionemu z nim, ale szczeremu rewolucyoniście zaproponował współudział w szpiegostwie. Naczelne władze rewolucyjne uważały Gapona za figurę nadto nędzną, aby się na nim mścić. Postanowiono zażądać odeń tylko pisemnej deklaracyi o jego stosunkach z rządem i deklaracyą tę następnie opublikować.

Robotnicy jednak dowiedziawszy się o tem, postanowili Gapona stracić. W tym celu ów przyjaciel Gapona, którego on namawiał do współudziału w szpiegostwie, zaprosił go do willi pod Petersburgiem. Tu po raz drugi zażądał od Gapona powtórzenia uczynionej mu propozycyi, której wysłuchali ukryci w przyległym pokoju czterej robotnicy.

Kiedy Gapon, nic nie przeczuwając wyłożył raz jeszcze plan szpiegostwa, rewolucyonista ów oświadczył Gaponowi, że ten plan jego ogłosi w dziennikach. „To ja zaprzeczę, nikt nie uwierzy temu" — odpowiedział Gapon. „W takim razie powołam się na świadków" — zauważył rewolucyosta. Gapon roześmiał się i powiedział: „Skądże weźmiesz tych świadków?" W tej chwili otworzyły się drzwi od przyległego pokoju czy też od jakiejś skrytki i Gapon z przerażeniem ujrzał przed sobą nie tylko czterech świadków, ale nawet czterech sędziów. Robotnicy byli tak rozwścieklení podłością popa, że w mgnieniu oka związali go a w kilka sekund niedoszły Savanarola rosyjski wisiał już na świeczniku w salonie willi....

Wszystko to wprawdzie zakrawa na epizod z kryminalnej powieści, ale na uwagę mimo to zasługuje chociażby dla tego, że bądź co bądź rzuca nieco światła na wewnętrzne życie rewolucyonistów rosyjskich.

Początek szkolnej nauki.

III.

Szkoła, jako arena walki politycznej! oto dziwoląg wyrosły na gruncie błędnej i przewrotnej polityki, — jedna z tych anomalii wytworzonych przez niezdrowe stósunki, przeciw którym protestuje i moralność i logika.

Tak, daleką jest pruska szkoła od owego ideału świątyni mądrości i cnoty, jaki wypielęgnowała kultura Greków i Rzymian. Nie w naszej mocy reformować szkolnictwo, jak to właśnie czynią nasi bracia w Królestwie. Ale uczmy naszą młodzież, aby rozumnie korzystając z zasobów wiedzy podanej w szkole nie zatraciła swej odrębności narodowej, nie pozwoliła się wcisnąć w szablon „pruskiego obywatela mówiącego po polsku.“

Cokolwiek się mówi i pisze o zbytecznem obciążeniu dzieci zadaniami szkólnemi — w pierwszych latach szkólnej nauki ono nie istnieje. Po nauczeniu się szkólnych zadań dziecko ma dosyć zawsze czasu na naukę ojczystego języka i koniecznie potrzebną rozrywkę.

Lekcyę polską stanowić może n. p. powiastka przeczytana i opowiedziana, następnie z pamięci napisana — albo przetłomaczenie kawałka niemieckiego czytania zadanego na lekcyą, albo wreszcie pamięciowe ćwiczenie t. j. wiersz lub ustęp prozą recytowany na pamięć.

Do takiej lekcyi nie potrzeba ani szczególnego uzdolnienia ze strony nauczyciela, ani wysiłku ze strony dziecka. Wystarczy, że to zadanie będzie obowiązkowe, wtedy dziecko bez wezwania zabiera się do niego z tem samem poczuciem obowiązku, z jakiem odrabia lekcyę szkólną.

Nigdy nie należy mówić w obecności dzieci o braku czasu na lekcyę polską, ani jej odkładać na jutro pod lada pozorem.

Za bardzo dobre i pożyteczne ćwiczenie uważam częste pisywanie listów do rodziny. Dzieci zazwyczaj bardzo chętnie piszą listy do osób miłych im i sympatycznych. Łatwo wyzyskać tę ochotę i oto jest wyborna sposobność wyrażenia poufnych myśli w języku ojczystym. Małe zdarzenia życia codziennego nastręczają obfitej treści do takich ćwiczeń. *M. G.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zjazd Rejowski w Krakowie.

Zjazd Rejowski, który miał się odbyć pod koniec zeszłego roku, został — jak wiadomo — w ostatniej chwili odroczony, głównie z powodu ówczesnego wyjątkowego położenia ludności polskiej pod zaborem rosyjskim. Obecnie powziął Komitet Rejowski stanowczą uchwałę w sprawie terminu zjazdu. Zjazd odbędzie się w Krakowie nieodwołalnie *w czasie od 1 do 4 lipcu b. r.* Zaproszenia imienne rozesłane w jesieni zeszłego roku, zachowały swą ważność i upoważniają zaproszonych do zgłaszania się po karty uczestnictwa w zjeździe tegorocznym, które za opłatą wkładki 10 koron wydawać będzie, począwszy od daty niniejszego ogłoszenia dr. Wiktor Czermak (Kraków, ulica Graniczna nr. 7 II p.) Pożądane są jaknajwcześniejsze wpisy. Program szczegółowy zjazdu będzie ogłoszony w początkach czerwca.

Wynik konkursu

z funduszu Franciszka Kochmanna „dla premiowania literatów polskich“. Wydział krajowy Królestwa, Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem podaje niniejszem do publicznej wiadomości wynik konkursu z fundacyi Franciszka Kochmanna „dla premiowania literatów polskich“, rozpisanego uchwałą wydziału krajowego z 31 marca 1904 l. 32. 861.

Komisya konkursowa ustanowiona w myśl aktu fundacyjnego, odbyła dnia 28 marca 1906 roku pod przewodnictwem dr. Józefa Wereszczyńskiego, członka wydziału krajowego, posiedzedzenie, w którem wzięli udział członkowie komisyi: profesor dr. Benedykt Dybowski, profesor dr. Ludwik Kubala, dr. Władysław Łoziński, dr. Antoni Małecki, dr. Tadeusz Pillat i profesor dr. Tadeusz Wojciechowski.

Na tem posiedzeniu przyznano:

Pierwszą nagrodę w kwocie 2000 koron p. Elizie Orzeszkowej za jej powieści i za całą działalność literacką.

Drugą nagrodę w kwocie 1000 koron p. dr. Wojciechowi Kętrzyńskiemu za jego pracę pod tytułem: „O powołaniu Krzyżaków przez ks. Konrada“ i za całą 40-letnią działalność na polu naukowo-literackiem.

Wszystkie pisma polskie uprasza się o bezpłatne umieszczenie niniejszego ogłoszenia.

We Lwowie, 16 kwietnia 1906.

Piotrowski.

Nasza ofiarność.

Szanownym Czytelnikom przypominamy powyższą rubrykę składanych ofiar na różne cele narodowo-humanitarne, prosząc ich, aby przy wszelkiej nadarzającej się sposobności nie zapomnieli o „naszej ofiarności“ *tak na fundusz jubileuszowy Towarzystwa Czytelni ludowych jak też na wszelkie inne cele, na które składki zbieramy* (patrz poprzednie numera „Pracy“.)

Na odbudowanie kościoła w Wieszczyczynie: pani A. Łucka ze Stanisławowa w Galicyi 1 mrk.

Razem złożono dotychczas u nas na ten cel 10 mrk. 50 fen.

Na szpital dziecięcy św. Józefa w Poznaniu: pani A. Łucka ze Stanisławowa w Galicyi 1 mrk.

Na pogorzelców w Spławiu: p. Fr. Chojecki ze Szczecina 1 mrk. 50 fen.

Nekrologia.

† Ś. p. *ks. lic. Augustyn Jaskulski*, szambelan J., Św., dziekan dekanatu lwóweckiego i proboszcz biezdrowski, umarł dnia 30-go z. m. w Biezdrowie. R. i. p.

† Ś. p. *ks. Teofil Gierszewski*, proboszcz w Ugoszczu i dziekan dekanatu lęborskiego w Prusach Zachodnich, umarł dnia 20-go z. m. Nieboszczyk znajdował się w 74-ym roku życia a 44-ym kapłaństwa.

† S. p. *Karol Golski*, dnia 22 go z. m. w Chełmnie.

† Ś. p. *Bolesław Klimaszewski*, prowizor aptekarski, dnia 22-go z. m. w 27-ym roku życia w Rogoźnie.

† Ś. p. *Marya Matuszewska*, dnia 24 go z. m. w Śmiglu.

† Ś. p. *Elżbieta Klunder*, dnia 23-go z. m. w Poznaniu, na — Wildzie.

† Ś. p. *Stanisław Dunin*, dnia 25-go z. m. w Wrocławiu.

† Ś. p. *Emilia Rakowska z domu Handow*, dnia 27-go z. m. w Środzie przeżywszy lat 76.

† Ś. p. *Albertyna Matuszewska z Kwiecińskich*, dnia 28-go z. m. w Poznaniu w 51-ym roku życia.

DZIAŁ SZARADOWY.

Rozwiązanie logogryfu zamieszczonego w numerze 14-ym „Pracy“:

J
B Ó b
D o Z y m
F i l E m o n
D a F a r
U P a
O
I N d
r a I c z
K o l A i n e
K r y p T o l i t
L i m a k O l o g i a
G u t t W a s e r
P r o S p e r
U s K a t
I

Józef Poniatowski.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Wybory do Izby Rzemieślniczej na obwód rejencyjny poznański

odbędą się w najkrótszym czasie. Z wybieranych 30 członków i tylu zastępców ustępuje co 3 lata połowa. Najmniej 10 członków Izby musi zamieszkiwać w Poznaniu. Uprawnione do głosowania są obecnie tylko cechy rzemieślnicze. Prawo wyborcze wykonuje zarząd cechu. Każde ciało cze, a w tym przypadku cech o 20 lub mniej członkach ma jeden głos, o 21—50 członków dwa głosy, a za każde dalsze 50 członków po jednym głosie. Więcej niż 10 głosów nie przysługuje żadnemu ciału wyborczemu. Głosują tylko cechy, które są w liście zapisane. Listy były w styczniu rb. wyłożone do przejrzenia. Do kierowania wyborami ustanawia władza komisarza. Komisarz dostarcza każdemu cechowi uprawnionemu do głosowania karteczkę wyborczą na wybór członka (członków) i drugą na wybór zastępcy (zastępców.)

Wypełnione karteczki wyborcze muszą być w podanym na nich czasie komisarzowi doręczone. Tenże przy pomocy przysięgłego protokólisty stwierdza wybory i uwiadamia piśmiennie wybranych. Jako takich uważa się tych, którzy największą ilość głosów odebrali. Przy równości rozstrzyga los wyciągnięty przez komisarza. Po stwierdzeniu rezultatu ogłasza władza nazwiska wybranych członków i zastępców w pismach urzędowych.

Poniżej podajemy wykaz okręgów oraz nazwiska kandydatów i zastępców, na których cechy zgodnie głosować winny.

Pierwszy okręg nie wybiera żadnych członków.

II okręg, w skład którego wchodzą miasta Ostrów, Odolanów, Sulmierzyce, Raszków, Ostrzeszów, Grabów, Mikstat, Kępno. 32 cechy uprawnione do głosowania wybierają 1 członka i zastępcę. 1) Wolniewicz Nikodem, majster siodlarski, Poznań (Bazar); zastępca Nowakowski Stanisław, mistrz rzeźbiarski, Poznań—Grobla.

III okręg tworzą miasta Jarocin, Jaraczewo, Mieszków, Nowiemiasto n. W., Żerków, Krotoszyn, Dobrzyca, Kobylin, Zduny, Koźmin, Borek, Pogorzela i Pleszew. Razem 32 cechy wybierają 2 członków i zastępców. 1) Tomasz Jachowski, mistrz piekarski, Jarocin. 2) Marcin Andrzejewski, mistrz stolarski, Poznań—Grobla. Zastępcy: Piotr Witkowski, mistrz szewski, Pleszew. 2) Franciszek Biskupski, elektrotechnik, Poznań.

IV okręg tworzą miasta: Grodzisk, Buk, Opalenica, Międzyrzecz, Trzciel, Zbąszyń, Brojce, Pszczew, Nowy Tomyśl, Lwówek.

Cechów jest razem 58.

Wybiera się 2 członków i zastępców: 1) Wincenty Leporowski, m. ślusarski, Buk. 2) Teodor Andersz, m. szewski, Poznań, Jezuicka ul; zastępcy 1) Stanisław Miński, m. szewski, Buk. 2) Stanisław Rutter,, mistrz rzeźnicki, Poznań.

V kręg składający się z miast: Kościan, Krzywiń, Czempiń, Śmigiel, Wielichowo, Babimost, Wolsztyn, Kargowa, Kopanica, Rakoniewice Rozstarzewo, Wschowa, Święcichowa.

77 cechów wybiera 3 członków i 3 zastępców.

1) Józef Rutkowski m. krawiecki, Kościan. 2) Władysław Ciastowski, mistrz tokarski, Kościan. 3) Kaźmierz Cabański, mistrz rzeźnicki, Poznań—Rybaki. Zastępcy: 1) Franciszek Skrobalski, m. szewski, Kościan. 2) Robert Wytyk, cechmistrz piekarski, Kościan. 3) Kaźmierz Rudzki, m. malarski, Poznań, W. Garbary.

VI okręg tworzą miasta: Szamotuły, Ostroróg, Pniewy, Obrzycko, Wronki, Oborniki, Mur. Goślina, Rogoźno, Ryczywół, Połajewo (wieś), Międzychód, Sierakowo, Skwierzyna, Bledzewo i Prittisch (wieś).

Razem jest 69 cechów i wybierają 3 członków i 3 zastępców.

1) Franciszek Chrzanowski, cechmistrz stolarski, Rogoźno. 2) L. Zawadzki, mistrz kowalski, Szamotuły. 3) Jan Grajkowski, m. szewski, Poznań, Wrocławska ul. Zastępcy: 1) Leon Koraliński, cechmistrz szewski, Rogoźno. 2) M. Przewoźny, m. krawiecki, Pniewy. 3) Wiktor Mallow, właściciel drukarni, Poznań — Rybaki.

VII okręg tworzą miasta: Poznań, Swarzędz, Stęszewo, Pobiedziska.

30 cechów wybiera 2 członków i 2 zastępców.

1) Tytus Glock, cechmistrz, szewski, Poznań, Wilhelmowska ul., 2) Piotr Rejminiak, m. stolarski, Poznań, Zielona. Zastępcy: 1) Edward Hyżewicz, m. cukierniczy, Poznań, Podgórna. 2) Józef Kulka, m. kołodziejski, Poznań, Ostrówek.

VIII okręg tworzą miasta: Śrem, Kórnik, Bnin, Dolsk, Książ, Mosina, Środa, Kostrzyn, Zaniemyśl, Września, Miłosław i Strzałkowo (wieś).

44 cechy wybierają 2 członków i 2 zastępców.

1) Jan Woźny, m. krawiecki, Środa. 2) Ludwik Miklaszewski, m. krawiecki, Poznań, Dom Przemysłowy. Zastępcy: 1) Leon Dzieciuchowicz, mistrz rzeźnicki, Września. 2) Maks. Dolatkowski, m. garncarski, Poznań, ul. Głogowska.

Razem wybiera się 15 członków i 15 zastępców. Dotąd zorganizowane są do wyborów okręgi II, III, IV, VII, VIII.

Wzywamy tedy usilnie wszystkich cechmistrzów, prezesów towarzystw przemysłowych, wogóle wszystkich rzemieślników, aby się tą sprawą zainteresowali i na rzecz odnośnych kandydatów agitacyę rozwinęli.

Skutkiem grzesznej obojętności i niezgody przy wyborach mieliśmy mimo liczebnej przewagi na 30 członków izby rzemieślniczej tylko 8 naszych przedstawicieli.

Wybory odnośne mają dla stanu rzemieślniczego wielkie znaczenie. Izba rzemieślnicza zajmuje się sprawą kształcenia terminatorów, urządza kursa majstrowskie, wspiera władze państwowe przez dostarczanie wiadomości z dziedziny rzemiosła, wpływa zatem pośrednio na ustawodawstwo i rozliczne inne sprawy, które dotyczą rzemiosła.

Niechaj żaden cech, a zwłaszcza cechmistrze, sprawy nie zaśpią.

Wszelkich informacyi udziela chętnie podpisany

Komitet.

Jan Grajkowski, prezes. ulica Wrocławska 12.
Kaźmierz Krajna, sekretarz, ul. Półwiejska 37.

Chociszewski Stefan. Filipowicz Teodor. Górski Feliks. Krause Teodor. Miklaszewski Ludwik. Stolpe Stanisław. Węcławski Antoni.

Spółka budowlana w Gnieźnie

już została sądownie zapisana i niebawem rozpocznie swą działalność. W skład rady nadzorczej wchodzą między innymi pp. mec. Sczaniecki, hr. Żółtowski z Niechanowa i budowniczy L. Śmielecki; w skład zarządu zaś pp. szpedytor Hoffmann i S. Olszewski.

Spółka taka jest bardzo potrzebna.

DZIAŁ KOBIECY.

Ubranie.

(Z estetyki życia codziennego).

O estetyce ubrania w naszym dwudziestym wieku niewiele da się powiedzieć — a raczej — niewiele da się w tym kierunku poprawić. Kwestya ta jest związana bardzo ściśle z *modą*, czyli z tem, co jest w obecnych czasach estetyce przeciwne. Dalecy jesteśmy od stawiania za wzór skończenie pięknych szat greckich, lub barwnych, malowniczych strojów średniowiecznych. Wszelkie próby i deklamacye na ten temat na nic się nie przydadzą, wszelkie wysiłki jednostek w celu zreorganizowania ubrań na sposób bardziej malowniczy też niewielki wywrzeć mogą skutek i pozostaną zawsze wypadkiem oderwanym bez naśladowców. Ludzie wogóle boją się oryginalności choćby była samem pięknem.

Jedno więc co można zrobić, co w tym wypadku może mieć szanse praktycznego powodzenia, to starać się, aby na tle istniejącej „mody" — stworzyć jakąś estetyczniejszą formę.

Dziwne to może zestawienie *estetyka* i *moda*, i zaraz stają nam w oczach żurnale mód, zapełnione sztucznemi manekinami o wykrygowanych figurach i normalnych kształtach, zamaskowanych mnóstwem nawieszanych bez ładu i sensu gałganków.

Niewiele lepiej od postaci z żurnali mód wyglądają żywe „damy" ustrojone ściśle podług wymagań mody. — To także „tapicerszczyzna", tem gorsza, że praktykowana na żywych istotach.

Niestety owa „moda" narzuciła nam tyle i tyle niedorzeczności estetycznych i tak już oko do tego przywykło, że nieraz określenie „ładne" równa się zaledwie określeniu „znośne". Mody z ostatnich epok są wogóle brzydkie i zaledwie kilka lat ostatnich dało nam parę typów ubrań kobiecych cokolwiek estetyczniejszych; nie możemy jednak przewidzieć czy na rok przyszły nie zjawią się jakieś nowe, modne dziwolągi, które piękne panie przyjmą z tą samą skwapliwością, z jaką przyjęłyby strój grecki, gdyby go dziś w żurnalu mód zobaczyły.

Nowe mody to sztuczny, pośpieszny wytwór krawieckich umysłów, to spekulacya obliczona na tę ciągłą gorączkową pogoń za nowością; skądże w tych fabrykatach z dnia na dzień niemal, ma być miejsce na piękno form, które jest kwintesencyą całych szeregów lat, potrzeb i estetycznych odczuć, którego sfabrykować nie można, bo ono przychodzi samo nieznacznie i powoli. Może kiedyś, przyszłe wieki stworzą jakąś syntezę naszych strojów i wyciągną z tej mieszaniny jakiś pierwiastek piękna, tymczasem jednak, nasze ubrania są brzydkie, zwłaszcza zaś ubrania męzkie, których nieestetycznego kroju nawet barwa nie ratuje.

Na tem więc skażonem estetycznie tle, trudno jest wytworzyć coś prawdziwie pięknego i jedyną rzeczą jaką zrobić można, to z tego właśnie tła wyłowić kilka prawd estetycznych, które najbrzydszą nawet modę mogą uczynić znośną dla oka.

Pierwszą z tych prawd jest *prostota* — drugą *harmonia*.

Nie mówię tu już o porządku i dbałości, jako kardynalnych i podstawowych warunkach estetyki ubrania, to są warunki konieczne i najbardziej malownicza tualeta wyplamiona i poobrywana jest zjawiskiem stanowczo brzydkiem.

A oberwane cyganki i dziady w łachmanach, tak często stanowiące treść dzieł artystycznych?

Ach to co innego! to toż samo co malownicze, brudne i zaśmiecone zaułki, w których jednak mieszkać niepodobna.

Chcąc choć cokolwiek dociągnąć istniejącą modę do pewnych estetycznych wymagań, najtrudniej jest wpłynąć na osoby dorosłe, które kostyumy swoje uzależniają najrozmaitszym względom. Trudno nieraz wytłomaczyć „damie" wierzącej ślepo w artystyczny geniusz swojej krawcowej, że nie ilość dodatków, guziczków, obszawek i koronek stanowi o piękności stroju, ale raczej jego prostota, krój i dobór barw. Trudno przekonać osobę otyłą, że to co kładzie na siebie wysoka i szczupła, dla niej jest nieodpowiednie i odwrotnie. Niewiele jest kobiet, które wybierając z żurnali krój sukni pomyślą wpierw o proporcyach swojego ciała, niż o tych niezliczonych fatałaszkach, które mają ozdobić suknię i które są rzeczą podrzędną.

Jeżeli więc trudno jest przerobić coś u dorosłych, to można jednak pewną estetyczną starannością wyrobić w dzieciach wykwintny smak w ubraniu. I znów wracamy do tego najważniejszego z desideratów — do prostoty. Dziecko, to uosobienie prostoty i swobody, wystrojone jak baletnica, lub jak małpeczka cyrkowa, w plusze, atłasy, niezliczone kokardy i koronki, w które ubiera je macierzyńska miłość i nieświadomość, zatraca cały swój charakter i powab.

W takim strojnym rynsztunku, dodawszy jeszcze do tego zbyt wielki wygarnirowany suto kapelusz, malec przypomina wykrygowaną laleczkę, sztucznego manekinka lub karliczkę, pozbawioną swobody ruchów i normalnego wyglądu. Ciało dziecka — skończenie piękne w formie, ginie i zatraca się na rzecz modnych gałganków.

A dalej — młodziutka panienka, ta primavera, której spuszczone warkocze i prosty niewyszukany strój najlepiej harmonizują z młodzieńczemi liniami ciała i twarzy, zmienia się na niekorzyść do niepoznania i postarza o lat kilka, gdy nastroszywszy modną fryzurę, pobrzękuje portebonheurami i łańcuszkami, gdy prostą sukienkę zastąpi strój modny i nadto obmyślany.

Prócz prostoty równie pożądany jest dobry dobór barw.

Wrażliwe oko dziecka zżywa się tak dobrze z harmonią barw jak i z jej brakiem. Niechże więc ten piękny dobór barw stanie się również koniecznym warunkiem ubiorów dziecinnych. Unikniemy w przyszłości t. zw. papuzich tualet rażących najelementarniej szy zmysł estetyczny.

Za bardzo szczęśliwy zwrot uważać należy zastosowywanie ubiorów ludu naszego do ubiorów dziecięcych. Nowy ten prąd zasługuje na gorące poparcie i jak najszersze zastosowanie. Pomijając już wszelkie inne względy, przemawia za tego rodzaju ubraniem wzgląd czysto estetyczny.

Stroje ludu naszego są naprawdę bardzo piękne i nie tylko piękne, ale i klimatycznie przystosowane, zatem — praktyczne. Chodzi tylko o to, żeby wszechwładna moda nie kusiła się o dociąganie ich do swojego szablonu, żeby krojem i ozdobami pozostały zawsze *ściśle ludowemi*. Te wszystkie pseudo krakowskie kostyumy naszywane suto wstążeczkami, szychem i pajetkami — te pseudo-kierezye, jakich w całem Krakowskiem nie znajdziesz, oprócz na scenach prowincyonalnego teatru lub w balecie, to tylko niezdarne i niesmaczne udawanie, którego najstaranniej unikać należy. Materyałów do takich strojów dziecięcych nie szukajmy w teatrze, ale raczej w rozpowszechnionych obecnie wydawnictwach ludowych, w muzeach etnograficznych — w naturze wreszcie — jako najlepszej, najpewniejszej mistrzyni.

Marya Gerson-Dąbrowska.

ROZMAITOŚCI.

Uprowadzenie więźniów. Niesłychanie śmiałego uprowadzenia więźniów z warszawskiego więzienia śledczego na Pawiaku dokonano świeżo w nocy. Zajście to „Kuryer warszawski" opisuje w następujący sposób:

W więzieniu śledczem, „Pawiakiem" zwanem, od pewnego czasu znajdowało się dziesięciu aresztantów, oskarżonych o należenie do organizacyi bojowej rewolucyjnej. Dyrekcya więzienia kilkakrotnie czyniła starania o zabranie tych więźniów do cytadeli. Pewnego dnia wieczorem zatelefonowano do dyrektora więzienia. Na pytanie, kto mówi, odpowiedziano: „Warszawski oberpolicmajser" — potem nastąpiło wyliczenie owych dziesięciu nazwisk przestępców politycznych z organizacyi bojowej, z uprzedzeniem, że w ciągu nocy mają być oni z więzienia przewiezieni w karecie więziennej. Rozporządzenie takie, często powtarzające się, nie zdziwiło wcale zarządu więziennego. Jakoż w nocy około godziny 1-szej przed gmach więzienny zajechała doróżka, z której wysiadł oficer żandarmeryi, a jednocześnie do bramy więzienia podeszło sześciu policyantów. Oficer udał się do dyżurującego urzędnika i doręczył mu zapieczętowaną kopertę z wykazami. Koperta była dużego formatu, z pieczęcią lakowa warszawskiego oberpolicmajstra, adresem i znakami, używanemi w formularzu urzędowym. Urzędnik otworzył kopertę i wyjął z niej na blankiecie kancelaryi oberpolicmajstra wypisane na maszynie polecenie, wystosowane z rozporządzenia tymczasowego generał-gubernatora wojennego m. Warszawy, o wydanie dziesięciu owych przestępców politycznych.

Treść papieru nie ulegała żadnej wątpliwości, podpis był bowiem pułkownika Majera, pod nim pieczęć tuszowa i niżej podpis naczelnika kancelaryi podpułkownika Swinarskiego. Oficer siadł w kancelaryi i czekał na wydanie więźniów, policyanci tymczasem czekali częściowo na podwórzu. Zachowanie się przybyłych było zupełnie swobodne i pewne siebie. Urzędnik dyżurny kazał założyć karetę więzienną, o czem zresztą uprzedzono zarząd więzienny telefonem. i polecił obudzić więźniów i zabrać im swoje rzeczy. W kwadrans było wszystko gotowe. Więźniowie wsiedli do karety, oficer pokwitował z odbioru więźniów, zaczekał, aż kareta wyjedzie za bramę, policyanci siedli na koźle, z tyłu karety i w środku, poczem zatrzasnęły się wrota więzienne.

Na ulicy oficer poszedł w swoją stronę, a policyant, siedzący na koźle, kazał woźnicy skręcić na prawo. Na uwagę, uczynioną przez woźnicę, że cytadela znajduje się w innej stronie, policyant odrzekł, że „trzeba zajechać do pobliskiego cyrkułu, gdzie czekają konni żandarmi, którzy towarzyszyć będą karecie w dalszej drodze".

Ledwo woźnica odjechał poza mury więzienne, gdy jeden z rzekomych policyantów, siedzący obok niego, zarzucił mu chustkę na szyję i ścisnął gardło i usta. Chustka była nasycona chloroformem. W kilka chwil woźnica utracił przytomność, a kareta popędziła ku krańcom miasta.

Wyjechano w okolicę ulicy Okopowej w gąszcz drzew, wyrzucono w krzaki uśpionego chloroformem woźnicę i — skończyła się maskarada.

Rzekomi policyanci zrzucili z siebie mundury policyjne, to jest płaszcze, czapki, szable i futerały od rewolwerów ze sznurkami, poczem wraz z więźniami wszyscy się rozprószyli.

Zrana w sadzie spostrzeżono karetę, konie uwiązane do drzewa i ciężko chorego woźnicę. Dano znać do policyi i dopiero wtedy wykryło się, jak zręcznie cały plan uprowadzenia więźniów został wykonany.

Z rozporządzenia prokuratora, prowadzącego śledztwo na miejscu, nazwisk owych uprowadzonych więźniów politycznych dyrekcya więzienia wydać nie mogła.

* * *

San Francisko zawdzięcza swą nazwę Franciszkanom, którzy w r. 1776 założyli misyę u stóp góry Siera Morena. San Francisco, podobnie jak Chicago, może służyć za wzór błyskawicznego wzrostu miast Ameryki. W r. 1846 osada liczyła 500 ludzi, przeważnie myśliwych i rybaków. W r. 1848 odkryto pierwsze pokłady złota. Wiadomość ta w lot przebiegła po całym świecie. W r. 1850 liczyło San Francisco 25 tysięcy, dzisiaj około 450000 mieszkańców. Miasto rozciąga się na przestrzeni 10 800 hektarów. Do najpiękniejszych gmachów należą: ratusz, mennica, urząd cłowy, poczta, kościoły św. Patryka i św. Ignacego, bank kalifornijski (wszystkie obecnie w gruzach). Miasto jest siedzibą fakultetu medycznego („Cooper College"), szkoły technicznej („Coyswell"), — szeregu towarzystw naukowych („California Pioneers", „California Academy of Science", „Heitonical Society" itd.) Ruch książkowy grupuje się w 30 księgarniach. Inne szczegóły są następujące: 11 teatrów, w tem 4 chińskie, 70 klubów, 316 Towarzystw dobroczynnych i 40 szpitali. Przemysł rozwinięty w różnych kierunkach: Rafinerye cukru, rzeźnie, fabryki wyrobów żelaznych, maszyn, mebli, młyny, browary, fabryki wyrobów żelaznych itd. — Całą produkcyę oceniają rocznie na miliard marek. Import wynosił w r. 1904 : 46.7 milionów dolarów, eksport 50 milionów.

* * *

Oficer w pierzu. Oryginalna sprawa toczyła się w tych dniach w Aldershof w Anglii przed sądem wojennym. Pierwszy raz rozprawa w sprawach wojskowych prowadzona jawnie. O co chodzi?

Otóż porucznik Clark-Kemedy powrócił po dłuższym urlopie do pułku w Aldershof. Zameldował się, według przepisu u pułkowego doktora, a ten po zbadaniu go, orzekł, że oficer cały jest strasznie brudny i zaniedbany, usta, zęby od tygodni nie czyszczone, a włosy pełne różnych żyjątek. Zameldował tę sprawę pułkownikowi, ten zaś oburzony wyraził życzenie, że ponieważ on ze stanowiska władzy ukarać go nie może, jego właśnie koledzy powinni wpłynąć na niego, aby się porządku nauczył.

Adjutant jego zakomunikował wiadomość tę oficerom pułku, a ci złożyli sąd nad nim. Skazali go na specyalnego rodzaju kąpiel, która tak się odbyła: Oficera Clark rozebranego wsadzono do wanny pełnej nafty, smoły, gorącej wody itp. W tem go wykąpano, następnie zaś natarto mu ciało lepką masą, a wreszcie osypano go pierzem, które wybornie do ciała mu się przylepiło. Clark wyrwał się w końcu z rąk swych towarzyszy i uciekł do swojego pokoju, zamykając drzwi na klucz. Ale i tu za nim oficerzy pobiegli i dobijając się, wysadzili wreszcie drzwi. Clark, który tymczasem zdążył się ubrać w płaszcz i wyskoczył tymczasem oknem, udał się do sąsiedniego hotelu i tu noc przepędził.

Obecnie sprawę rozpatruje sąd wojenny i ciekawa rzecz, jaki będzie wyrok. Na ławie oskarżonych zasiadło 5 oficerów.

Humorystyka.

Żądania „prawdziwych Rosyan“ z Warszawy.

Usunięcia Polaków z honorowych stanowisk w towarzystwach prywatnych i klubach, (zastąpienie ich przez Prawdziwych Rosyan z odpowiednią pensyą).

Zamknięcia polskich teatrów i sprowadzenia Cygańskiego chóru pod dyrekcyą pp. Hoerszelmana i Karaffy.

Ustanowienia dla Polaków: a) Specyalnego sądu z zupełnem wyłączeniem wszelkich okoliczności łagodzących; b) Oddzielnego wodociągu z nieczystą wodą; c) Jednej (w zimie cienistej, w lecie słonecznej) strony ulicy do ich użytku.

Zniesienia akcyzy dla prawdziwych Rosyan w sklepach monopolowych.

Nadania władzy policyjnej (aż do Komisarza) każdemu Prawdziwemu Rosyaninowi bez względu na zajmowany przezeń urząd.

Zaprzeczenia Polakom prawa oddychania dwiema dziurkami w nosie.

Ustanowienia specyalnego znaku na odzieży, odróżniającego Polaka od Prawdziwego Rosyanina.

Oddania trzeciego mostu na Wiśle, wyłącznie do użytku Prawdziwych Rosyan.

Zaprowadzenia obowiązkowego na karty restauracyjne codziennie świeżych blinów i petersburskiego kwasu.

Wydawania polskiej beletrystyki kirylicą i dodawania do nazwiska bohaterów powieściowych otczestwa.

Zmiany nazwy Warszawa na Hurkoburg, lub Ruskaja Arkadya.

Japończyk w Warszawie.

Balada uliczna.

Japończyk prawdziwy
Porzucił swe niwy,
Chryzantem i wiśni krainę,
Dla jenów i sławy,
Do miłej Warszawy
Przyjechał, do cyrku w gościnę.
Przejechać się troszkę
Chcąc, usiadł w dorożkę
I jedzie, rozparty statecznie,
Bo jest przekonany,
Że przez bruk drewniany,
Jak w Tokjo — przejedzie bezpiecznie.
Wtem ujrzał niechcący
Zuch jakiś gorący,
Że wroga śmią dryndy wieźć konie —
Wnet krew w nim zawrzała,
Odwagą twarz pała
I swędzić zaczęły go dłonie.
„Tu jesteś, makaku!“
(Moc poczuł w kułaku
I rzucił trzymaną w nim flachę)
„Niech życie swe stracę,
Lecz ja ci zapłacę
Za Mukden, Laojan, za Szache!“
Złość wrzała w nim sroga,
Zwyciężyłby wroga,
(Świadkowie naoczni nie przeczą)
Lecz gościa z Niponu
Zbawiła od zgonu
Publiczność pośpieszną odsieczą.
Pytano: „skąd zucha
Chwyciła moc ducha,
Skąd nabrał odwagi i furyi?“
Do bitwy był skłonny,
Bo wróg był bezbronny
I rzecz się nie działa w Mandżuryi.

W szkole.

Nauczyciel: Jeżeli tylko jedna osoba mówi, jak się nazywa, to co mówi? No, kto mi odpowie na to pytanie?

Sapalski: Monolog.

Nauczyciel: Bardzo dobrze. A teraz, gdyby zamiast jednej osoby, było parę osób, n. p. cztery, jakżeby się to nazywało?

Sapalski: Katalog!

Z warszawskiego bruku.

— Dla czegoś pan dał anarchistom pięćset rubli? Przecież miałeś pan w domu rewolwer.

— Ja jestem kupiec. Ja sobie prędko obliczyłem. Za wystrzelenie z rewolwerem bez pozwolenia na broń, zapłacę kary 1000 rubli, to wolę *już* dać 500 rubli dobrowolnie.

Siła magnetyczna.

— Jakiś tam profesor w Hali zauważył, że w ludzkiem ciele jest siła magnetyczna.

— Być bardzo może! — zawołał szewski terminator — w mojej głowie też musi być magnes, bo zawsze przyciąga do siebie rękę pani majstrowej!

Co jest bez granic?

Raz Ben Akiba*) na czarnej tablicy,
Takie wypisał pytanie:
„Co jest bez granic? Kto z was mi odgadnie,
Ten sto srebrników dostanie.“

Na wieść tę zeszli się wnet biegli w piśmie,
Uczeni, faryzeusze —
Każdy nęcony zyskiem stu srebrników
Powtarzał: „Odgadnąć muszę!“

I wyrzekł pierwszy: „Wiem, co jest bez granic,
Bez granic tylko jest morze,
Bo jego głębin nikt zbadać nie zdoła,
Granic oznaczyć nie może.“

„Nie zgadłeś! — odrzekł rabbi — i dla tego
Nie wejdziesz w mędrców szeregi:
Dno jest najlepszą morza granicą,
Drugą granicą są brzegi.“

Na to rzekł inny: „Powietrze bez granic!
Tak jest, jak dwa a dwa — cztery“ —
„Nie! — odparł rabbi — są przecież granice
Powietrza i atmosfery!“

Gdy każdy myśląc, że srebrniki złapie,
Próżno odgadnąć się sili,
Sam Ben Akiba zaczął uroczyście
Po krótkiej milczenia chwili:

„Bez granic tylko ludzka jest głupota!
— Rzekł rabbi dumny i wyniosły —
Dowód: Myśleliście, że dam srebrniki,
I zbiegliście się, o osły!!“

To powiedziawszy rabbi Ben Akiba
Ucieszon wielce z tej hecy,
Musnął swą brodę i zdumionej rzeszy,
Odchodząc — pokazał plecy!

---

*) Rabi Ben Akiba żył przed około 1800 laty i słynął jako wielki uczony wśród narodu żydowskiego. Przypisuje mu się zwykle wiele różnych rzeczy, których on nie wypowiedział ani nie zrobił.